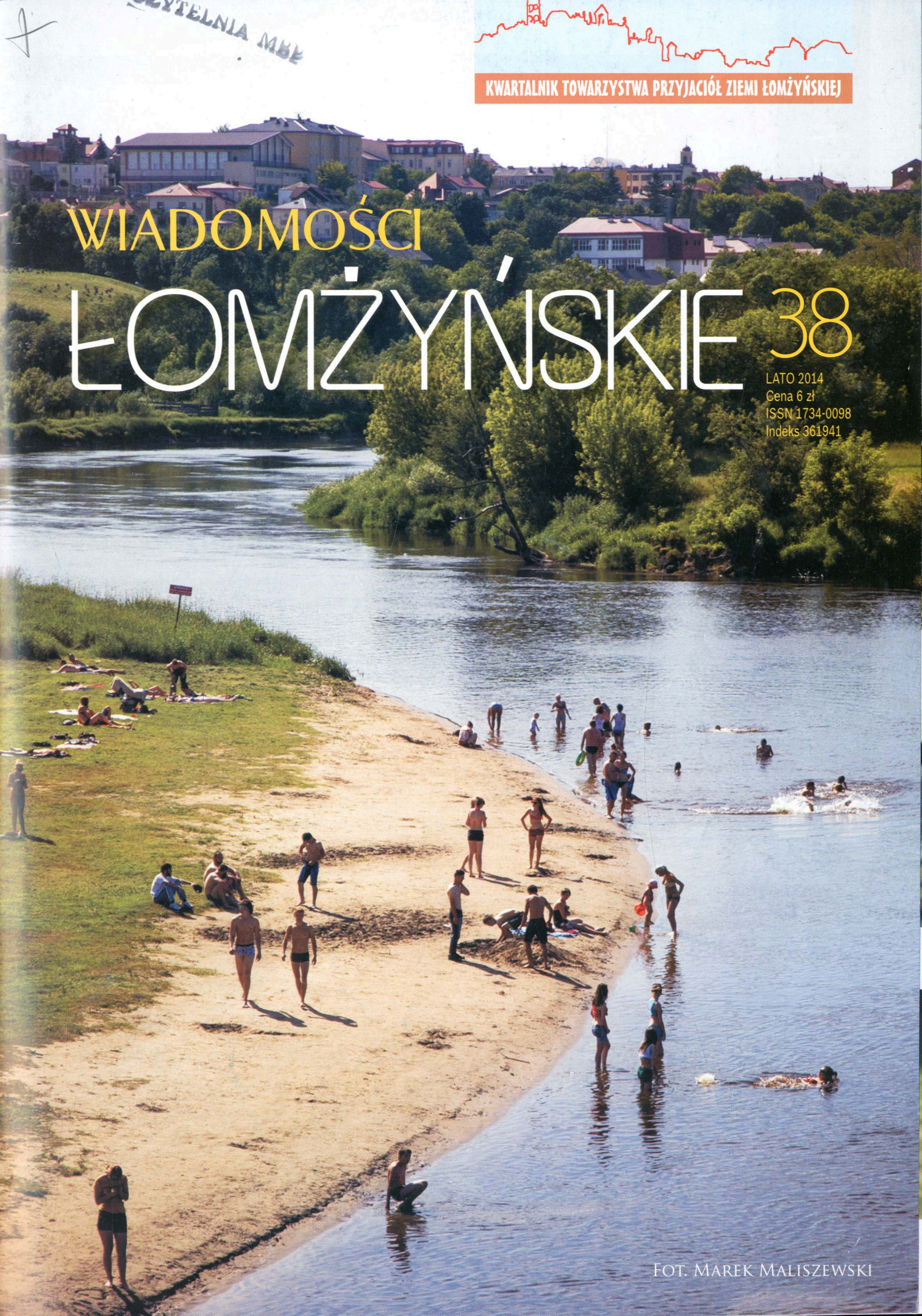




STYTELNIA MBF

KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE 38

LATO 2014
Cena 6 zł
ISSN 1734-0098
Indeks 361941

FOT. MAREK MALISZEWSKI

Mijamy je niemal każdego dnia. Czy zastanawialiście się kiedyś, kto je stworzył, dlaczego, kim są ludzie lub fakty z cokołów? Proponujemy dziś zatem wycieczkę ulicami Łomży pomnikowym szlakiem.

WYDZIAŁ STRAT WOJENNYCH

CZYM SĄ STRATY WOJENNE? WYDZIAŁ STRAT WOJENNYCH PROJEKTY DODATKOWE ARTYKUŁY

Aktualności Katalog strat wojennych Dzieła odzyskane Informacje Zgłoś dzieło

Wydział Spraw Wojennych > Malarstwo polskie > Obrona Łomży 1920

OBRONA ŁOMŻY 1920

INFORMACJE OGÓLNE

Tytuł: Obrona Łomży 1920 Wysokość: 220 cm

Autor / Szkoła / Warsztat: Winterowski Leopold (1886 - 1927) Szerokość: 550 cm

Nr karty: 62645 Głębokość: brak danych

Dzieło: Malarstwo polskie Długość: brak danych

Określenie zabytku: Obraz Średnica: brak danych

Data powstania: Waga: brak danych

Materiał: Piótno Sygnatura: w prawym dolnym rogu (prawdopodobnie)

Technika: Olejna Odzyskane: nie

Łomża ma oficjalną stratę wojenną

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyjęło wniosek władz Łomży i Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i zarejestrowało obraz „Obrona Łomży 1920” Leonarda Winterowskiego w wykazie strat wojennych – poinformowała nas Pani Katarzyna Zielińska z Departamentu Dziedzictwa Narodowego MKiDN. Tym samym otworzyły się nowe możliwości poszukiwania tego monumentalnego dzieła malarstwa batalistycznego, nazywanego w TPZŁ jedną z największych obecnie łomżyńskich relikwii.

Jak już wielokrotnie informowaliśmy, obraz o wymiarach 220 na 550 cm pędzla znanego polskiego batalisty Leonarda Winterowskiego powstał na zamówienie mieszkańców Łomży i ówczesnego prezydenta Władysława Świderskiego jako dowód wdzięczności dla żołnierzy 59 pułku piechoty. Prezydent miasta zebrał od mieszkańców na jego ufundowanie ponad milion marek. To właśnie 59 wlkp pp 22 sierpnia 1920 r. wyzwolił miasto spod bolszewickiej okupacji. Piótno, razem z pułkowym sztandarem, zostało przekazane jego żołnierzom w 1924 r., w dniu ich pułkowego święta, tj. 22 sierpnia 1922 r. Od tej pory, aż do wybuchu wojny w 1939 r., obraz wisiał w kasynie oficerskim w Inowrocławiu. Jego

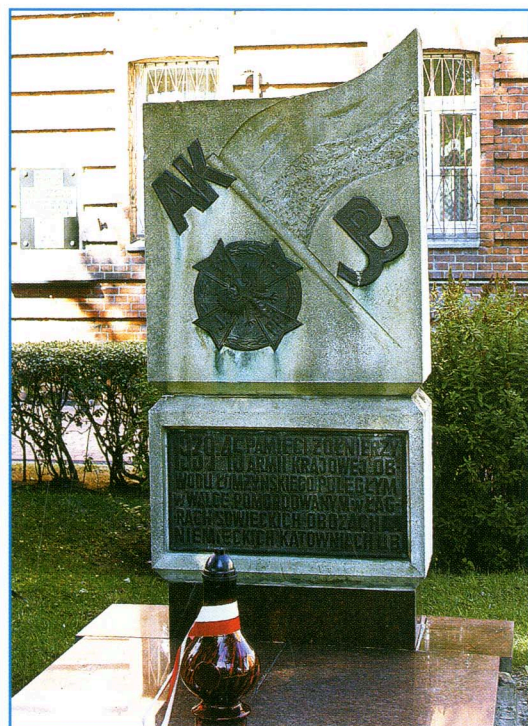
losy po wybuchu wojny są nieznane. Informację o zarejestrowaniu obrazu wśród strat wojennych można znaleźć tu: <http://dzielautracone.gov.pl/katalog-strat-wojennych/obiekt/?obid=62645>.

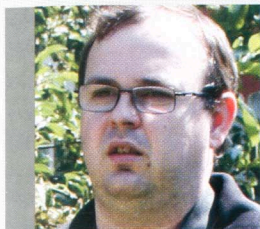
Po raz kolejny zwracamy się do wszystkich łomżyńiaków: jeśli gdziekolwiek traficie na jakikolwiek ślad mogący pomóc w ustaleniu obecnych losów obrazu, prosimy o niezwłoczny kontakt z Urzędem Miasta w Łomży: w.klosinski@um.lomza.pl, Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej: zgtpzl@um.lomza.pl lub pod podanym wyżej linkiem w ministerstwie kultury.

BDK

Pomnik Żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Łomżyńskiego

AL. LEGIONÓW, obok Szkoły Muzycznej. Na tablicy symbole: 33 pp, AK i Polski Walczącej. Poniżej napis: 1939–1945 Pamięci Żołnierzy Armii Krajowej Obwodu Łomżyńskiego Poległym w Walce. Pomordowanym w Łagrach Sowieckich, Obozach Niemieckich, Katowach przez UB.





PAWEŁ LISIECKI

TAJEMNICA DOMU NOWOGRODZKA 5

Czy ta ziemia wreszcie powie prawdę?

Pytanie to od lat pozostaje bez odpowiedzi. Przekazy świadków tragicznych wydarzeń z lat 1944-56 mówią, że tak. Nie ma jednak na to dowodów, gdyż żadna z państwowych instytucji nie zajęła się tym tematem. Dlatego też lokalni badacze historii wzięli sprawy w swoje ręce i przy wsparciu Fundacji „Honor Ojczyzna” im. majora Władysława Raginisa przeprowadzili badania georadarowe.

TU MOGĄ BYĆ LUDZKIE SZCZĄTKI

Pierwsze skany nie wykazały niczego szczególnego. Georadarowy obraz ziemi pokazał jednak, że co najmniej do głębokości 80 centymetrów struktura ziemi jest naruszona. Brakowało jednak wyraźnych szczegółów, że w konkretnym miejscu może być miejsce pochówku człowieka. A z reguły takie wkopy, wykonywane przez funkcjonariuszy UB, znajdowały się na głębokości ok. 80 cm. Znacznie ciekawsze rezultaty przyniosło badanie narożnika posesji, w której georadar odkrył wyraźne linie wkopów.

– Urządzenie pokazało, że ziemia zruszona jest intensywnie do głębokości 1,5 m – tłumaczy Dariusz Szymanowski, prezes Fundacji „Honor Ojczyzna” im. majora Władysława Raginisa. – Nie daje to, niestety, odpowiedzi na pytanie: z jakiego powodu? Możemy jedynie stwierdzić, że do tej głębokości warstwy ziemi są przemieszczone i z pewnością warto sprawdzić dokładniej to miejsce dostępnymi obecnie metodami, na przykład przy pomocy badań chemicznych gleby.

I choć badanie posesji przy Nowogrodzkiej 5 georadarem nie wykazało, że w ziemi mogą znajdować się ludzkie szczątki, to Wawrzyniec Kłosiński – wiceprezes Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej uważa je za ogromny krok w wyjaśnieniu mrocznej tajemnicy: – Czekaliśmy na te badania kilka lat. Obiecał je nam bardzo dawno temu były już naczelnik Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu IPN w Białymstoku, prokurator Zbigniew Kulikowski. Niestety, bezskutecznie. Białostocka Komisja Ścigania Zbrodni ma ciągle „ważniejsze” sprawy niż barbarzyństwo łomżyńskich ubeckich oprawców. Wrócimy do tego zresztą w następnym wydaniu „Wiadomości”. Dlatego jesteśmy bardzo wdzięczni panu Szymanowskiemu i jego Fundacji, że przyłączył się dziś do naszych starań zmierzających do wyjaśnienia tragicznych losów ludzi męczonych przy Nowogrodzkiej 5 w Łomży. Te dzisiejsze badania będą asumptem do ich kontynuowania innymi metodami. Bez względu na to, czy białostocka komisja ścigania zbrodni będzie z tego powodu zadowolona, czy nie.

Jak wskazują świadkowie tamtych wydarzeń w ciągu 10 lat funkcjonowania katowni w budynku przy ul. Nowogrodzkiej 5 ubecy mogli zamordować nawet kilkaset osób. Na posesji przy Nowogrodzkiej 5 – wykazały to badania georadarem – z pewnością nie było masowych pochówków. Ale nikt nie wykluczy, że chowano tu pojedyncze zwłoki ofiar ubeckich prześladowań. „Zburzone” warstwy ziemi na posesji dają wiele do myślenia. I to właśnie wymaga szczegółowego wyjaśnienia.

– Wystąpimy w najbliższym czasie do Wojewody Podlaskiego z wnioskiem o wyrażenie zgody na przebadanie wybranych fragmentów posesji przy Nowogrodzkiej 5 przy pomocy specjalistycznych sond. Pan Szymanowski obiecał, że zaangażuje do wykonania tych prac archeologów i geologów-wolontariuszy – dodaje Wawrzyniec Kłosiński.

KATOWALI BEZ LITOŚCI

Ofiary funkcjonariuszy UB upamiętnia tablica, odsłonięta w czerwcu ubiegłego roku.

Wśród przesłuchiwanym tu przez funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego znalazł się m.in. Jan Olszewski z Bronowa. W trakcie uroczystości związanych z odsłonięciem tablicy 92-latek opowiedział nam swoją historię. Mimo że od tamtych zdarzeń upłynęło już wiele lat, wciąż pamięta ból, towarzyszący przesłuchaniom:

– Zostałem aresztowany 18 grudnia 1945 roku, a wraz ze mną 23 mieszkańców mojej wsi. Dostałem wyrok za dwie litery: AK. Dla ówczesnych władz to nie była organizacja, tylko banda. A w Bronowie do Armii Krajowej należały 93 osoby. Każdy, kto był w stanie nosić broń. A wydał nas wioskowy, który był w UB.

Jan Olszewski usłyszał wyrok: 15 lat. Odsiedział osiem. Pierwsze dwa tygodnie po aresztowaniu – tu, przy Nowogrodzkiej 5.

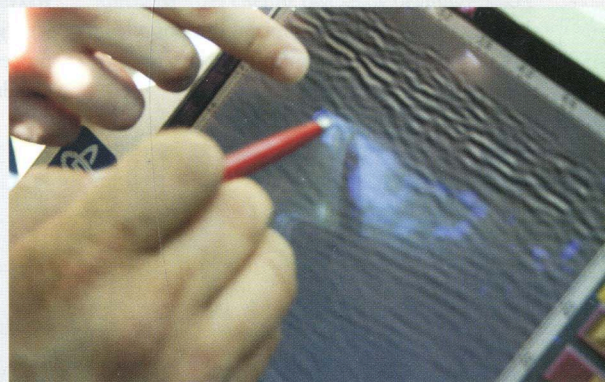
– Na pierwszym piętrze dawali ostro w pięty i kazali wydać, kto jeszcze należy do „bandy”. Milczałem. Pytali: – Pacierz umiesz? To kłękaj. Zdejmij buty. I bili. Do dziś pamiętam ten ból, gdy metalowy pręt uderzał w pięty. Po tych „przesłuchaniach” nie słyszę na jedno ucho.

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej zwróciło się do Wojewody Pod-

laskiego o wyrażenie zgody na przeprowadzenie chemicznych badań gruntu na posesji przy Nowogrodzkiej 5. Mają je przeprowadzić doświadczeni wolontariusze z Warszawy, współpracujący z p. Dariuszem Szymanowskim. Być może te badania wykażą obecność ludzkich szczątków na tej posesji, lub ją ostatecznie wykluczą.



Dariusz Szymanowski „przemaglował” georadarem całą posesję przy Nowogrodzkiej 5



Na ekranie monitora widać wyraźnie przemieszczenia warstw ziemi



W trakcie badań natrafiono na kość – została przekazana do badań antropologicznych

KS. INFUŁAT DR JAN SOŁOWIANIUK



4 i 5 czerwca 1991 roku Łomżę nawiedził Ojciec Święty, Jan Paweł II. Ówczesny ks. prałat Jan Sołowianiuk był członkiem komitetu organizacyjnego tej wizyty. Odpowiadał za część liturgiczną historycznych nawiedzin. Tak wspomina tamte dni po 23 latach:

– Utrzymywałem kontakty z papieskim ceremoniarzem, księdzem Pietro Marini i polskim księdzem, pallotynem Filipiakiem. Cały czas ustalaliśmy program pielgrzymki, była to kwestia priorytetowa zapewnić jednemu z największych Polaków odpowiednie warunki do kontemplacji, obrzędów i wypoczynku. Trzeba mocno podkreślić, że przygotowanie takiej pielgrzymki wymagało tytanicznego wysiłku ze strony różnych osób. Nie tylko liturgia, ale samo przygotowanie osób, miejsc. Wymagało to pracy, której ogrom trudno sobie wyobrazić nawet 23 lata po fakcie.

Moim zadaniem było zorganizowanie koncelebry przy ołtarzu papieskim. Zdecydowano, że

w koncelebry wezmą udział wszyscy biskupi obecni podczas wizytacji. Dodajmy, było ich pięćdziesięciu. W ścisłym gronie znalazło się 24 księży dziekanów z dekanatów łomżyńskich, nie zabrakło również neoprezbiterów. Oczywiście trzeba było również przygotować księży do rozdzielania Komunii Św. To zadanie powierzyłem stu młodemu księżom. Ponadto procesja z darami... wymogi papieskie są takie, że procesja nie może być zbyt długa. Trzeba więc było orga-

do ołtarza płody ziemi, z racji zajmowanego stanowiska i reprezentowanych środowisk.

Osoby przystępujące do Komunii Świętej z rąk Ojca Świętego. Według jednego z obowiązujących przepisów Papież mógł udzielić sakramentu maksymalnie stu osobom, ze względów organizacyjno-technicznych. Należało więc spośród całej diecezji znaleźć takich zasłużonych, którzy byliby godni Najświętszego Sakramentu z tych świętych rąk. Ponadto specjalnych przygotowań wymagała liturgia słowa. Zaprosiłem do niej naturalnie kleryków i osoby świeckie. Śpiewy – uroczystościom towarzyszyły chóry połączone: z łomżyńskiej katedry,

Wysokiego Mazowieckiego i Zambrowa.

Ojciec Święty po skończonej Mszy św. błogosławił feretrony, kamienie węgielne, które do dzisiaj jeszcze są w naszej kurii. Opiekunowie budowanych aktualnie kościołów mogą korzystać z nich po dziś dzień. Podobnie z chorągwiami, sztandarami i obrazami.

Rzecz ciekawą jest, że ówczesny proboszcz parafii pod wezwaniem Miłosierdzia Bożego, ks. prałat Radzisław Ambroziak podszedł do Jana Pawła II w ostatniej chwili, już poza protokołem i poprosił o specjalne błogosławieństwo kościoła. Pamiętajmy, że świątynia nie była jeszcze ukończona. Owszem, mury

23 LATA TEMU: „BARKA” NAD NARWIĄ

nizować na swój sposób „wybiórcze” niesienie darów. A co z ludźmi ziemi? Nie zapominajmy, że w papieską pielgrzymkę do Łomży wpisywało się również ogólnopolskie spotkanie z rolnikami. Należało więc uwzględnić ministra rolnictwa, wszystkie agendy rolnicze, a także miejscowe delegacje z poszczególnych diecezji. Ponadto w tej procesji z darami było, o ile sobie przypominam, dwadzieścia delegacji. Na same dary składały

się z rzeczy praktycznych: szaty liturgiczne, naczynia. Nie zabrakło również akcentów symbolicznych. Ówczesny minister rolnictwa, Adam Tański, niósł



Moment skupienia przed ówczesnym ołtarzem głównym Katedry



Jednym z elementów uroczystego nabożeństwa przy kościele Miłosierdzia Bożego była koronacja obrazu Matki Bożej Łomżyńskiej Fot. Grzegorz Rogiński/PAP

zewnątrzne stały, ale wewnątrz były jeszcze rusztowania. Pielgrzym z Wadowic popatrzył na wnętrze kościoła z jego prowizoryczną zakrytą. „Dobrze” – odpowiedział. Odmówił wtedy modlitwę i znakiem krzyża pobłogosławił świątynię. Do dziś świątynia Miłosierdzia Bożego, Sanktuarium, jest jeszcze niekonsekrowana, ale pobłogosławiona przez samego następcę Piotra.

Trzeba wiedzieć, że na uroczystość wizyty Jana Pawła II pielgrzymi przybywali już od wczesnych godzin rannych. Główna Msza św. rozpoczęła się o godzinie 17:00. Przybyłych trzeba było czymś zwyczajnie zająć. Moim zadaniem było głosić przez trzy godziny poprzedzające wystąpienie Jana Pawła II komentarz. Polegał on na modlitwie, śpiewach. Przedstawiłem też poszczególne encykliki papieskie. Ukazałem też naszego Rodaka jako apostoła narodów, człowieka głębokiej wiary i rozmodlenia.

Najistotniejszą częścią uroczystości była oczywiście Eucharystia. Ta była niezwykle uroczysta, podniosła. Jego rozmodlenie obserwowane z bliska uczyło człowieka prawdziwej pokory. Karol Wojtyła zachowywał się tak, jakby nikogo przy nim nie było. Skupiony i rozmodlony. Największy. Wszyscy budowali się jego postawą i modlitwą.

Moje miejsce komentowania było tuż przy ołtarzu papieskim, a jeszcze bliżej obrazu Matki Boskiej Łomżyńskiej, która pod koniec Mszy św. była koronowana. Cały czas stałem przy obrazie. Kiedy przyszedł czas koronacji, Ojciec Święty podszedł do mnie, uśmiechnął się i powiedział: „Aleś się napracował”. Następnie pobłogosławił korony i nałożył je, najpierw na głowę Pana Jezusa, potem ozdobił Jego Matkę. Po celebracji wygłosił improwizowane przemówienie. Nazwał łomżyńską Maryję „Matką Bożą Łomżyńskiej Miłości”. Niekończące się oklaski, wdzięczność Ojcu Świę-

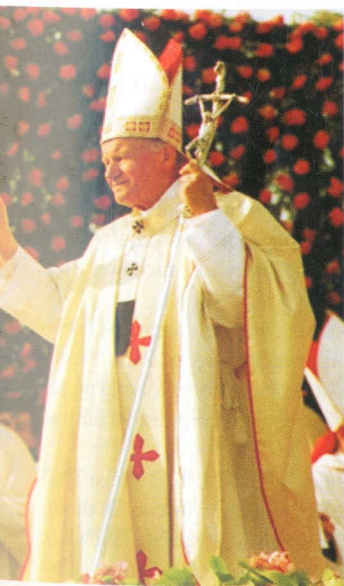
temu... zdawały się trwać i trwać. W przemówieniu Papież zwrócił uwagę właśnie na tę miłość. Znakomicie dopełniało to treść wcześniejszej homilii, w której omawiane było szóste przykazanie. Całość skomponowała się wspaniale. „Ty Matko Boża Łomżyńska, Matko Pięknej Miłości, strzeż świętości i małżonków i narzeczonych i ludzi młodych, aby ta ich miłość była piękna i święta”. Rzeczywiście koronacja obrazu Matki Bożej wywarła ogromne wrażenie na wszystkich uczestnikach wydarzenia, nie tylko łomżyńsiakach.

Ojciec Święty po skończonym nabożeństwie udał się do pałacu biskupa łomżyńskiego, posilił się i przenocował. Następnego dnia, 5 czerwca, od samego rana rozpoczął swoją działalność w Łomży. Wychodząc z pałacu, podszedł do mnie, objął i znowu powtórzył radośnie, po ojcowsku: „Aleś się napracował”. Po drodze do Katedry zatrzymał się przed Domem Wspólnoty Kapłańskiej, błogosławiąc i krojąc go wodą święconą. Nie trwało to długo, ponieważ w katedrze już czekali na niego Litwini. Świątynia wypełniona, cały plac wypełniony. Co więcej, wszystkie ulice przy katedrze były wypełnione, nie było mowy o jakimkolwiek poruszaniu się samochodem. Ludzie znajdowali się praktycznie wszędzie. Do samej Katedry nie wpuszczano innych osób poza Litwinami. Gości z wschodniej granicy było mnóstwo, przyjechali wieloma autokarami. Samo spotkanie nie miało charakteru nabożeństwa. Obok ołtarza stała piękna figura św. Kazimierza, którego Litwini przywieźli ze sobą. Nieżyjący już dzisiaj kardynał Sładkevičius przemawiał do Ojca świętego po litewsku (jeden z kapłanów asystował przy tłuma-

czeniu). Jan Paweł II w duchu przyjaźni skierował do przyjaciół z Litwy kilka zdań w ich ojczystym języku, resztę rozmowy kontynuując po polsku.

Z katedry Karol Wojtyła udał się na spotkanie z profesorami, wychowawcami i alumnami Wyższego Seminarium Duchownego. Uściśnął im dłonie na placu seminaryjnym. Wtedy właśnie pobłogosławił dwa nowo budujące się alumnaty. Powiedział też kilka zdań do profesorów. A ponieważ w tym dniu, 5 czerwca, swoją rocznicę święceń obchodził miejscowy rektor, Papież poprosił swojego kapelana, Stanisława Dziwisza, żeby przyniósł kielich. Naczynie zostało ofiarowane jako prezent i motywacja do dalszego wzrastania na drodze powołania. Potem następca św. Piotra przeszedł do kaplicy seminaryjnej, gdzie odbyło się krótkie nabożeństwo, modlitwa, śpiewy. Papieski czas wypełnił się również spotkaniami prywatnymi, między innymi z siostrami zakonnymi. Powoli następował moment pożegnania i wyjazdu do Białegostoku. Na Karola Wojtyłę czekał helikopter stacjonujący na prowizorycznym lotnisku. Wizyta Jana Pawła II wywarła ogromne wrażenie na wszystkich. Wierzących i niewierzących. Oblicze Łomży bardzo się zmieniło. Tak wewnętrznie, jak i zewnętrznie. Miało się wrażenie, że wszystkie ulice są odnowione, a cała Łomża była nagłośnień. Tego, co działo się przy Miłosierdziu Bożym, można było bez problemu odsłuchać przy katedrze. Wrażenie było bardzo miłe, bardzo przyjemne.

Kardynał Józef Glemp, ówczesny prymas Polski, powiedział bardzo krótko: „Łomża. Nieduże to miasto, ale jakże pięknie przyjęło Papieża...”



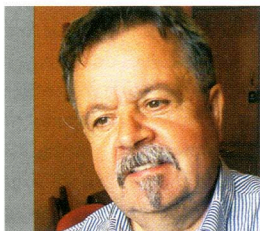
Jan Paweł II w Łomży
na ul. Sadowej

51-letni ksiądz prałat Marek Zalewski, który 25 lat temu z rąk ówczesnego ordynariusza diecezji łomżyńskiej, bpa Juliusza Paetza w Katedrze Łomżyńskiej przyjął święcenia kapłańskie, w sobotę, 31 maja powrócił tu, by z rąk najbliższego współpracownika papieża Franciszka, kardynała Pietro Parolina przyjąć sakrę biskupią i jako młody arcybiskup udać się na urząd nuncjusza apostolskiego w Zimbabwe. Uroczystej Mszy św. z tej okazji przewodniczył i homilię wygłosił sekretarz

w których dotychczas pracował ks. Marek Zalewski, a także przedstawiciele władz świeckich. Obecni byli m.in.: prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski i starosta łomżyński, Lech Marek Szablowski.

Nowy arcybiskup otrzymał insygnia: pierścień, mitrę i pastorał. Jako dewizę biskupią przyjął słowa „Lumen vitae Christus” (Chrystus światłem życia). Na zakończenie uroczystości powiedział m.in.: – „Idźcie na cały świat i głoscie ewangelie

Papież Franciszek w diecezji łomżyńskiej znalazł najlepszego kandydata na swojego ambasadora w Zimbabwe



**WAWRZYNIEC
KŁOSIŃSKI**

„Dyplomatyczna” sakra biskupia w katedrze w Łomży



Abp Marek Zalewski ze swoim konsekratorem, kard. Pietrom Parolinem Fot. www.4lomza.pl

stanu Watykanu, kard. Parolin, a współkonsekratorami nowego biskupa byli: biskup łomżyński Janusz Stepnowski i biskup pomocniczy diecezji elckiej, Romuald Kamiński. W koncelebrze – oprócz wszystkich czterech biskupów łomżyńskich – byli także m.in.: nuncjusz apostolski w Polsce arcybiskup Celestino Migliore, arcybiskup metropolita białostocki Edward Ozorowski i abp Juliusz Paetz. Przybyli najbliżsi nominata, wśród nich mama Klara (ojciec nie żyje), przedstawiciele państw,

wszystkiemu stworzeniu” – te słowa zaczerpnięte z ewangelii św. Marka, które słyszeliśmy podczas dzisiejszej liturgii stanowią przesłanie zmartwychwstałego Chrystusa do nas wszystkich. Mają one jednak szczególne znaczenie w przypadku posługi nuncjusza apostolskiego, która ma wyraźny wymiar misyjny – również w tym tradycyjnym rozumieniu, czyli wyjazdu do krajów tzw. misyjnych. Praca na misjach to nic innego, jak rozpalanie charyzmatu bożego w kulturach

i środowiskach, które nie znają jeszcze Chrystusa i jego ewangelii lub znają w niewielkim stopniu. Być misjonarzem znaczy głosić dobro, pokój, poszanowanie innej osoby. Nie jest to zawsze łatwe, ale z pomocą bożą wszystko jest możliwe, gdyż nie otrzymaliśmy ducha bojaźni, ale ducha mocy i miłości – przypomina nam św. Paweł – apostoł narodów. Ojciec Święty Franciszek, przemawiając w ubiegłym roku do nuncjuszy apostolskich zgromadzonych w Rzymie podkreślił, że najważniejszym zadaniem jego wysłanników jest mediacja, lecz aby ją realizować trzeba znać nie tylko dokumenty, choć i te są istotne, ale również ludzi. Wasze życie – mówił papież – jest życiem nomadów: co 3-4 lata zmieniacie miejsce zamieszkania, z jednego kontynentu przeprowadzacie się na drugi, z jednego państwa do innego, z jednych realiów życia Kościoła do często zupełnie innych. Są to prawdziwe słowa, które wyrażają naturę misji przedstawiciela papieża. Jak wiemy, nuncjusz apostolski jest zarówno ambasadorem Ojca Świętego akredytowanym w kraju, w którym pracuje, jak i przedstawicielem papieża – biskupa Rzymu wobec miejscowego Kościoła. Jest więc on pasterszem i dyplomata, osobą o podwójnej funkcji wobec władz świeckich i wobec biskupów danego kraju. Jestem wdzięczny Ojcu Świętemu Franciszkowi – biskupowi Rzymu za wywyższenie mnie do godności arcybiskupa, za ustanowienie mnie swoim przedstawicielem w Zimbabwe i za zaufanie, jakim mnie obdarzył (...) Jestem bardzo wdzięczny przedstawicielom władz miasta Łomży za przyjęcie zaproszenia i za obecność na dzisiejszej uroczystości (...)

Kardynał Pietro Parolin przed błogosławieństwem powiedział m.in.: – Na zakończenie tego uroczystego nabożeństwa jeszcze chciałbym powiedzieć Wam trzy słowa: pierwsze, to dziękujemy Bogu za tę uroczystość i za dar nowego arcybiskupa. Drugie słowo to pozostaniemy ciągle razem w modlitwie, módlcie się szczególnie za nowego arcybiskupa, ale również za mnie i za stolicę świętą, aby kontynuowała swoją misję. A trzecie słowo to: poćmy się – jak tu zostało powiedziane. Poćmy się, czyli nie oszczędzajmy się, ale dajmy z siebie wszystko, aby ogłaszać słowo boże, ewangelie. Niechaj błogosławieństwo boże zejdzie na nas wszystkich, na te wszystkie dobre zamiary, które tutaj zostały wyrażone.

Biskup Tadeusz Bronakowski: – Uroczystość święceń biskupich Nuncjusza Apostolskiego – naszego rodaka, reprezentującego w swej posłudze Ojca Świętego i obecność w Łomży, kardynała Pietro Parolina, najbliższego współpracownika papieża, stają się niepowtarzalną okazją wyrażenia przez cały kościół łomżyński duchowej więzi ze Stolicą Apostolską.

Proboszcz Katedry, w asyście alumnów i dzieci w strojach kurpiowskich wręczył kard. Parolinowi obraz przedstawiający nadnarwiański pejzaż namalowany przez art. plastyka Teresę Adamowską.

Ks. Marek Zalewski urodził się 2 lutego 1963 r. w Augustowie, który należał wówczas do diecezji łomżyńskiej (wieś Mazurki w parafii Janówka). Jest synem niezjącego już Jana Zalewskiego i Kla-

ry z Kruczyńskich Zalewskiej. W 1983 r. wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Łomży. Po dwóch latach studiów filozoficznych został skierowany do Seminarium Metropolitalnego we Florencji we Włoszech, gdzie przez kolejne cztery lata studiował teologię, uzyskując z niej dyplom.

Święcenia kapłańskie przyjął 27 maja 1989 r. w katedrze pw. św. Michała Archanioła w Łomży. Przez dwa lata był wikariuszem w jednej z parafii archidiecezji florenckiej. Jesienią 1991 r. wyjechał do Rzymu, gdzie podjął studia doktoranckie z prawa kanonicznego. Ukończył je doktoratem, obronionym w 1995 r. na Papieskim Uniwersytecie Gregoriańskim. Jednocześnie uczył się języków obcych i studiował na Papieskiej Akademii Kościelnej, przygotowującej do pracy w dyplomacji watykańskiej.

W lipcu 1995 r. rozpoczął pracę w służbie dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej. Na pierwszą placówkę został skierowany do nuncjatury apostolskiej w Republice Środkowoafrykańskiej, obejmującej także sąsiedni Czad. Po roku został jej sekretarzem, jednocześnie otrzymując godność kapelana Jego Świątobliwości. Od 1998 r. był sekretarzem prestiżowej Misji Stałego Obserwatora Stolicy Apostolskiej przy Organizacji Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku. W 2001 r. został sekretarzem nuncjatury apostolskiej w Wielkiej Brytanii. Po czterech latach, już jako prałat Jego Świątobliwości, otrzymał nominację na radcę nuncjatury w Niemczech. Uczestniczył w przygotowaniach do dwóch podróży apostolskich papieża Benedykta XVI do ojczyzny: w sierpniu 2005 r. na XX Światowy Dzień Młodzieży w Kolonii i we wrześniu 2006 r. do Bawarii. Od 2008 r. pracował kolejno w trzech nuncjaturach apostolskich w krajach Azji: najpierw w Tajlandii (2008-2011), która to placówka obejmowała wówczas także sześć innych krajów, następnie krótko w Singapurze (2011-2012) i w końcu w Malezji (2012-2014), którą organizował od podstaw po nawiązaniu w 2011 r. przez ten kraj stosunków dyplomatycznych ze Stolicą Apostolską.

25 marca br. papież Franciszek mianował go nuncjuszem apostolskim w Zimbabwie, wynosząc jednocześnie do godności arcybiskupa tytularnego Africa (dzisiejsza Mahdia w Tunezji).

Abp Zalewski zna język włoski, angielski,



Z biskupami łomżyńskimi – Januszem Stepnowskim i Tadeuszem Bronakowskim Fot. www.lomzynskie24.pl

francuski i hiszpański. Będzie obecnie szóstym Polakiem – nuncjuszem w służbie dyplomatycznej Stolicy Apostolskiej. Pozostali to: abp Juliusz Janusz – nuncjusz apostolski w Słowenii, delegat apostolski w Kosowie; abp Henryk Nowacki – nuncjusz apostolski w Szwecji, Islandii, Danii, Finlandii i Norwegii; abp Jan Romeo Pawłowski – nuncjusz apostolski w Kongu i Gabonie; abp Marek Solczyński – nuncjusz apostolski w Gruzji, Armenii i Azerbejdżanie; abp Mirosław Adamczyk – nuncjusz apostolski w Libarii i Gambii.

W wywiadzie dla diecezjalnego tygodnika „Głos Katolicki” z Łomży arcybiskup nominat powiedział: – Pracowałem w Afryce przez trzy lata, chociaż w innej części. Teraz wyjeżdżam na samo południe kontynentu. Zimbabwe, w którym będę miał zaszczyt służyć papie-

żowi i Kościołowi, graniczy m.in. z RPA i Zambią. Rzeczywistość polityczna, społeczna i religijna jest zupełnie inna niż ta, z którą miałem już do czynienia. Myślę, że przy pomocy Pana Boga, wstawienia Najświętszej Maryi Panny i wsparciu modlitwemu wszystkich wiernych diecezji łomżyńskiej moja misja wypadnie jak najlepiej.

Pomnik Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski oraz Więźniów Politycznych

UL. ZAWADZKA (obok teatru). Pamięci Bohaterów Walk o Wolność i Niepodległość Polski w latach 1939–1956, Pamięci Więźniów Politycznych Zameczonych i Pomordowanych w latach 1939–1956 – Związek Więźniów Politycznych Okresu Stalinowskiego Zarząd Oddziału w Łomży. Pomnik odsłonięty w 2002, dzięki zabiegom śp. dra Józefa Gabiniewicza, wg rysunku Edwarda Stefanowicza.





SŁAWOMIRA DOROTA SZYMANOWSKA

*Musicie ducha hartować, aby móc jak orły
przelatywać w przyszłość Ojczyzny*

ks. Stefan Kardynał Wyszyński

Dzień 28 maja 2014 roku wpisze się na zawsze złotymi zgłoskami w historię naszej szkoły. W dniu 33. rocznicy śmierci Prymasa Tysiąclecia szkoła oficjalnie otrzymała Jego imię. Gospodarzami uroczystości była dyrektor placówki, Anna Wądołowska i wójt gminy Łomża, Jacek Albin Nowakowski. Rozpoczęła ją Msza święta w kaplicy pw. Św. Antoniego Padewskiego w Podgórzu, której przewodniczył Jego Ekscelencja ks. bp Janusz Stepnowski w koncelebrze z proboszczem parafii Św. Andrzeja Boboli, ks. kanonikiem Andrzejem Popielskim. Na uroczystość przybyli również: Jacek Piorunek – członek Zarządu Województwa Podlaskiego, Robert Łada – radny Sejmiku Województwa Podlaskiego, Jerzy Kiszkil – Podlaski Kurator Oświaty, Dorota Szymonowicz – dyrektor łomżyńskiej delegatury Kuratorium Oświaty, ks. dziekan Marian Mieczkowski – proboszcz parafii katedralnej w Łomży, księży z para-



Sztandar w całej okazałości

mu, w skład którego weszli: Kinga Wiśniewska, Anna Chaberek i Kornel Wakułowski. Poczet oficjalnie zaprezentował sztandar gościom uroczystości, po czym przedstawiciele uczniów i nauczycieli złożyli uroczyste ślubowanie, a chór odśpiewał hymn szkoły. Słowa hymnu napisała Agnieszka Korbel, a muzykę skomponowała Anna Kurowska. Następnie uczniowie Szkoły Podstawowej im. księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Podgórzu zaprezentowali część artystyczną, przybliżając sylwetkę Patrona. Po jej zakończeniu goście udali się na posiłek i zwiedzanie wystawy prac plastycznych przedstawiających wizerunki Kardynała Stefana Wyszyńskiego i albumy poświęcone Patronowi, wykonane przez całe rodziny z Podgórza i Rowów. Wystawę i scenografię uroczystości przygotowały: Sławomira Dorota Szymanowska, Anna Stasik i Ewelina Gardocka. Zainteresowani przeglądali również kroniki szkoły i numery szkolnej gazetki GADUŁA. Wyłożona była księga gości, w której wpisano wiele

Prymas Tysiąclecia w podłomżyńskim Podgórzu Będzie im wzorem i wzorcem

fii łomżyńskich i okolic, Barbara Cychol – przewodnicząca Rady Gminy Łomża, Tomasz Tyszką – dyrektor Zarządu Ekonomicznego Szkół Gminy Łomża, radni gminy Łomża, dyrektorzy szkół łomżyńskich i szkół gminy Łomża, przedstawiciele Komendy Miejskiej Policji w Łomży, kierownictwo: Zakładu Karnego w Czerwonym Borze, Inspekcji Transportu Drogowego, Pomorskiej Instytucji Gospodarki Budżetowej „Pomerania” w Czerwonym Borze, Łomżyńskiego Centrum Rozwoju Edukacji i inni znaczący goście, a wśród nich obecni i byli pracownicy szkoły oraz jej absolwenci.

Po mszy świętej uroczysty orszak na czele z orkiestrą dętą z Podgórza pod batutą Henryka Cieślaka i czujnym okiem ks. Mirosława Orłowskiego oraz pocztami sztandarowymi zaproszonych szkół przeszedł do sali OSP w Podgórzu. Przy dźwiękach werbli do sali wprowadzono pocztę sztandarową. Sztandar szkoły wnieśli rodzice: Ewa Nizińska i Katarzyna Olender oraz Marek Niziński. Orkiestra odegrała hymn państwowy. Barbara Cychol, przewodnicząca Rady Gminy Łomża odczytała uchwałę Rady o nadaniu Szkole Podstawowej w Podgórzu imienia księdza Kardynała Stefana Wyszyńskiego oraz prawa posiadania sztandaru. Dokument został uroczystie przekazany dyrektor Annie Wądołowskiej. Na-

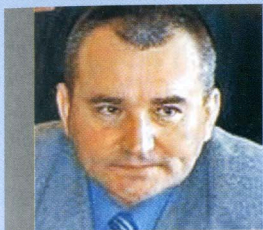


Sztandar szkoły poświęcił biskup łomżyński Janusz Stepnowski

stępnie odbyło się symboliczne wbijanie gwoździ na drzewce sztandaru.

Następnie przedstawiciele przekazali sztandar dyrektor Annie Wądołowskiej, która przyjmując go wyraziła serdeczne podziękowanie za tak cenny dar. Zapewniła, że stanie się on symbolem systemu wartości wpajanych kolejnym pokoleniom. Następnie przekazała sztandar przedstawicielom uczniów – pierwszemu pocztowi sztandarowe-

życiowych słów pod adresem społeczności szkolnej. W południe rozpoczął się festyn rodzinny, na którym nie zabrakło m.in. grochówki i potraw z grilla. Było też wiele zabaw i konkursów dla dzieci i nie tylko. Uroczystość nadania szkole sztandaru i imienia była okazją do wydania monografii szkoły, zawierającej jej historię i współczesność. Zachęcamy do nabycia książki – dochód przeznaczony zostanie na rzecz szkoły.



JACEK CHOLEWICKI

Hala: bolesny wrzód, czy interes z biglem?

W toczącej się w naszym mieście dyskusji o sposobach rewitalizacji Starówki, reanimacji Starego Rynku i okolic i o przyszłości hali targowej na Starym Rynku, brakuje mi informacji, czy brane jest pod uwagę wykorzystanie również jej części podziemnej. W przeszłości funkcjonowała tam przecież kawiarnia „Staromiejska”. Problemem był tam brak należytej wentylacji. Pamiętam przebijanie stropów hali w celu jej założenia. Dziś istnieją technologie umożliwiające wentylowanie pomieszczeń bez tak drastycznego ingerowania w strukturę budynku. Kwestia ewentualnego wykorzystania kondygnacji podziemnej jest kluczowa, bowiem tak znaczące powiększenie powierzchni obiektu pozwoliłoby na wypełnienie wszystkich postulowanych w dyskusji funkcji.

Stanowisko Ratusza niedostatecznie uwzględnia potrzeby i postulaty kupców łomżyńskich, nie tylko handlujących w hali, ale także wokół niej. Od lat oczekują oni „ożywienia” Starego Rynku, rozumianego jako umieszczenie tam atrakcyjnych dla mieszkańców obiektów bądź placówek prowokujących do odwiedzania tych okolic. Jednak funkcje hali określone w specyfikacji przetargowej, a także coraz bardziej ostatnio popularny „halowy” dom kultury nie spełnią takiej roli. Na marginesie warto dostrzec, że Łomża ma trzy domy kultury, z których dwa, MDK-DŚT i „Odek”, zostały zbudowane wielkim, wieloletnim nakładem środków budżetowych, są znakomicie usytuowane w starej i nowej części miasta i posiadają wystarczającą ofertę, zwłaszcza dla młodych łomżyńiaków. Łomży potrzebne jest nowoczesne kino czy hala

wielofunkcyjna z prawdziwego zdarzenia. Nie zastąpi ich, nawet po kosztownych przeróbkach, nasza pocziwa hala targowa.

Hala powinna służyć temu, do czego została zbudowana – handlowi i usługom. Uważam, że w parterze powinien znajdować się sklep jednej z dużych sieci, np. Żabki, Lidl, czy ulubionej przez klientów Biedronki. Taki sklep mogliby uruchomić oczywiście także kupcy łomżyńscy, tworząc spółkę. Proponowane rozwiązanie umożliwia partycypowanie w kosztach remontu i modernizacji budynku (a w konsekwencji zmniejszenie zaangażowania środków publicznych) przez potencjalnego inwestora w ramach partnerstwa publiczno-prywatnego. Funkcjonujący od rana do wieczora, dobrze zaopatrzony wielobranżowy sklep niewątpliwie przyciągnie ludzi. Spełni się zatem marzenie staromiejskich przedsiębiorców, oczekujących potencjalnych klientów. W tzw. jatkach powinny pozostać istniejące dziś zakłady szewski i krawiecki, sklep klubowy ŁKS-u i mała gastronomia (o ile jest to opłacalne dla prowadzących je osób). W niewykorzystanych pomieszczeniach można zlokalizować wskazany w dokumentach miejskich punkt IT ze sprzedażą pamiątek i gadżetów i wyrobów regionalnych. Decydujący głos co do sposobu wykorzystania piętra hali winni mieć kupcy. Zmiana funkcji parteru hali może bowiem sprawić, że prowadzenie tam sklepów czy punktów usługowych stanie się opłacalne. Jeśli nie będą zainteresowani, otworzy się możliwość przeniesienia tam galerii sztuki. Oczywiście jest, że konieczne będzie zbudowanie

wygodnego wejścia na tę kondygnację z zewnątrz obiektu.

Sprawą równie ważną dla utrzymania atrakcyjności Starego Rynku i hali jest przywrócenie ograniczonego ruchu pojazdów wokół niego i wyznaczenie miejsc parkingowych. Dziś wiemy na pewno, że koncepcja stworzenia tu „miejsca spotkań i odpoczynku łomżan i gości” była nie-trafiona. Intencje jej twórców były chwalebne. Nie rozumiem jednak, jak można było nie dostrzec różnicy między rynkiem łomżyńskim a staromiejskim warszawskim, czy Długim Targiem gdańskim, gdzie wyeliminowano ruch samochodowy? Wszak nawet w Krakowie i Toruniu odstąpiono od tego i nie przeszkodziło to pełnieniu przez tamtejsze Stare Rynki, obok innych, także funkcji salonu. Niedostatek środków na kontynuowanie przebudowy Starego Rynku jest prawdziwym szczęściem w nieszczęściu. Zyskano czas na namysł i dokonanie roztropnych zmian w obecnym projekcie. Będą dodatkowe koszty, ale warto je ponieść dla osiągnięcia celu rzeczywiście wspólnego dla mieszkańców, kupców i władzy miejskiej. To lepsze niż uparte brnięcie w kosztowną, nieudaną realizację. Zmiany te sprawią, że wokół rynku pojawią się, bez wydatkowania znacznych środków publicznych, oczekiwane przez Ratusz kawiarnie i puby prowadzące „działalność klubowo-koncertową z zapleczem gastronomiczno-barowym”, jak jeszcze niedawno bywało „Pod Ratuszem”, „Pod Papugami” i „Pod Arkadami”.



Łomżyńskie kobiety

O kobietach w życiu publicznym Łomżyńskiego XIX i XX wieku mówiła na jednym z cyklicznych seminariów, organizowanych przez Zarząd Oddziału TPZŁ w Łomży, prof. Małgorzata Dajnowicz z Uniwersytetu w Białymstoku.

Do obszaru naukowych dociekała prof. Dajnowicz, założycielki i prezesa Instytutu Studiów Kobietych, należy m.in. obecność kobiet w politycznej przestrzeni i dzieje elit politycznych, w które także wpisały się kobiety Ziemi Łomżyńskiej. Jest autorką ponad 100 prac naukowych.

Na spotkaniu przypominała sylwetki: pisarki Józefy Kisielnickiej, założycielki szkoły rolniczej w Krzyżewie Stefanii Karpowicz, pisarki Narcyzy Żmichowskiej, która była guwernantką u Kisielnickich w Kisielnicy, malarki Zofii z Chylińskich Leśmianowej (żony Bolesława Leśmiana), której obrazy były wystawiane w Paryżu i warszawskiej Zachęcie oraz innych kobiet. Była też dyskusja o obecności współczesnych kobiet z Łomżyńskiego w publicznej przestrzeni. A do tego grona niewątpliwie należy radna czterech kadencji Rady Miejskiej Łomży Alicja Konopka (obecna na spotkaniu), a także dyrektorki szkół, bibliotek, panie sędziny, prokuratorki, prezeski stowarzyszeń.

MT

„Warto, warto żeby poczuć, że jest ten szczególny związek pomiędzy kulturą ludową a kulturą narodową. Jest szczególnie związek między przeżyciem zwyczaju ludowego, a światem wiary. (...) Związek między tradycją a współczesnością, między kulturą ludową a kulturą narodową i europejską jest coraz mocniejszy”,



Prezydenckie pozdrowienia

mówił w Niedzielę Palmową w Łysych prezydent Bronisław Komorowski.

Jak zawsze „na Palmową” do Łysych przyjechali goście z całej Polski, był także poseł Parlamentu Europejskiego Jarosław Kalinowski. I jak co roku pojechali do Łysych członkowie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, którzy dużą wagę przywiązują do pielęgnowania zwyczajów kulturowych.

„Pozdrawiam Łomżę i jej mieszkańców”, odpowiedział prezydent Bronisław Komorowski na pozdrowienie prezes Zarządu Oddziału, Krystyny Michalczyk-Kondratowicz i ścisnął dłonie łomżyńsiakom.

W procesji z palmami, prowadzonej przez ordynariusza diecezji łomżyńskiej bp. Janusza Stepnowskiego, uczestniczyli mieszkańcy Łomży i regionu.

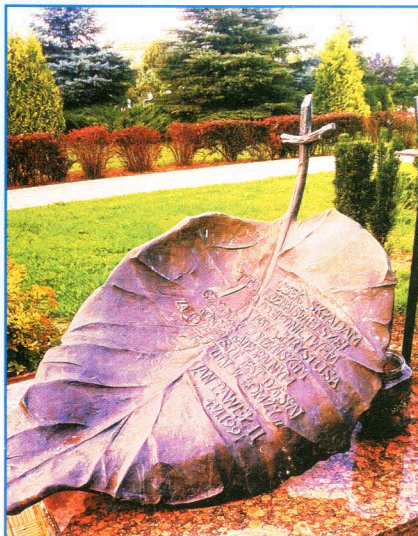
„Palma każdemu z nas wskazuje kierunek nieba. Z palmą dzisiaj za krzyżem, to znaczy za Chrystusem, szliśmy ramię w ramię: para prezydencka, ja i wy drodzy parafianie i goście. Chcieliśmy razem wyrazić naszą głęboką wiarę”, mówił ks. bp Stepnowski w czasie uroczystej mszy świętej.

A po nabożeństwie był czas na „wielkanocny kiermasz” i ludowe występy. A wyjazd „na Palmową” do Łysych zorganizowała wiceprezes Zarządu Oddziału Maria Konopka.

MT

Pomnik – Liść

UL. MAZOWIECKA. Odsłonięty w 1999 r., na pamiątkę lądowania w Łomży papieskiego śmigłowca z Janem Pawłem II na pokładzie 4 czerwca 1991 r. Napis na liściu: „Dzięki składam Trójcy Przenajświętszej za pośrednictwem Matki Chrystusa czczonyj w łomżyńskim kościele katedralnym za to, że dane mi jest dzisiaj być tutaj, w Łomży. Jan Paweł II, 4 VI 1999”. Projekt pomnika – prof. Czesław Dźwigaj z Krakowa.



Pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej



UL. KATYŃSKA. Pomysł fundacji pomnika zrodził się w Ratuszu 10 kwietnia 2010 roku. Projekt – Tadeusz Babel. Pomnik przedstawia stylizowane, wykonane z granitu skrzydło samolotu z pękniętą metalową szachownicą lotniczą. Odsłonięty 10 listopada 2010 roku.

KRZYSZTOF TADEUSZ WYRZYKOWSKI



70 lat temu Polacy zdobyli Monte Cassino

CZERWONE MAKI (TAKŻE) Z ŁOMŻYŃSKIEJ WZROSŁY KRWI...

18 maja 2014 roku minęła 70. rocznica zdobycia klasztoru na Monte Cassino. Do napisania artykułu zachęcił mnie serdeczny przyjaciel Andrzej Bełkowski – rodowity łomżyńskiak. Piszę pierwszy raz w życiu dla łomżyńskiego czasopisma o tym ważnym wydarzeniu, po osobistych przeżyciach i wzruszeniach, jakich doznałem nad grobami Polaków – wśród nich łomżyńiaków.

Monte Cassino, piękne wzgórze ze słynnym benedyktyńskim opactwem, od wieków strzeże jednej drogi – Via Casilina, prowadzącej z południa Włoch do Rzymu. Ostatnia bitwa o Monte Cassino była najbardziej międzynarodową batalią w czasie II wojny światowej. W alianckich szeregach walczyli żołnierze z Polski, Wielkiej Brytanii, USA, Kolonii Brytyjskiej Indyjskiej (w tym słynni Maorysi), Francji oraz z Tunezji i Maroka. 70 lat temu do walki o wzgórze nr 593 stanęło ponad 48 tysięcy żołnierzy – wśród nich nasi rodacy z 2. Korpusu Polskiego. Niestety, pozostało ich tam na zawsze aż 924. Do dzisiaj jeszcze żyje 70 bohaterów bitwy, chcących oddać cześć i stanąć przy grobach kolegów i swojego dowódcy gen. Władysława Andersa.

Żołnierze Armii Andersa walczyli w obronie ojczyzny w najtrudniejszych warunkach, stawiając silny opór wojskom niemieckim. Zdobywa-

jąc Monte Cassino w maju 1944 r. otworzyła się Aliantom droga na Rzym.

Mamy wobec nich wielki dług wdzięczności, który można spłacić tylko w jeden sposób: zachowując dla przyszłych pokoleń pamięć o nich, o bohaterskich czynach. Wśród żołnierzy walczących byli również żołnierze z Ziemi Łomżyńskiej. „Oni walczyli o Polskę, my walczymy o pamięć”.

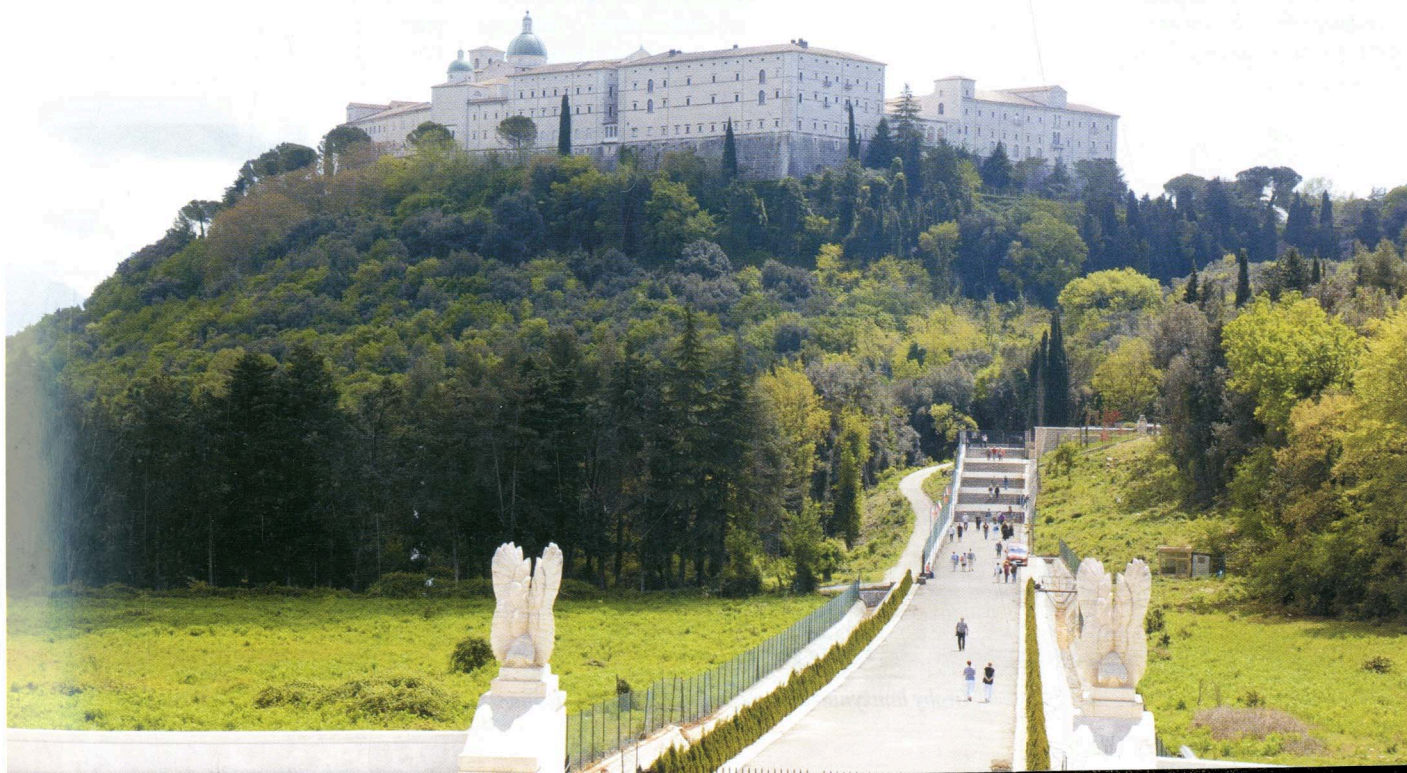
Pragnę przy okazji odwiedzenia Monte Cassino i Loreto wspomnieć o mojej ciotce – Sybiraczce, więzionej w łagrach, walczącej także pod Monte Casino i na Wybrzeżu Adriatyckim. Ratowała ciężko rannych i umierających żołnierzy 2 Korpusu Polskiego. Została uhonorowana za to poświęcenie Krzyżem Walecznych oraz pochwałąmi.

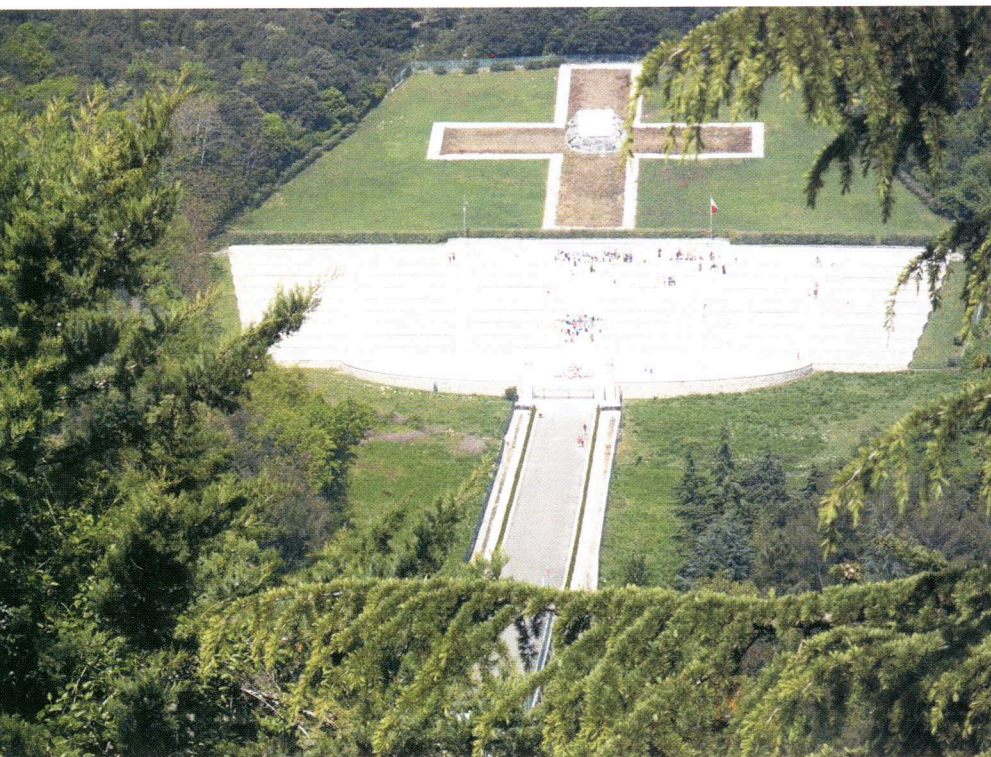
Naprawdę to wspinała żołnierska postawa. Serce mi się ścisnęło, przeżywałem silne emocje, a łzy same płynęły, gdy stałem tam, gdzie tyłu ludzi zginęło, gdy patrzyłem na groby pochowanych na cmentarzu wojennym Monte Cassino i Loreto... I pytałem siebie w duchu: Czy uda się utrzymać pamięć o nich w przyszłości?

30 kwietnia 2014 r., w wigilię kolejnej rocznicy urodzenia króla Kazimierza Wielkiego, spotkał się na Cmentarzu Wojennym przy klasztorze benedyktyńskim, w gronie pielgrzymujących na kanonizację naszego rodaka Jana Pawła II, by przywołać pamięć, fakty i ludzi, którzy swoje ży-

cie oddali Polsce, modląc się za nich pod włoskim niebem i nad ich grobami. Idąc na cmentarz polskich żołnierzy, wzdłuż zielonego szpaleru drzew przywitała nas brama. Na jej bokach pełnią wartę honorową dwa duże monumenty. Na każdym z nich orzeł husarski z rozłożonymi skrzydłami autorstwa prof. Ciambelottiego. Dwa potężne orły na cokółach – jak dwa skrzydła 2 Korpusu Polskiego – 3 Dywizja Strzelców Karpaccich i 5 Dywizja Kresowa Piechoty. Za bramą, po przejściu kilku stopni znajduje się półkolisty taras, w środku którego widnieje ogromny Krzyż Virtuti Militari z wiecznym zniczem w centrum. Wzdłuż brzegu tarasu ogromną antyką jest wykuty półkolisty napis: **PRZECHODNIU POWIEDZ POLSCE ŻEŚMY POLEGLI WIERNI W JEJ SŁUŻBIE**. Za krzyżem Virtuti Militari znajduje się mogiła gen. Andersa i jego drugiej żony, Ireny Anders. Cały cmentarz wykonany został przez żołnierzy 2 Korpusu oraz włoskich kamieniarzy. Projektantem cmentarza byli: porucznik Wacław Hryniewicz, Jerzy Skolimowski i Tadeusz Muszyński. Prace rzeźbiarskie wykonał art. Michał Paszyn, jego autorstwa jest znicz cmentarny, wykute z brązu przy górnym ołtarzu orły i wawrzyn oraz płaskorzeźba Orła Białego nad cmentarzem.

Msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem przyjaciela pielgrzymki, ks. Eugeniusza





Leśniaka, z udziałem 50 pielgrzymów odbyła się na dolnym tarasie przy krzyżu Virtuti Militari. Wchodziłem w skład warty honorowej pełnionej po żołniersku przy ołtarzu, z flagą wojskową białą-czerwoną. Homilię wygłosił ks. Eugeniusz Leśniak. Kaznodzieja przypominał pielgrzymom, z jakiego powodu tysiące Polaków znalazło się w Związku Sowieckim, z nadzieją związaną z układem Sikorski-Majski, pokonując trudny szlak ewakuacji przez tereny sowieckie, Persję, Irak, Palestynę i Egipt do Włoch, wreszcie dokonania na szlakach bojowych, których kulminacją była bitwa o Monte Cassino, oraz smutnym zakończeniem i niespełnionymi nadziejami na wywalczenie wolnej Polski, często z dotkliwymi represjami w PRL lub emigracyjną tułaczką. Bohaterscy żołnierze: będziemy pamiętać i nieść przesłanie o Waszym męstwie! Będziemy opowiadać kolejnym pokoleniom o wartościach, za które oddaliście życie.

W homilii wspomniano również o Świętym Janie Pawle II, który wielokrotnie odwiedzał cmentarz wojskowy na Monte Cassino i czytał wypisane na grobach napisy. Powiedział: *„Te napisy z tyloma miejscami ziemi polskiej, ze wszystkich stron, od wschodu do zachodu i od południa ku północy – nie przestają wołać tu, w samym sercu Europy, u podnóża opactwa, które pamięta czasy świętego Benedykta – nie przestają wołać tak jak wołały serca walczących żołnierzy: Boże, coś Polskę przez tak liczne wieki!”*

Na cmentarzu Monte Cassino, poza 1072 żołnierzami Rzeczypospolitej, spoczywa ich dowódca gen. Władysław Anders, jego druga żona i przedwojenny biskup polowy Józef Gawlina. Trudno opisać wzruszenie, które towarzyszyło nam podczas udziału w Mszy św. w ich intencji.

Odnalazłem prawdopodobnie dalekiego krewnego z Ziemi Łomżyńskiej, który poległ

w bitwie i pochowano go razem z innymi na stoku wzgórza 593, gdzie tak wielu padło w boju.

Na wzgórzu 593, pod obeliskiem 3 Dywizji Karpackiej została pochowana urna z prochami generała Bolesława Ducha. Na wzgórzu 575 koło pomnika Krzyża 5 Dywizji Kresowej rozsypano po wojnie spopielone szczątki generała Klemensa Rudnickiego.

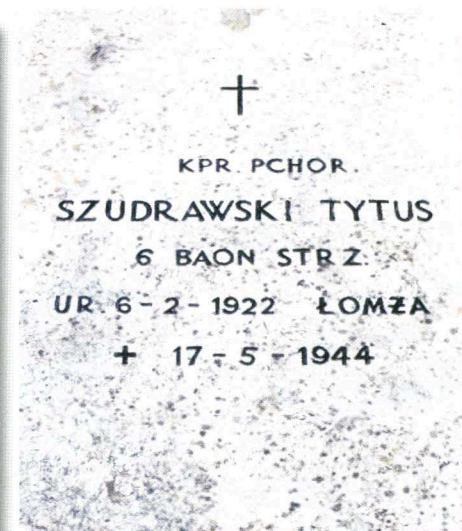
Wielka szkoda, że wycieczki z Polski będące we Włoszech ograniczają się do zwiedzania cmentarza 2 Korpusu Polskiego, omijając pomnik Krzyża 5 Dywizji. Odwiedzane są tylko podczas rocznicowych spotkań prawdziwych kombatan-tów, ale czas robi swoje i niedługo zabraknie odwiedzających.

Po zakończeniu Mszy świętej uczciliśmy pamięć poległych pieśnią o „Monte Cassino” oraz wierszami. Później samotnie oddawałem hołd na grobach i zapaliłem kilka zniczy przywiezionych z Polski dla żołnierzy – synów Ziemi Łomżyńskiej. Oddałem ostateczny hołd generałowi Andersowi za wydostanie się z sowieckiego piekła i dowództwo w walkach o wolną Polskę. Każdy z tych poległych i zmarłych był zwykłym człowiekiem, przed którym stały trudne zadania.

Na wzgórzu na wysokości 519 m n.p.m. mieści się polski cmentarz, poniżej brytyjski i amerykański na dole, w mieście Cassino. Po drugiej stronie wzniesienia jest też cmentarz niemiecki. Ze szczytu Monte Cassino jak na dłoni widać całą dolinę Liri, aż po drugie wzgórze Piedimonte. W maju 1944 r. teren był ruiną. Sławny klasztor zamienił się w wyniku walk w kompletne gruzowisko, z którego ocalała jedynie krypta pod opaką bazyliką, gdzie złożono relikwie św. Benedykta i św. Scholastyki, obecnie umieszczone w głównym ołtarzu odbudowanej świątyni.

Po chwili zadumy i odwiedzeniu grobów opuściliśmy wzgórze Monte Cassino i udaliśmy się w dalszą pielgrzymkę.

2 maja 2014 r., w wigilię Dnia Flagi Rzeczypospolitej Polskiej zwiedzaliśmy klasztor w Loreto i Cmentarz Wojenny. Bazylika Loretańska przewinęła się w wojennych wyczynach 2 KP. Wyzwalając miasto waleczni polscy żołnierze ura-



Groby łomżyńiaków poległych pod Monte Cassino

Z wiedzą pod rękę

towali z pożaru (po niemieckim bombardowaniu) Bazylikę Loretańską ze słynnym Świętym Domkiem. Zyskali sobie tym czynem duży szacunek i wdzięczność mieszkańców miasta oraz otrzymali specjalne podziękowanie od papieża Piusa XII.

Polski Cmentarz Wojenny w Loretto zbudowany został od stycznia 1945 do maja 1945 wg projektu mjr. inż. Mariana Hernika. Rzeźby i płaskorzeźby na cmentarzu wykonał Włoch Sanzio Blasi. Na Cmentarzu Wojennym w Loretto spoczywa 1090 oficerów i żołnierzy 2 KP (poza spoczywa ppor. Zbigniew Okulicki – syn ostatniego komendanta KGAK gen. Leopolda Okulickiego), poległych w walkach o wyzwolenie regionu Marche w okresie od czerwca do września 1944 r.

Podczas mojego pobytu we Włoszech okazało się, że polscy żołnierze zostawili wszędzie bardzo dobre wspomnienia, nie tylko w Monte Cassino i miasteczku Cassino, a także Loretto. Nigdzie nie spotkałem żadnych negatywnych opowieści o pobycie polskich żołnierzy. Większość poległych i zmarłych po II wojnie światowej z różnych przyczyn spoczywa obecnie na czterech polskich Cmentarzach Wojennych we Włoszech: Casamassima, Monte Cassino, Loretto, Bolonia. Tam również spoczywają łomżyńscy i mieszkańcy Ziemi Łomżyńskiej, którzy wstawili się w bitwie i oddali życie za Ojczyznę. Wśród wymienionych poległych oraz zaginionych są bliscy Łomży i Ziemi Łomżyńskiej, którzy oddali ducha, ciało – ziemi włoskiej, a serca – Polsce...

Biografia:

Relacja rodzinna

Władysław Anders, Bez ostatniego rozdziału 2009
Melchior Wankowicz, Bitwa o Monte Cassino Kraków 2009

Melchior Wankowicz, Monte Cassino W-wa 1990

Zbigniew Wawer Monte Cassino W-wa 2009

Janusz Smołucha, Agnieszka Smołucha Loretto
Miejsca Święte – W-wa 2010

Fot: Autor



Powołanie w 2011 r. Wyższej Szkoły Zawodowej Ochrony Zdrowia (w tym roku ukończy ją pierwsi absolwenci). Ukończenie przez ponad 300 absolwentów szkół ponadgimnazjalnych i policealnych o różnych kierunkach (rolniczym, budowlanym, medycznym) prowadzonych przez Towarzystwo Wiedzy Powszechnej w Łomży. Ukończenie przez ponad 2200 absolwentów specjalistycznych kursów (dla nauczycieli, pielęgniarów, ratowników medycznych, dyspozytorów pogotowia ratunkowego, pracowników weterynarii). Prowadzenie dwóch przedszkoli w Wiźnie i Łomży. Utworzenie Izby Pamięci Kształcenia Nauczycieli, w której jest już zgromadzonych 700 eksponatów. To najważniejsze osiągnięcia Oddziału TWP w Łomży minionej kadencji. Przypomniał o nich prezes,

prof. Witold Wincenciak w kwietniu, w czasie zebrania sprawozdawczo-wyborczego Oddziału Regionalnego. Nie zapomniał także o zorganizowanych wspólnie z redakcją tygodnika „Kontakty” pięciu edycjach Ogólnopolskiego Konkursu na Gazetkę Szkolną i z Wyższą Szkołą Zawodową Ochrony Zdrowia czterech konferencjach naukowo-panelowych (ostatnia w kwietniu: „Żyć 100 lat, dodaj życia do lat i lat do życia”).

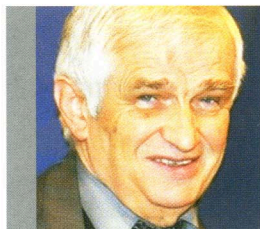
„Miniony okres sprawozdawczy nie należał do łatwych, ale szukaliśmy nowych obszarów działalności. Największą satysfakcją jest powołanie uczelni, bo o nią zabiegali absolwenci Policealnej Szkoły Medycznej”, powiedział prof. Witold Wincenciak, który został prezesem Oddziału Regionalnego na kolejną kadencję. mt



Mauzoleum „Łomżyńska Dolina Pamięci”



UL. KARD. WYSZYŃSKIEGO, obok Sanktuarium Miłosierdzia Bożego. Uroczyste otwarcie nastąpiło 1 września 2006 r., w 67. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Pod masztem z białą-czerwoną flagą, obok znicza wiecznej pamięci, na specjalnym murze umieszczono zestaw tablic memoratywnych wg projektu Tadeusza Babiela, m.in. z zidentyfikowanymi nazwiskami bohaterów września 1939 r. Obok, w kopcu pod Ołtarzem Papieskim, przy którym 4 czerwca 1991 roku Jan Paweł II sprawował Eucharystię, znajduje się ziemia z pól bitewnych, cmentarza wojennego oraz szczątki żołnierzy. Nie opodał także – Pomnik Sybiraków i Pomnik Ofiar Katastrofy Smoleńskiej. FOT. Józef Babel



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRÓŃSKI

Biografie z Łomżą w tle „Elektrykier i Uhrmacher”

Mimochodem do moich pasji doszła jeszcze jedna: poszukiwanie zapisów osób, które los związał z Łomżą. Niekoniecznie tu urodzonych, do nich nie dane mi też się zaliczać. Również przybyszów z własnej woli lub wskutek rozlicznych okoliczności: pobierających nauki, znajdujących miejsce pracy, swą ukochaną drugą połowę. Ale i wpadających do Łomży, gdy tylko nadarzy się okazja, czas zezwoli, coś wewnątrz mocno przymusi. Tęsknota? Zauroczenie? To może być i chęć odwiedzenia przyjaciół, nacieszenia oczu widokami a serca fluidami, o których tak ładnie napisał Bohdan Wiński. Przyznajcie drodzy, rodowici obywatele czarownego grodu nad Narwią, że jesteśmy Wam choć trochę potrzebni. Połączmy więc sentymenty, a nade wszystko siły w dziele ubogacania Łomży i Łomżyńskiego. Cieszymy się razem.

Tym jednak razem będzie to skrót biografii, w której mocno zaczerniły się karty za sprawą oprawców lat wojny. Piotr Wiśniewski (rocznik 1923) mieszkał w Radziłowie. W 1943 roku został wywieziony na roboty przymusowe do Elku, skąd wkrótce uciekł, ukrywał się, wstąpił do Armii Krajowej.

Więzienie

Niestety, w kwietniu 1943 r. Piotr wpadł w łapy żandarmów. Ci po tygodniu przesłuchań przykuli „bandytę” kajdankami do bryczki i pognali 22 kilometry do Łomży.



*Ile razy tę bramę
w Gross Rosen
przekraczał
Piotr Wróblewski
z Radziłowa?*

W ostatniej chwili starszy pan dał nieszczęśnikowi bochenek chleba, żandarmi go wprowadzić zabrali, ale oddali przed bramą więzienną. Przejmujący więźnia esesman przeciął bochenek na pół, sprawdził, czy nie ma czegoś w środku i zwrócił połowę. Po zapędzeniu do celi Piotr stanął oszołomiony. „Nagle z rogu celi podniósł się z barłogu stary, obdarty, zarosnięty człowiek. Podszedł do mnie i ochrypłym głosem krzyczy: „Ręce do góry!” Podniosłem ręce, chleb wypadł na podłogę. Z innego rogu wyskoczył drugi, podobny. Chwyta chleb. Od-

chodzą, dzielą się, siadają w kącie i łapczywie jedzą. Wieczorem cęła zapełniła się, więźniowie wrócili z pracy. Ciasno, nie ma gdzie się położyć”.

Przez tydzień Piotr pozostawał w celi, nie mógł jeść, wszystko mu śmierdziało, potem się przyzwyczaił, także do wszy. Wyjątkowo smakowały przemyczone do celi surowe kartofle. Więźniowie się zmieniali, jeden z nich zginął od serii z karabinu maszynowego, bo znalazł się przy dużym natłoku za blisko okna. Byli i ranni od kul strażnika.

Zaczęły się przesłuchiwanie, pytania o konspirację. „Rozbierano mnie, bito kablem, szczuto dwoma psami i pytano, pytano, pytano. Dopóki byłem przytomny wszystkiemu zaprzeczałem. I tak raz w tygodniu przez miesiąc.” Więźnia przeniesiono do celi pojedynczej w prawym skrzydle więzienia łomżyńskiego, wchodziło się tam po wysokich żelaznych schodach. Cęła miała numer 134 lub 136, betonowa podłoga, małe okienko, na ścianie krata metalowa do spania, zamknięta na kłódkę. W dzień wolno było tylko stać lub chodzić, za próbę siedzenia karano chłostą. Bity kijami po 40 razach jeszcze krzyczał, po następnych milkł, ale karę wymierzano do końca.

Obóz koncentracyjny

Piotr nie załamał się, po około dwóch miesiącach zebrał no sporą grupę więźniów, każdemu dano po pół bochenka chleba i pod silną eskortą pognano na dworzec kolejowy. Był już czerwiec 1944 r., panowały upały, nasłuchiwanie, czy od wschodu nie niesie pomruk dział. Pociąg jechał jednak w przeciwnym kierunku, po tygodniu ledwo żywych więźniów wyladowano w Gross-Rosen (Rogoźnica). Kolumnę powitała orkiestra, bramę zamknięto i niebo przestroniły pałki, Piotr zdołał jednak przebiec do końca szpaleru. Tak zaczęły się sądne dni, które P. Wróblewski opisał dość skrupulatnie. Miał szczęście, bo wraz z młodszymi został wysłany do podobozu Dyhernfurth II, tam zaliczony do komanda budowlanego. Nadzorcą (kapo) był Stefan, ponoć polski oficer, srogi, dbały o porządek.

Najgorsze były niedziele, wtedy apel trwał wyjątkowo długo. Przed szeregami więźniów ustawiała się kompania z karabinami gotowymi do strzału. Na trybunę wchodził komendant obozu i czytał wyroki przysłane z Berlina. „Nie słyszałem innego (wyroku) niż śmierć przez powieszenie. Taki więzień miał się cieszyć, że doczekał końca swej męki. I bywało, że się cieszył.” Gdy złapano uciekinierów, to kazano im, by jeden drugiemu założył pętlę na szyję. „Wisieli do końca apelu. Potem ich odczepiono, ułożono w rząd, a my szeregiem przechodziliśmy koło nich i każdego musieliśmy dotykać ręką”.

Nadzieja na przeżycie

Którejś niedzieli – była zima – pytano więźniów o zawód. Piotr zaryzykował i podał Elektrykier und Uhrmacher (elektryk i zegarmistrz), co wywołało śmiech esesmanów.

A jednak udało się, bohater tej opowieści trafił do warsztatu elektrycznego, gdzie majster Niemiec nie bił. Nawet podał Polaka do nagrody za dobrą pracę, by ten mógł kupić w kantine papierosy i mu oddać. Trzeba jednak przyznać, że majster zostawiał od czasu do czasu Piotrowi chleb i buraczany syrop.

Na Nowy Rok ustawiono choinkę, czuło się nadchodzące zmiany. Niestety, zarządzono ewakuację. Heroicznym wręcz wysiłkiem Piotr przetrwał wędrówkę do kolejnych obozów, między innymi Buchenwaldu i Flossenberga. Gdy nadarzyła się okazja uciekł z kolumny, ukrył się w stodole. Spod nóg uciekła mu wystraszona kura, macając rękami (była noc) znalazł jajko („Czy można dziś wyobrazić sobie smak tego jajka?”). W parniku zostało trochę kwaśnych ziemniaków, w worku pszenica. Gdzie schować się z tym bogactwem, bo już świtało. Okazało się, że w pobliskiej starzej wierzbie była duża dziupla. Wdrapał się tam „nasz” więzień, usnął. Obudziło go ujadanie psa, a potem krzyki. Musiał wyjść, esesman zajął się gospodarzem, oskarżając go o ukrywanie zbiega, a do więźnia podeszli jeńcy angielscy, wtykali mu papierosy, czekolady i inne smakołyki. Nawet zaprowadzili do stodoły i przebrali w mundur angielski, chcieli dołączyć do swej grupy. „Pałę od razu dwa papierosy i jem jednocześnie dwie czekolady z dwóch rąk naraz. Wtem, jak grom z jasnego nieba wpada SS-man z krzykiem, gdzie podział się bandyta? Poznał i nie żałował kopniaków”.

Finalny cud

Piotr musiał znów włożyć łachy obozowe. Na podwórzu podjechał wóz, dwóch mundurowych siadło na nim, wyjęli pistolety z kabury. Dołączył do nich i cywil z łopatą. Podwoda z więźniem pojechała ze wsi w kierunku lasu. „Maj, świeci słońce, zielono dookoła, wojny prawie koniec, a ja po tylu cierpieniach i trudach, jadę do lasu...” Piotr wyjął z kieszeni podarowane mu przez Anglików papierosy, poczęstował Niemców, ci odmówili. Kładzie więc papierosy na kolanie esesmana, ten chwyta je po przechyleniu się wozu. Polak prosi o ogień, dostaje szkło powiększające, „soczewką skupiam promienie słoneczne na spodniach, zapalam je, a od nich papierosa”.

Niemcy zatrzymali wóz, odeszli szukać miejsca na egzekucję. „Przypuszczam, że tym razem życie zawdzięczam wojsku. Było go pełno w lesie i może nie wypadło przy nich zastrzelić człowieka jak psa”. Pewnie też oprawcy bali się o własny los, bo przecież lada moment mogli pojawić się żołnierze aliancy. Piotr zostawiony samotnie podjął decyzję: „Zlazłem z wozu, ustawiłem swoją chwiejną równowagę, odepchnąłem się i poszedłem w głęboki las. Nazajutrz spotkałem wojska amerykańskie”.

★ ★ ★

Piotr Wróblewski zdążył wstąpić jeszcze do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Latem 1946 roku wrócił jednak do Polski, podjął naukę w Liceum Pedagogicznym w Szczytnie, a po uzyska-



Czy na tych zdjęciach znajdują się współtowarzysze pana Piotra z obozowej niedoli?

niu kwalifikacji pracował jako nauczyciel fizyki. Więzienie łomżyńskie uległo zniszczeniu w końcowym okresie wojny, wciąż czeka na pełną monografię, bo choć tragicznie, to mocno wpisało się w dzieje miasta i regionu. Zapisy P. Wróblewskiego znalazłem w tomie: „W kraju, na wschodzie i na zachodzie. Wspomnienia inwalidów wojennych” (Olsztyn 1991). A może ktoś znał pana Piotra i uzupełni tę biografię?



Pomnik Kardynała Stefana Wyszyńskiego

PLAC KATEDRALNY, UL. DWORNA. Stefan Kardynał Wyszyński 1901-1981 Synowi tej Ziemi Prymasowi Tysiąclecia Diecezja Łomżyńska. Pomnik ten powstał staraniem biskupa łomżyńskiego Stanisława Stefanka i biskupa Tadeusza Zawistowskiego jako wspólne dzieło Kościoła Łomżyńskiego w roku Prymasa Tysiąclecia. W setną rocznicę Jego urodzin pomnik poświęcił Józef Kardynał Glemp Prymas Polski 4 VIII 2001. Autorem pomnika jest prof. Czesław Dźwigaj.

Pomnik Harcerzy Ziemi Łomżyńskiej



UL. POŁOWA. Harcerzom Ziemi Łomżyńskiej Poległym i Walczącym o Niepodległą Polskę w latach 1914-1945, Łomża 11.XI.1996, Społeczeństwo. Pomnik wykonano wg projektu harcerza, Edwarda Stefanowicza.



KS. MARIAN MIECZKOWSKI

Oni tworzyli naszą Katedrę (6)

Był za młody. Musiał czekać na... święcenia

Ks. Saturnin Rostkowski urodził się 22 IV 1881 w majątku Kruszewo w powiecie sokolskim. We wrześniu 1898 r. wstąpił do Seminarium Duchownego w Sejnach, które ukończył 1.VII.1903 r. Z powodu zbyt młodego wieku musiał czekać rok na święcenia kapłańskie. Otrzymał je 10.VII.1904 r. w Warszawie.

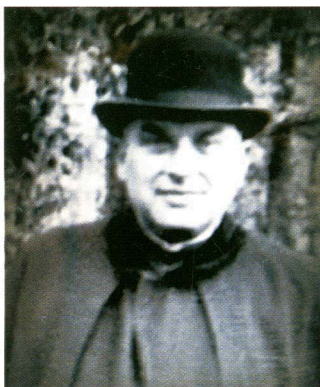
Z powodu odmowy złożenia egzaminu pisemnego z języka rosyjskiego władze państwowe nie zgodziły się na przyznanie księdzu Rostkowskiemu posady wikarego. Przegrana przez Rosję wojna z Japonią i rewolucja 1905 r. w całym cesarstwie wymusiły zmiany, które na naszych ziemiach zaowocowały wspaniałymi neogotyckimi kościołami.

W tych warunkach ksiądz Saturnin otrzymał wikariat w miejscowości Krasnybór. Wkrótce został przeniesiony jako wikary do Lachowa, Kolna i Łomży, gdzie pracował w latach 1909-1912. Następnie, jako pomocnik proboszcza trafił do Bargłowa.

Tymczasem wybuchła I wojna światowa. Nasze ziemie i zamieszkujący je ludzie doznawali nieszczyć wynikających nie tylko z przesuwających się frontów, z braku żywności, chorób i zaraz, które są odwiecznymi siostrami wojny. Otóż podczas inwazji wojsk niemieckich 14.VI.1915 r. ksiądz Rostkowski został aresztowany pod zarzutem szpiegowania na rzecz Rosjan i osadzony w więzieniu w Augustowie. Pomimo że nie udowodniono mu żadnej winy, został przeniesiony na miesiąc do więzienia Margrabowo w Prusach Wschodnich, a następnie przebywał w obozach jenieckich: Szczypiorno, Guterzlob, karny obóz NeuenKirche, Fridrichsfeld.

Po odzyskaniu wolności i odbyciu dwutygodniowej kwarantanny, 14.VI.1917 r. podjął obowiązki wikariusza w Kobylinie, a następnie w Zambrowie. Wkrótce, bo 8.V.1918 r., otrzymał z rąk biskupa Antoniego Karasia probostwo w Kuczynie. Tam doprowadził do porządku zabudowania gospodarcze, w kościele wstawił poniszczone

w czasie wojny okna i zakupił dzwony. Poszerzył cmentarz parafialny i zbudował budynek na szkołę. W marcu 1924 r. został przeniesiony na probostwo i dziekanat w Wysokiem Mazowieckiem. Tutaj zajął się porządkowaniem plebanii zdewastowanej przez bolszewików, powiększył i ogroził betonowym parkanem cmentarz grzebalny oraz podjął działania, które doprowadziły do należytego stanu zniszczone zabudowania gospodarcze.



Musiał ksiądz Saturnin odznaczać się gorliwością duszpasterską i sprawnością w administrowaniu parafią, bowiem zaledwie po dwóch latach, 6.IV.1926 r. zostaje nominowany proboszczem parafii katedralnej łomżyńskiej. Diecezja Łomżyńska powstała na mocy bulli Piusa XI *Vixdum Poloniae Unitas* z 28.X.1925 r.,

co miało wpływ na dalsze losy kościoła farnego w Łomży, podniesionego jednocześnie do godności katedry.

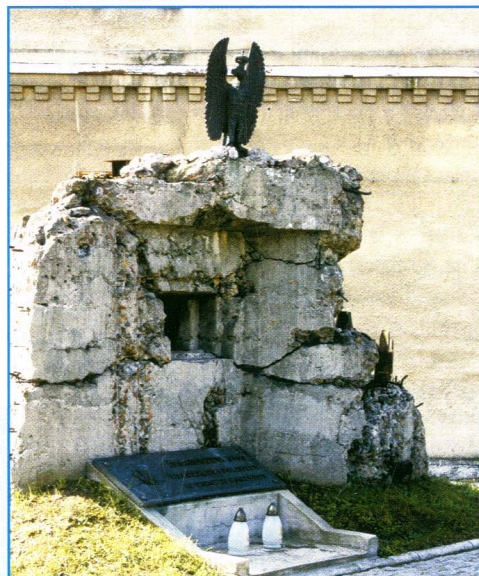
W tym samym roku mianowano go kanonikiem honorowym kapituły katedralnej łomżyńskiej. 31.I.1927 r. otrzymał miano dziekana łomżyńskiego. W okresie jego posługi w Łomży zaczęto remontować dzwonnice zniszczoną w czasie wojny przez pociski, a również przez wojsko, które rekwirując dzwony uczyniło ogromne wyrwy w murze. Zamówiono dwa dzwony, które zawieszono w dzwonnicy obok dwóch mniejszych. Przez cały rok 1927 trwała intensywna korespondencja między konserwatorem zabytków a biskupem łomżyńskim na temat konieczności przeprowadzenia remontu katedry. Proboszczem i dziekanem łomżyńskim ksiądz Saturnin był do 1.XI.1929 r. A więc krótko. Dlaczego?

Ksiądz Rostkowski został mianowany na

proboszcza łomżyńskiego przez pierwszego biskupa łomżyńskiego, Romualda Jalbrzykowskiego, który 24.VI.1926 r. został mianowany arcybiskupem wileńskim. Stolica Apostolska mianowała z tym samym dniem ordynariuszem łomżyńskim biskupa Stanisława Kostkę Łukomskiego. Nowy biskup miał nowe spojrzenie na remont katedry. Pragnął jej znacznej rozbudowy, co zmieniłoby wygląd tej czcigodnej budowli. Na to nie chciały się zgodzić ówczesne władze konserwatorskie. W tym kontekście trzeba też widzieć zmianę personalną na stanowisku katedralnego proboszcza.

Od 1.IX.1929 r. ksiądz Rostkowski został administratorem parafii w Bargłowie, a od 1.XII.1930 r. prokuratorem, czyli dyrektorem administracyjnym, seminarium diecezjalnego. Podlegały mu także sprawy budowlane przy Kurii Biskupiej i administrowanie gospodarstwem rolnym, należącym do seminarium duchownego, w Marianowie. Biskup w uznaniu jego zasług 9.VI.1939 r. mianował księdza Saturnina kanonikiem generalnym w kapitule katedralnej łomżyńskiej.

W latach 1944-1946 ksiądz Saturnin był proboszczem w Piekutach. Jednak stale pogarszające się zdrowie ograniczało powoli możliwości jego działania. W 1946 r. biskup Łukomski zezwolił mu na objęcie stanowiska rektora kościoła poklasztornego w Tykocinie, gdzie zmarł 6.IX.1950 r.



Pomnik Żołnierzy 33 pp

AL. LEGIONÓW, KOSZARY. Fragment bunkra z linii obrony III batalionu 33 pp. w Nowogrodzie. Pomnik odsłonięto 15 sierpnia 1998 r. „Żołnierzom 33 pp. walczącym i poległym w obronie Ojczyzny”. Inicjatywa b. dowódcy jednostki ppłk. Ludwika Zalewskiego, zrealizowana wg koncepcji graficznej Edwarda Stefanowicza. FOT. Józef Babieli



PROF. DONATA GODLEWSKA

Męczeńska śmierć mieszkańców wsi Krzewo i Budy Pniewskie przez rozstrzelanie i spalenie żywcem

Noc utopiła się we krwi

Jerzy Smurzyński, autor książki pt. „Czarne lata na łomżyńskiej ziemi” w drugim wydaniu (Warszawa–Łomża, 1997) taką umieścił dedykację wnukom i czytelnikom: „Zbrodniarzom przebaczyć powinniśmy. Zbrodni i ofiar zapomnieć Wam nie wolno!”

Prawda historyczna wręcz wymaga, aby znikające w pamięci ludzkiej takie zbrodnie nie zostały zapomniane. Ich opis zamieścił autor przede wszystkim na podstawie akt urzędowych:

1. Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce,
2. materiałów Archiwum Akt Nowych w Warszawie,
3. rejestrów sporządzanych przy ekshumacji,
4. sądów grodzkich,

5. aktów zgonów w urzędach stanu cywilnego,
6. Delegatury Rządu.

Uzupełnieniem opisów jest mapa z zaznaczeniem miejscowości, w których dokonano zbrodni oraz inne materiały źródłowe i liczne fotografie.

Wsie Krzewo w gm. Piątnica i Budy Pniewskie w gm. Łomża dzieli Narew – Budy są na lewym, Krzewo na prawym brzegu rzeki. Nie było tu mostu, mieszkańcy odwiedzali się przy pomocy promu lub łódek. Podczas wojny z możliwości tych korzystali między innymi partyzanci Armii Krajowej – także ci, którzy mieli swoją bazę w pobliskiej „Olszynie” pniewskiej.

W ostatnich dniach dotarły do mnie wiarygodne informacje ustne, przekazy rodzinne, wspomnieniowe o samej egzekucji – od rodziny ówczesnego sołtysa NN i mojej krewnej, która wraz z mężem mieszkała w pobliżu zabudowań rodziny Nierwińskich.

Gestapo łomżyńskie przyjechało do Krzewa 10 października 1943 roku nocą w poszukiwaniu żołnierzy AK, których siedzibą były lasy pniewskie na tzw. „Olszynie” i Czerwony Bór. Na godzinę przed

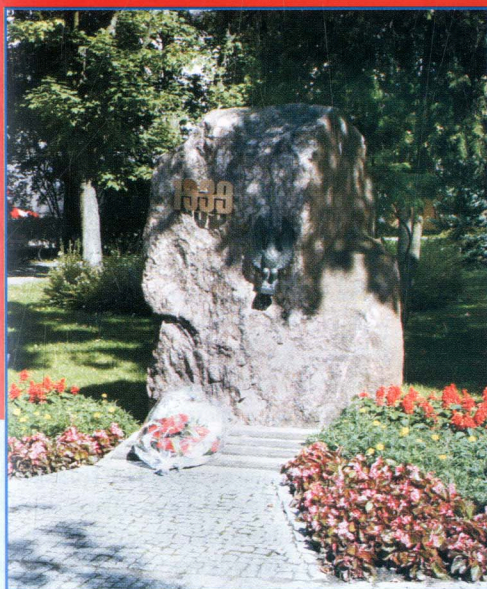
zbrodnią mój krewny, łącznik AK Mieczysław Baranowski z Bud przewiózł 13 partyzantów na drugą stronę rzeki, a sam szybko położył się spać, co go – nawiasem mówiąc – uratowało od śmierci.

Gestapowcy, jadąc przez wieś – prawdopodobnie motocyklami – zauważyli światło w oknach domu Nierwińskich. Trwały tam przygotowania do chrzcin najmłodszego dziecka, Tadeusza – jeszcze niemowlęcia. Nie został ochrzczony, chyba że własną, męczeńską krwią...

Gestapowcy z psami wdarli się do ich domu. Mężczyznom kazali wyjść i zaraz ich rozstrzelali. Wrócili do domu i jeden z nich wziął na kolana 8-letnią Apolonię, dał jej czekoladę i zaczął wypytować o różne sprawy. Nie wiadomo, co mówiła... Po paru minutach płonęła razem z pozostałymi domownikami...

Gestapowcy wyszli, zamknęli drzwi i podpalili dom. Wcześniej spalili budynek gospodarczy, stojący na skraju lasu (las należał do mojego dziadka, Moraczewskiego). Dwaj młodzi ludzie, obecni w tym czasie u Nierwińskich chcieli uciekać do tego lasu, ale psy i śmierć uprzedziły ich zamiary... Zostali zamordowani.

Zupełnie inny charakter i znaczenie mają relacje ustne, które pomimo upływu wielu lat przetrwały w rodzinach lub w innych formach. Przykładem jest zapis na stronie 302: „Na roz-



Pomnik
Żołnierzy 33 pp

PL. PAPIEŻA JANA PAWŁA II. Na głazie data: 1939. Poniżej napis: W hołdzie Żołnierzom 33 pp obrońcom Ziemi Łomżyńskiej przed najeźdźcą hitlerowskim. Pomnik fundowało w czerwcu 1983 r. Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.

kaz Niemców sołtys Krzewa (NN), przy pomocy mieszkańców pochował zamordowanych na miejscu kaźni. Po pewnym czasie zwłoki zostały wykopane i przeniesione na cmentarz w Drozdowie.”

Relacja mojej krewnej Heleny Sztachańskiej: – Mieszkaliśmy z mężem Bronisławem w pobliżu domu Nierwińskich. Bronisław miałby wiele do powiedzenia, ale niestety nie żyje. Stałam za firanką i z ukrycia obserwowałam przebieg wydarzeń. Niestety, niewiele widziałam, tylko płonące zabudowania. Potem długo czuć było ten okrutny swąd spalenizny.

A co stało się ze zwłokami? Zostały pochowane na miejscu zbrodni. Potem przeniesiono je na cmentarz w Drozdowie. Następnego dnia siostra Nierwińskiej przyszła na miejsce tragedii. Na progu domu znalazła spalone zwłoki z rozciętym brzuchem...

Jerzy Smurzyński pisze w swojej książce, że po dokonaniu zbrodni w Krzewie oprawcy przeprawili się promem na lewy brzeg Narwi do Bud Pniewskich. Tam, w pobliżu zagrody Izidora



Zaraz po drugiej stronie Narwi, w lasach koło Pniewa podczas II wojny światowej ukrywało się wiele oddziałów partyzanckich

Lawendowskiego spotkali dwóch mieszkańców Pniewa. Obaj zostali zastrzeleni, a ich ciała spalono razem z budynkami gospodarczymi. Zamordowani mężczyźni byli prawdopodobnie uczestnikami zabawy wiejskiej.

W sumie tej nocy w Krzewie i Budach Pniewskich hitlerowcy powiększyli tragiczny bilans lat okupacji o pięcioro rozstrzelanych i 4 spalonych, w tym dwoje małych dzieci.

Osiem miesięcy temu od tej ponurej zbrodni minęło 70 lat. Trwa ona w pamięci wielu mieszkańców Krzewa i Bud Pniewskich, a dzięki publikacji Jerzego Smurzyńskiego – także w pamięci wielu mieszkańców regionu. Mieszkańcom wsi, jak również władzom gminy Piątница kieruję pod rozwagę propozycję: może warto upamiętnić tę męczeńską śmierć trwałym elementem? Bo – jak napisał we wstępie do swojej książki pan Jerzy Smurzyński – wybaczyć zbrodniarzom to jedno, ale pamiętać o ich ofiarach i bestialskich zbrodniach to nasz święty obowiązek. I to przesłanie mamy obowiązek nieść w kolejne pokolenia.

WYKAZ ZASTRZELONYCH I SPALONYCH WE WSI KRZEWO 10 PAŹDZIERNIKA 1943 ROKU:

1. Nierwiński Stanisław, lat 27 – rozstrzelany,
2. Nierwińska Zofia, lat 26, żona Stanisława – rozstrzelana,
3. Nierwińska Apolonia, lat 8, córka Zofii i Stanisława – spalona,
4. Nierwiński Tadeusz (jeszcze nie ochrzczony syn Zofii i Stanisława) – spalony,
5. Kalista, lat 70 – teść Nierwińskiego z Łomży – rozstrzelany,
6. Kalista Aleksandra, lat 65, teściowa Nierwińskiego, łomżyńska – spalona,
7. Klukowski Mieczysław (wg Rejestru Stanisław), lat 37 – miał być ojcem chrzestnym Tadeusza – rozstrzelany,
8. Rzodkiewicz Czesław z Pniewa, lat 20 – zastrzelony w Budach,
9. Wiśniewski Tadeusz z Pniewa, lat 20 – zastrzelony w Budach.



Na cmentarzu w Drozdowie znajduje się wiele grobów Nierwińskich. Grobu pomordowanych 10 października jednak nie odnaleźliśmy

W departamencie łomżyńskim, mimo ostrych napięć między przedstawicielami naczelnych władz powstańczych, pobór do wojska postępował stosunkowo szybko. Raportem z 22 kwietnia 1809 roku prefekt departamentu informował, że „uzbrojenia idą pospiesznie i porządnie, ponieważ zasłonięte są od nieprzyjaciela liniowym wojskiem, któremu posiłki i żywność dawać mogą” (Protokoły Rady Stanu... Toruń 1965, t. II, cz. I str.319). W raporcie z 23 maja podano informacje o formowaniu się dwóch regimentów – siódmego – jazdy, liczącego 600 umundurowanych ludzi i trzynastego regimentu piechoty, liczącego 1000 osób. Pod koniec maja gen. Zajączek, jako dowódca naczelny w departamentach leżących na prawym brzegu Wisły, rozkazał gen. Krasieńskiemu przybyć do Serocka. W związku z tym Krasieński 30 maja wyruszył z Łomży z batalionem 13 pułku piechoty, liczącym 880 żołnierzy, batalionem strzelców pieszych – 450 żołnierzy i kawalerią z pułku ułanów – 450 koni, a komendę w Łomży pozostawił gen. Karwowskiemu. Jeszcze przed zakończeniem walk z Austriakami utworzono w Łomży obóz jeniecki dla Austriaków, którzy próbowali się przedostać do Prus. Cały departament łomżyński do 5 czerwca wystawił ogółem 9923 ludzi, w tym 8912 piechoty i 753 jazdy. Ostatecznie w departamencie łomżyńskim formowano następujące jednostki:

13 Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego

Sformowany w 1809 roku kosztem departamentu łomżyńskiego i cyrkułu lubelskiego, siedleckiego i białskiego. Do 26 grudnia 1809 roku nosił nazwę: 1 Pułk Piechoty Galicyjsko-Francuskiej. 13 Pułk Piechoty; zgodnie z pierwszymi rozkazami, miał być sformowany na terenie departamentu łomżyńskiego. Rozwój wydarzeń oraz wyzwalanie kolejnych obszarów Galicji spowodowały, iż faktycznie pułk powstał z połączenia oddziałów formowanych w litewskich powiatach departamentu łomżyńskiego oraz cyrkułach siedleckim, białskim i lubelskim w Galicji Zachodniej, zaś jego trzeci batalion przybył ze wschodnich krańców Galicji. Skład pułku, w odróżnieniu od większości pozostałych, był bardzo niejednorodny. Pierwszy batalion tworzyli Francuzi, Włosi i Niemcy, którzy jeszcze w kampanii w latach 1806-1807 zostali ranni i potem zostali w Księstwie, co nieraz poczytywano za dezercję. Drugi batalion złożony był niemal w całości z mieszkańców tzw. litewskich powiatów departamentu łomżyńskiego, uformowany staraniem naczelnika, sędziego apelacyjnego Wiszniewskiego. Trzeci batalion, najbardziej doświadczony, utworzony w walce, złożony był w głównej mierze z mieszkańców Galicji pochodzenia rosyjskiego.

Warto wspomnieć o tym, że do 13. Pułku zaciągali się mieszkający wówczas w Łomży Walerian Łukasiński, który 7 maja 1809 roku został porucznikiem w świeżo utworzonym pułku, Kazimierz Machnicki, sędzia trybuna-



DR JERZY JASTRZĘBSKI

205 lat temu w departamencie łomżyńskim (2)

łu łomżyńskiego do 1807 roku – porucznik od 29 maja 1809 roku, Jakub Szreder referendarz i asesor za czasów pruskich, a w czasach Księstwa patron w trybunale łomżyńskim. Łukasiński w pułku zetknął się z gronem oficerskim, które odegrało później dużą rolę w jego życiu i stali się oni z czasem najbliższymi współpracownikami Łukasińskiego w jego działalności politycznej.

14 Pułk Piechoty Księstwa Warszawskiego

Sformowany w 1809 kosztem departamentów łomżyńskiego i plockiego. Do 28 grudnia 1809 roku nosił nazwę 2 Pułku Piechoty Galicyjsko-Francuskiej. Pod koniec 1809 roku pułk liczył 2852 żołnierzy.

7 Pułk Ułanów Księstwa Warszawskiego

Formowanie pułku rozpoczęło 20 kwietnia 1809 roku z inicjatywy prefekta plockiego Rajmunda Rembielińskiego w departamencie łomżyńskim i plockim. Organizatorem pułku był pułkownik Augustyn Zawadzki. Oddział płk. Zawadzkiego, działający już w maju 1809 roku nad Bugiem, został szybko przeniesiony z Plockiego w Łomżyńskie i faktycznie tam uzupełniony i sformowany. Nosił początkowo nazwę Pułku Jazdy Plockiej, a następnie do 28 grudnia 1809 roku 1 Pułku Jazdy Galicyjsko-Francuskiej. Od 1810 występował jako 7 Pułk Ułanów. Pułkownik Augustyn Zawadzki już w 1794 roku zorganizował własny oddział: „pułk jazdy województwa mazowieckiego”. Koszty tworzenia jednostki przyjął praktycznie na siebie, część środków pochodziła z pożyczek i zastawów, w tym własnego majątku ziemskiego w Brańszczyku. Oddział wstawił się działaniami w początkach insurekcji Tadeusza Kościuszki. Na czele swojej jazdy Zawadzki, wraz z doborowymi oddziałami Kurpi zaczął rozbrajać i atakować wojska Pruskie. W czasach napoleońskich nadal finansował swój pułk jazdy, który zmienił ostatecznie nazwę na 7 Pułk Księstwa Warszawskiego.

Pułk Ułanów Księstwa Warszawskiego

Pułk tworzył się w 1809 roku w części w departamencie łomżyńskim, a w części na Podolu galicyjskim. Do 28 grudnia 1809 roku nazywany był 2 Pułkiem Jazdy Galicyjsko-Francuskiej, pod koniec tego roku pułk liczył 954 żołnierzy. Regiment powstał z połączenia dwu elementów – łomżyńskiej kawalerii powstańczej oraz ochotniczego szwadronu z cyrkułu zaleszczyckiego na Podolu. Formacje te aż do połowy sierpnia funkcjonowały całkowicie samodzielnie. Początki 8 Pułku Ułanów należy łączyć z początkiem wojny polsko-austriackiej i powołaniem pospolitego ruszenia

w departamencie łomżyńskim. Według raportów sędziego Wiszniewskiego i prefekta Lasockiego do końca maja departament, oprócz niemal 9000 piechoty, wystawił 753 kawalerzystów. Najprawdopodobniej z tej właśnie kawalerii wywodził się początek przyszłego pułku, ale możliwe jest też, że oddziałem bazowym był regiment płk. Zawadzkiego, przyszyły 7 Pułk Ułanów. Informacje o macierzystych oddziałach pułku 8. jazdy są szczątkowe i świadczą o tworzeniu samodzielnych szwadronów lub powstawaniu samoistnie grup powstańczej jazdy. Najprawdopodobniej regiment powstał z istniejącej nadwyżki jako tako wyposażonego i wyszkolonego żołnierza. 17 czerwca 1809 roku Poniatowski jako Naczelnny Wódz wydał rozkaz o przeorganizowaniu wojsk powstańczych w pułki regularne oraz o rezygnacji z organizacji nowych jednostek na rzecz przekazywania nowo przyjętych żołnierzy już istniejącym oddziałom. Regiment miał zapewnić stały dopływ uzupełnień, dzięki czemu 31 lipca osiągnął stan 741 żołnierzy i 768 koni, przy czym 120 ludzi i koni było jeszcze w drodze z Łomży. Rozkazami z końca lipca i początków sierpnia pułk uzyskał swój ostateczny kształt poprzez połączenie grupy „łomżyńskiej” i „podolskiej”. Nie wiemy jednak, kiedy doszło do połączenia obu elementów jednostki, wiemy, że nastąpiło to w Nowym Mieście Korczynie. Natychmiast po połączeniu przystąpiono do ostatecznej organizacji pułku. Regiment przyjął organizację francuskiego pułku lekkiej jazdy: cztery szwadrony po dwie kompanie, których etat wynosił łącznie ponad 840 żołnierzy. Z końcem października regiment zmienił miejsce stacjonowania, przechodząc w okolice Międzyrzecza i Białej Podlaskiej, gdzie pozostawał do końca listopada. W związku z rozkazem Naczelnego Wodza z 23 listopada, wprowadzającym podział wojska na dwie dywizje, nastąpiła zmiana rejonu stacjonowania jednostki. Pułk miał zebrać się 1 grudnia w Mordach, stamtąd przez Sokółów dojść do Broku, a następnie osiągnąć Ostrów. Stamtąd jeden szwadron przez Zambrów miał odejść do Tykocina. Trzon jednostki miał skierować się na Śniadowo i Łomżę, gdzie pozostać miał sztab i jeden szwadron. Pozostałe dwa szwadrony miały rozkaz kierować się przez Stawiski na Szczuczyn, gdzie miał pozostać jeden szwadron. Ostatni szwadron miał kierować się przez Grajewo, Suwałki do Kalwarii, gdzie miał realizować zadanie osłonięcia granicy rosyjskiej i pruskiej siecią niewielkich posterunków w różnych miejscowościach. Rozkaz ten rozrzucił pułk na obszarze od Łomży przez Szczuczyn, Tykocin, aż po Kalwarię, gdzie pozostawał z niewielkimi zmianami przez następne półtora roku. „Ósmacy” nie dotrzyma-



li jednak nakazanych w rozkazie terminów i np. Łomżę i Tykocin osiągnięto dopiero 7 i 9 stycznia 1810 roku, mimo że rozkaz nakazywał im stanąć w obu miastach już 8 grudnia 1809 roku.

W Łomży wojsko witano jeszcze przed rogatkami miasta, a następnie na Starym Rynku, otoczonym kordonem gwardii narodowej i mieszkańcami wiwatującymi na cześć przybyłych ułanów. Po ustawieniu szwadronów na rynku oficerowie pułku, na czele z dowódcą pułku płk. Kazimierzem Rozwadowskim, udali się na obiad do prefekta departamentu, żołnierzom pozwolono zsiąść z koni. Mieszkańcy miasta weszli między szeregi żołnierzy, niosąc im poczęstunek i napitki, gwardziści zaś przytrzymywali w tym czasie kawalerzystom konie. Dla wszystkich żołnierzy, a zwłaszcza dla tych pochodzących z departamentu łomżyńskiego, było to silne i wzruszające przeżycie. Należy dodać, że na 1368 szeregowych żołnierzy, którzy przewinęli się przez pułk, 464 pochodziło z departamentu łomżyńskiego, a na 258 podoficerów 51 pochodziło z tego departamentu.

Decret królewski z 20 marca 1810 roku podzielił teren Księstwa na cztery okręgi wojskowe dowodzone przez generałów dywizji. „Osmacy” weszli w skład I okręgu gen. Józefa Zajączka, a departamentem łomżyńskim dowodził gen. Dominik Dziewanowski, z kwaterą w Łomży. W okresie od marca 1810 do maja roku następnego dowódcy okręgów i departamentów sprawowali w praktyce funkcje administracyjne i dowódcze. 3 września 1810 roku książę Fryderyk August ustanowił nowe przepisy mundurowe dla Wojska Polskiego, mające na celu ich ujednolicenie. Mundur galowy pułku 8. składał się z granatowej kurtki kroju polskiego, granatowych spodni sukienych i rogatywki. Kurtka miała granatowe wyłogi z pąsową wypustką, tej barwy kołnierz, mankiety, wypustki na rękawach, kieszeniach oraz lampasy spodni, które zakładano na buty. Kurtkę i kołnierz zapinano na haftki, wyłogi zaś na guziki, po siedem na każdej stronie. Guziki były żółte, z numerem pułku. Na rogatywce nad daszkiem znajdowała się żółta blacha z numerem pułku, na tarczy siedział koronowany orzeł biały. Z dniem 1 kwietnia 1811 roku na dowódcę pułku został mianowany młody

litewski magnat ks. Dominik Radziwiłł. W kwietniu lub na początku maja 1811 roku nastąpiło przeniesienie jednostki. Regiment został przeniesiony w rejon Ostrołki. Część szwadronów stacjonowała jednak dalej w starych garnizonach, a ich służba trwała tam do końca czerwca, kiedy to nastąpiła kolejna dyslokacja pod Różan.

14 października 1809 roku zawarto traktat pokojowy w Schönbrunn, kończący wojnę francusko-austriacką, w którym Księstwo Warszawskie powiększyło się o obszar tzw. wówczas Galicji Zachodniej i skrawek zaboru austriackiego – cyrkuł zamojski. Przyniosło to wzrost terytorium państwa z 103 do 155 tys. km. kw., a ludności z 2,6 do 4,3 mln osób. Nowe nabytki podzielone zostały na 4 departamenty (krakowski, lubelski, radomski i siedlecki) i 40 powiatów. Bogaty w złoża soli rejon Wieliczki stał się autonomicznym okręgiem pod wspólną administracją Księstwa i Austrii. Część zaboru austriackiego, a mianowicie obwód tarnopolski, przekazany został Rosji, podobnie jak wcześniej obwód białostocki, część zaboru pruskiego, przy utworzeniu Księstwa Warszawskiego w 1807 roku.

Kolej elektryczna Łomża – Śniadowo

W Łomży zawiązało się konsorcjum, które zamierza wybudować kolej elektryczną pomiędzy Łomżą a Śniadowem o torze normalnym kolei skarbowych. Ruch osobowy na tej linii odbywać się ma w wagonach akumulatorowych, jak to się praktykuje zagranicą na drogach o krótkim dystansie. Wagony takie stanowią jedną z najnowszych zdobyczy w dziedzinie techniki kolejowej i o ile przedsiębiorstwo rzeczzone doszłoby do skutku to byłaby pierwsza nie tylko w Królestwie, ale i w całym państwie kolej tego typu. Maszyny, urządzenia stacyjne i wagony mają być wykonane na wzór kolei amerykańskich „Unidos Havanna”. A żeby kapitał włożony w przedsiębiorstwo należycie procentował, budowa kolei ma być połączona z urządzeniem stacji elektrycznej dla oświetlenia miasta.

Gazeta Kielecka Nr 81, 9 kwietnia 1914 r.



Piśmiennictwo:

Brodzicki Cz., Godlewska D. *Łomża w latach 1794-1866*, PWN Warszawa 1987

Dudziński J., *13 pułk piechoty Księstwa Warszawskiego. Zarys działalności 1809-1815*, Internet

Grochulska B., *Księstwo Warszawskie*, Wiedza Powszechna Warszawa 1966

Polak K., *Od Łomży do Sedanu. Pułk 8. Ułanów Księstwa Warszawskiego (1809-1814)*, Wydawnictwo Napoleon Oświęcim 2013

Protokoły Rady Stanu Księstwa Warszawskiego, Tom II część I, Towarzystwo Naukowe w Toruniu, Toruń 1965

Zawada P., *Sojusznik czy wróg. Armia rosyjska w kampanii rosyjskiej w 1809 roku*, Internet.

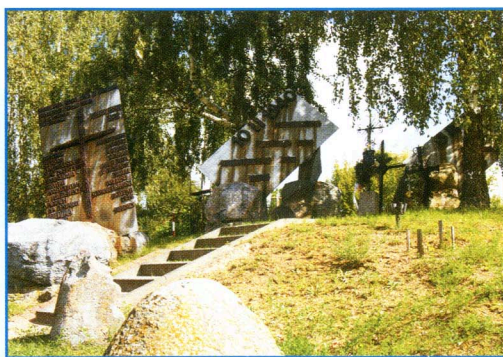


PL. JANA PAWŁA II (obok WSD). Autor projektu – prof. Gustaw Zemło. Odświeżony w 3. rocznicę wizyty w Łomży Jana Pawła II, 5 czerwca 1994 r. Na cokole napis: Ojciec św. Jan Paweł II odwiedził Kościół Łomżyński 4-5 czerwca 1991. Fot. Józef Babel

Pomnik Sybiraków

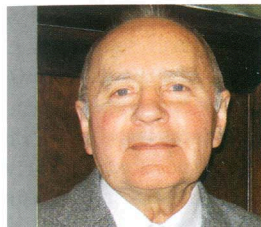
UL. KATYŃSKA.

„Powiadam Wam, jeśli Ci umilkną, kamienie wołać będą (wg Ewangelii św. Łukasza) Miłosierny Boże! Ofiarom Represji Stalinowskich z lat 1939-1956 pomordowanym lub zamęczonym w więzieniach, łagrach i na zesłaniu Wieczna Pamięć. Umęczonych nagródź, a od nas przyjmij wolę życia w przyjaźni, pokoju, wolności i sprawiedliwości. Listopad 1994, Sybiracy”. FOT. Józef Babel



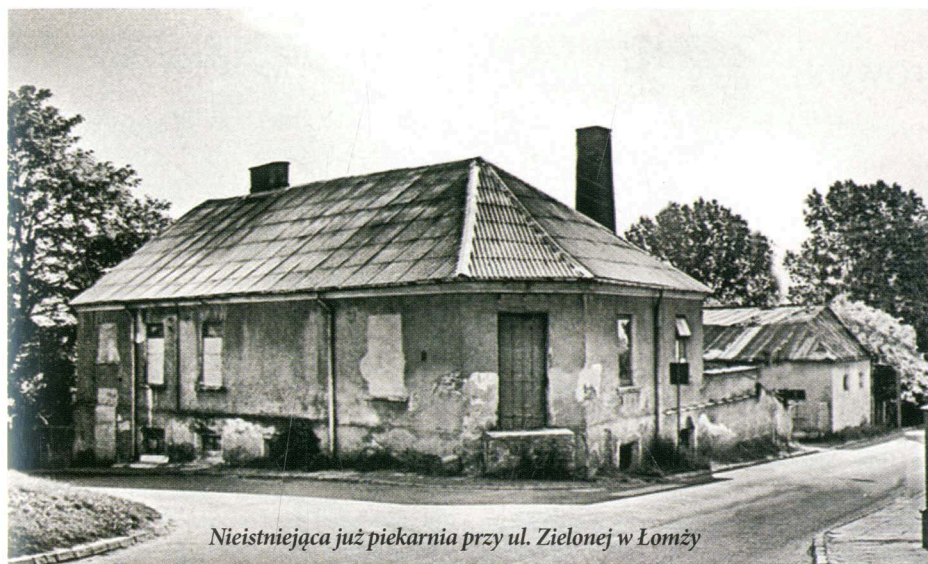
Pomnik Ojca św. Jana Pawła II

RYSZARD DZIEWAŃSKI

My w Zagrobach a front wciąż stoi

Za ostatnimi zabudowaniami wsi Zagroby, które były własnością p. Żebrowskich (rodzinny dom prof. dra hab. Jana Żebrowskiego – członka Oddziału Gdańskiego TPZŁ) droga odgałęziała się w lewo do wsi Konopki, od której przed Konopkami było następne odgałęzienie w prawo, w stronę Łysej Góry. Po prawej stronie tej drogi prawie naprzeciw góry p. Jankowscy mieli kawałek łąki oraz pole kapusty. Ktoś z domowników przyniósł wiadomość, że na tej łące pasie się stado koni, a niektóre obgryzają i tratują kapustę.

siącu, a może sami tak kalkulowaliśmy. W każdym razie przydałyby się cieplejsze ubiory, pościel. Wraz z ochłodzeniem życie w warunkach piwnicznych, w dużym zagęszczeniu było coraz bardziej dokuczliwe. Niełatwo było utrzymać higienę osób i czystość pomieszczenia. Jedzenie może nie było dostatecznie kaloryczne i urozmaicone, ale było! Nie pamiętam, żeby doskwierał mi głód. Posiłki jadalśmy przy wspólnym stole – my jedliśmy to samo co gospodarze. Czasem oczywiście bywało i lepsze jedzenie, ale nie za często.



Nieistniejąca już piekarnia przy ul. Zielonej w Łomży

Pobiegliśmy ze Staśkiem, żeby je przegonić, ale okazało się, że to są konie wojskowe rosyjskie i że pilnuje ich żołnierz z długim karabinem, z jakiegoś oddziału konnego stacjonującego w Konopkach. Nie pozwolił nam ich przepędzić. Mówił do nas jakimś innym językiem (nie rosyjskim), którego nie rozumieliśmy. W końcu dał nam do zrozumienia, że jest głodny. Pognaliśmy do domu i wróciliśmy z butelką mleka i pajdą chleba. Zabrał się do jedzenia, a nam dał do zrozumienia, że możemy te konie przegonić na łąkę.

Obejrzelśmy jego karabin i chcieliśmy, żeby dał nam strzelić. Okazało się, że nie ma amunicji. Przynieśliśmy z Łysej Góry – wcześniej tam ukryte – całe pudełko, chyba 100 szt. szczególnie zalane czarnym lepikiem. Załadował karabin, wyspał pociski do kieszeni i pozwolił nam strzelić po razie, przytrzymując karabin i kierując go w stronę Łysej Góry. Po chwili od strony wsi Konopki przyszedł starszy lejtnant (3 gwiazdki), w niezrozumiałym języku naurażał pastuchowi, zabrał wszystkie naboje i wypędził nas do domu.

Zima była coraz bliżej. Tak długo trwającej ewakuacji nic nie zapowiadało. Mówiono o mie-

W pamięci pozostało mi niecodzienne wydarzenie: do wsi zjechał wyższy oficer rosyjski być może pułkownik z kilkoma oficerami i z osobistym kucharzem, z pochodzenia Czerkiesem. Ten młody kucharz (około 25 lat) często uczestniczył na drodze wiejskiej w zabawach chłopaków – ciągał ich na sankach, organizował wojnę na śnieżki, itp. Któregoś dnia wcisnął mi pod kurtkę sporą puszkę konserwy mięsnej. *Swinskaja tuszonka* przydała się do kraszenia ziemniaków.

Nie sposób pominąć zachowania naszych gospodarzy wobec nas. Przecież nasza obecność szczególnie w okresie zimowym pogarszała ich warunki bytowe, a jednak nigdy nie spotkaliśmy się z pretensjami, czy uwagami. To ludzkie i ofiarne podejście zawsze wysoko ceniliśmy.

Pod koniec listopada 1944 r. zaczęły do nas docierać niepokojące informacje, że piwnica w naszym domu w Łomży, do której my i nasi sąsiedzi schowaliśmy część mienia i zamurowaliśmy, została rozkradziona. Postanowiliśmy to sprawdzić. Któregoś dnia moja mama, ja i pani z sąsiedztwa, ruszyliśmy w kierunku Łomży. Pamiętam, że nie było śniegu. Było dość sucho, ale

Łomża wyzwolona i ewakuowana (2)

chłodno. Już przed Konarzycami skrzyliśmy w prawo i szliśmy polami. Blisko Łomży nas zatrzymano i zaprowadzono do jakiejś drewnianej chaty – mogło to być w Zawadach – i zamknięto w dość dużej izbie, w której były piętrowe prycze dla kilkunastu osób. Prycze miały tylko gołe deski. Wojska nie widziałem poza dwoma żołnierzami, z których jeden wypytywał, skąd idziemy, dokąd i po co, a drugi wieczorem przyniósł coś do jedzenia. Wypuścili nas nazajutrz i kazali wracać.

Między 15 a 20 grudnia 1944 r. wybrałem się do Łomży z moim trochę starszym kolegą – Edkiem Marszałem, który ze swoją mamą – ewakuowani – trafili do Czaplic. Nasze mamy przyjaźniły się, a przed ewakuacją pani Marszałowa z synami mieszkała przy ul. Górnej. Synów miała trzech. Dwóch z nich znałem; trzeciego nie widywałem. W ostatnich latach przeczytałem w jakichś wspomnieniach drukowanych w wydawnictwach TPZŁ, że był on w konspiracji i uczestniczył w akcji „Lalka”.

Celem naszej wyprawy miało być sprawdzenie, czy piwnica jest nadal zamurowana, o ile nie – to przynieść coś z ciepłych ubrań lub pościeli. Ja miałem dodatkowy, „tajemny” cel. Mama zaaprobowwała naszą wyprawę. Wyruszyliśmy rano trasą podobną do tej wcześniejszej, nieudanej. Tym razem okazała się ona jednak trudniejsza. Było trochę śniegu, ale temperatura dodatnia, a więc mokro, błoto, pola grząskie. Na nogach miałem trzewiki z drewnianą podeszwą, które nawet bez tego oblepiającego je błota były ciężkie i w ogóle nieodpowiednie do marszu na dystansie około 20 km. Czasu było niewiele, bo dzień krótki, a więc szliśmy dość szybko i byliśmy spoceni jak mysz kościelna. W okolicach Zawad przeżyliśmy chwile strachu, bo kiedy weszliśmy na jakąś górkę, okazało się, że w zagłębieniu terenu przed nami stoją zamaskowane działa artyleryjskie. Gałęzie sosnowe przykrywały potężne lufy, chociaż niezbyt szczelnie. Żołnierzy nie było widać. To zarejestrowaliśmy w pamięci błyskawicznie, żeby już po chwili odetchnąć z ulgą. To było pozorowane stanowisko artylerii. Lufy dział udawały odpowiednio podparte słupy telegraficzne, które obejrzeliśmy z bliska.

Dalszy nasz marsz przebiegał bez przygód. Szosę Zambrowską przekroczyliśmy daleko od młyna p. Kozłowskich. Kirkut mijaliśmy z prawej strony (patrząc na dom pogrzebowy). Przez

chwilę oglądaliśmy tereny zanarwiańskie, chociaż dzień był pochmurny i widoczność była słaba. W każdym razie nic tam szczególnego nie wypatrzyliśmy, nas chyba też nikt nie zauważył. Było cicho i pusto. Dalej szliśmy ulicą Górną.

W naszym domu zastaliśmy drzwi pootwierane, było parę wybitych szyb. Piwnica oczywiście też otwarta i wykuta dziura do zamurowanej części. Już zanim do niej weszliśmy, czuć było swąd spalenizny. Wlałem przez dziurę do drugiego pomieszczenia i po omacku, z wielkiego wiklinowego kosza, w którym były nasze rzeczy: trochę odzieży, pościel, książki, naczynia itp., wyciągałem co namacałem, a Edek wynosił na światło dzienne, gdzie okazywało się, że wszystko jest nadpalone lub stłuczone, albo mało przydatne. Przez całą drogę nie spotkaliśmy nawet żywego ducha. To nas ośmieliło iść dalej: ul. Marynarską, „Śledzia” do Dwornej, aż dobrnęliśmy do piekarni z wysokim kominem. W czasie okupacji nie-

mieckiej znajdowała się ona na terenie getta. Nie omieszkaliśmy do niej zajrzeć. Była pusta, jakby wysprzątana.

Robiło się późno, wracaliśmy tą samą trasą. Pamiętam, że na pewno przyniosłem ozdoby choinkowe (ów „tajemny” cel wyprawy), które zachowały się na szafie w naszym mieszkaniu, no i... wiadomość o splądrowaniu piwnicy. Do Zagrobów dotarłem, gdy było już zupełnie ciemno. Zastanawiające, że w czasie całej tej eskapady nie widzieliśmy ani jednego żołnierza, żadnych ruchów wojsk, nie słyszeliśmy żadnych odgłosów walki, żadnych wybuchów. Panowała śmiertelna cisza, przerywana chwilami stukaniem otwartych okien lub skrzypnięciem drzwi.

W Zagrobach w czasie naszego tam pobytu tylko dwa razy doświadczyliśmy bliskości walk. Była to walka powietrzna samolotów, jeszcze w 1944 r. Odgłosy strzelających myśliwców docierały do nas bardzo stłumione i nie przeszkadzały

nam w obserwowaniu walki, ale do czasu. Otóż w pewnym momencie pojawiły się sporadycznie odgłosy jakby kłamięć, klapsów, na które nie zwróciliśmy uwagi. Dopiero nasz gospodarz, który do nas wyszedł i je usłyszał, wypędził nas do domu, bo to były odgłosy spadających w pobliżu odłamków lub pocisków. Potem pokazywał nam parę dziur w dachu swojej drewnianej kuźni.

Innym razem późnym wieczorem usłyszeliśmy odgłosy licznych wybuchów. Wyszliśmy z naszego domu (piwnicy). Z powietrza docierał warkot ciężkich samolotów, które nadlatywały w sporych odstępach – nie razem. Gdzieś z okolicy, z trzech lub czterech miejsc, smugi światła reflektorów rozświetlały niebo, skupiały się w jeden punkt i rozchodziły się w różne strony. Naziemna artyleria rosyjska też z kilku miejsc ostrzeliwała przelatujące samoloty. W świetle tych reflektorów, na różnych wysokościach, momentami widać było obłoczki po wybuchających pociskach...



JERZY RAMOTOWSKI

Mazowsze północno-wschodnie w dniach insurekcji 1794 roku

24 marca tego roku minęło 220 lat od pamiętnego dnia (dziwne, że przeszło to praktycznie bez echa), kiedy to Tadeusz Kościuszko na Rynku w Krakowie ogłosił uroczyste akt powstania.

Wydarzenia insurekcyjne zaczęły się przenosić na teren północno-wschodniego Mazowsza pod koniec kwietnia 1794 r. Wtedy to Prusacy przekroczyli Narew, zajmując na krótko Łomżę, a następnie osadzili się na linii tej rzeki. Odcinek wschodniego Mazowsza zajmowała dywizja gen. mjr. Heinricha Gunthera w składzie dwóch niepełnych batalionów, 12 szwadronów i baterii – w sumie około 2500 bagnetów i szabel. Zdaniem prof. S. Herbsta były to oddziały bojowo wartościowe. Dywizja ta strzegła odcinka Narwi w górę od ujścia rzeki Omulew naprzeciw Ostrołęki i Biebrzy po Osowiec (ponad 100 km) i była podzielona na 18 posterunków w sile kompanii lub batalionu i 17 posterunków podrzędnych (4-40 ludzi). Na interesującym nas terenie między Piszem a Wisłą znajdowały się 4 kompanie fizyliarów (w Stawiskach, Wiźnie i dwie w Szczuczynie) oraz 5 szwadronów Bośniaków w Czerwonem, Kolnie, Małym Płocku, Piątnicy i Wiźnie, z placówkami wysuniętymi do Klimaszewnicy i Osowca.

Na Ziemi Łomżyńskiej działało dwóch generałów ziemskich: łomżyński Jan Zieliński i bielski, Andrzej Karwowski. Plan tego drugiego zakładał wyzwolenie ziem polskich w korytarzu pomiędzy Puszcza Zieloną a Augustowską i wkroczenie

do Prus Wschodnich. Działania militarne miały przebiegać na trzech kierunkach: Tykocin – Goniądz – Rajgród (wyzwolenie terenów zabiebrzańskich), Wizna – Szczuczyn – Elk (wyzwolenie ziemi wiskiej) i Łomża lub Nowogród – Kolno – Pisz (wyzwolenie powiatu kolneńskiego). Zanim doszło do przeprowadzenia tej akcji, por. Feliks Romiszewski na czele jazdy podlaskiej przeszedł Biebrę i rozbił placówkę Bośniaków w Osowcu i poinformował gen. Karwowskiego o koncentracji wojsk pruskich. W związku z tym ów wysłał 6 czerwca z Bielska do Tykocina dwie armaty, 40 jazdy, 121 strzelców, 107 pikinierów – razem 268 ludzi – oraz 18 czerwca 3 kompanie mjr. Wolfganga Roltzberga.

Na wieść o zagrożeniu Goniądza, z Tykocina wyruszył 23 czerwca ppłk Tadeusz Niewiarowski z trzema kompaniami, czwartą zasilili oddział Roltzberga i skierował go na Wiznę. 28 czerwca Roltzberg donosił: „Otrzymawszy od ppłk. Niewiarowskiego ordynans (rozkaz – przyp. JR), abym do Ziemi Wiskiej ruszył z Obozem złożonym ze 100 strzelców, 34 głów kawalerii i 1. Kompanią Regimentu 18. z 200 Pikinierów Woiewództwa Podlaskiego, z jednej armaty 3funtowej, i z Pospolitego ruszenia Powiatu Zambrowskiego, natychmiast ruszyłem z Tykocina i ściągnąłem pod Wiznę. Nie czekał nas Nieprzyjaciel, lecz ciemnym wieczorem zaraz umknął.” („Gazeta Rządowa” nr 5, 5 lipca 1794, s. 20).

Kolumna Niewiarowskiego wzmocniona po drodze pospolitym ruszeniem i ochotnikami (600 ludzi) przekroczyła 24 czerwca Biebrzę, wyparła inną placówkę pruską w Osowcu i rozbiła posterunek 30 Bośniaków w Klimaszewnicy i 25 czerwca zasilona pospolitym ruszeniem ziemi wiskiej ruszyła na Szczuczyn. Pod Wąsoszem znalazł się Gunther na czele trzech kompanii fizyliarów ze Szczuczyna i Wizny, Bośniaków z Wizny i dragonów. Gunther nie próbował atakować i wycofał się w kierunku północno-zachodnim do Orzysza. W ślad za nią poszła pruska placówka piesza, która wycofała się do Pisz. Spowodowane to zostało zapewne atakiem pospolitego ruszenia z Łomży na placówkę pruską w Piątnicy. Atak rtm. Świdarskiego na kompanię strzelców i szwadron Bośniaków pod dowództwem mjr. Friedricha Preussa na nadnarwiańskiej grobli, mimo strat, związał część sił pruskich. Po opuszczeniu Wizny przez Prusaków, mjr. Roltzberg przeprawił się nocą przez Narew i stanął w mieście. W swoim raporcie donosił: „Obywatele Wizny, uwolnieni od Nieprzyjaciela uczynili Akces do Narodowego powstania”. Miało to miejsce 27 czerwca. W „Akcje powstania w Xięstwie Mazowieckim Ziemi Wiskiej” czytamy m.in.: Niewinny nas ukochana oyczyzno, żeśmy się w gorliwych chęciach dla siebie i ratunku existencji twojej wyprzedzić dali. Narzędzia monarchicznego despotyzmu Pruskiego, usiłowaliśmy nam wydrzeć miłość

dla ciebie, pod którymi cnota nasza dotąd jęzcąc musiała. (...) zagrzani przeto chwalebnyim przykładem Xięstwa Mazowieckiego, chwytając pożądaný moment zbawienia naszego i biorąc przedsię najświętszy obowiązek ratunku oyczyzny, łączemi się nayuroczyściej do Aktu powstania narodowego. (...) W celu zaś kierowania siłą zbrojną ziemi naszej, obieramy Generała Maiora Chryzantego Opackiego, a za Pułkownika Raymunda Rembielińskiego." („Gazeta Rządowa", nr 10, 10 lipca 1794, s. 38-39).

Wydarzenia te zakończyły pierwszy etap ofensywy. Część terenów na prawym brzegu Biebrzy i Narwi została oswobodzona od wojsk pruskich, które częściowo wycofały się do Prus Wsch. nad Piśę. Ludność pruską ogarnęła panika. Na wyzwolonych obszarach zapanował powszechny entuzjazm, powoływano pospolite ruszenie.

29 czerwca przybył do Wizny gen. Karwowski. Siły jego liczyły około 2500 wojska i kilka tysięcy pospolitego ruszenia ziemi wiskiej. 1 lipca skierował on kolumnę wojsk ppłk. Niewiarow-

wowsku Pruskiemu projektowanej korzyści: bo przy dystynkcji przytomnego zawsze na froncie majora Roltzberga, za pomocą Rembielińskiego przez Ziemię Wizką pułkownikiem teyże ziemi destynowanego ... odparty został nieprzyjaciel", Prusacy stracili 60 zabitych i jednego oficera, było wielu rannych. Polacy mieli czterech rannych. („Gazeta Rządowa”, nr 12, 12 lipiec 1794, s. 47-48). Karwowski rozłożył się obozem pod Lachowem.

6 lipca płk Walenty Kwaśniewski z 900 wojska i 4 armatami przeszedł Narew pod Łomżą i w dzień później stanął pod Kolnem. Gunther postanowił 9 lipca uderzyć na miasto, gdyż nie mógł ruszyć na wschód, aby nawiązać łączność z gen. F. Gockingem. O tej potyczce dowiadujemy się z raportu Kwaśniewskiego (*„Gazeta Rządowa”*, nr 14, 14 lipca, s. 53-54 i nr 16, 16 lipca, s. 62-63). Siły pruskie stanowiły 4 kompanie piechoty, 2 strzelców i 6 szwadronów jazdy. Zacięte walki w mieście i o miasto trwały od godziny 1. w nocy do 3. po południu. Prof. Herbst pisząc o tej potyczce podkreśla względną równowagę sił, zacie-

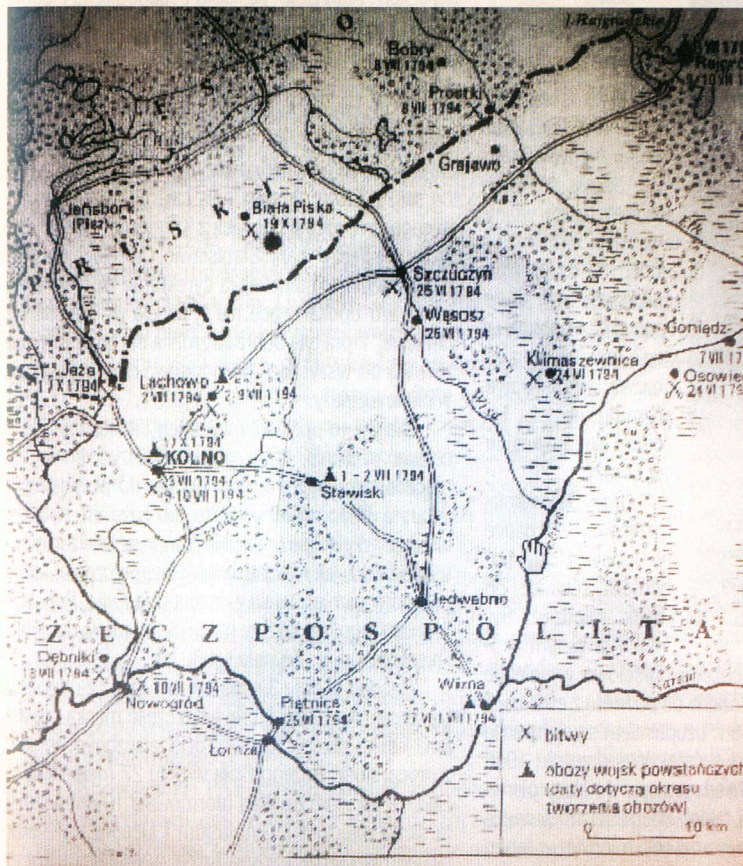
2 bataliony grenadierów oraz 3 szwadrony własnego regimentu huzarów i dragonów, by o świcie o 3.26 uderzyć na 15-osobową placówkę polską oddaloną o około 3 km od Rajgródu. Została ona zlikwidowana, jednak strzały zaalarmowały obóz polski rozłożony nad Jez. Rajgrodzkim w widłach Jęgrzni. Powstańcy pozbawieni oficerów (przebywali na kwaterach w mieście) utworzyli szyk bojowy, jednakże brak broni uniemożliwił im stawienie oporu. Przybyły rtm. Józef Więckowski i por. Witanowski nakazali wycofanie. Prusacy ścigali i rozproszyli spanikowanych, którzy rzucali piki i ratowali się ucieczką przez błota. Walki zakończyły się o godzinie 6. Miasto zostało spłądrowane, wielu mieszkańców zamordowanych. Prusacy uprowadzili 391 jeńców i 80 wozów łupów, zabitych zostało 60 powstańców. Pospolite ruszenie ziemi bielskiej zostało rozproszone.

Wiadomość o klęsce pod Rajgrodem skłoniła Karwowskiego do przesunięcia oddziałów na Kurpie i likwidacji niebezpieczeństwa ze strony Gunthera. Gdy 12-13 lipca dołączył do niego Kwaśniewski, porozumiał się z gen. Zielińskim i w dzień później skierował się ku Nowogrodowi. Swoje oddziały Karwowski rozmieścił na zachodnim brzegu Narwi na zalesionej wydmie pod Dębnikami, Kwaśniewski stanął na brzegu wschodnim. 17 lipca nadszedł do Nowogrodu Zieliński. Siły powstańcze liczyły około 4 tys. wojska plus pospolite ruszenie. Na wieść o koncentracji wojsk polskich Gunther zgromadził swoje oddziały pod Dobrym lasem. Jego siły to: 3 kompanie grenadierów, dwie niepełne fizylierów i 3 szwadrony Bośniaków, w sumie około 800 bagnietów i szabli. 18 lipca około godz. 10 rozpoczęła się potyczka pod Dębnikami. Kolumna dowodzona przez Gunthera rozbiła stanowiska Karwowskiego, druga zaś dowodzona przez ppłk. L. Glasera, po zepchnięciu polskiego ubezpieczenia pod Zbójną, uderzyła na tyły walczących na wydmach. Polacy beznadziejnie wycofywali się przez błota ku Narwi. Kawaleria pruska nie mogła ścigać polskich rozbitków ze względu na błotnisty teren, piechota zaś poniosła ciężkie straty. Prusacy wzięli do niewoli 5 oficerów i 60 żołnierzy, zdobyli 5 armat i jeden jeźdźcę. Powodem tej klęski było rozproszenie polskich sił i brak koordynacji.

W następnych miesiącach dochodziło do drobnych potyczek na froncie nadnarwiańskim. 17 października zgromadzone pod Kolnem oddziały powstańcze przepędziły strażę pruskie i dotarły do Pisz, zajmując Jeże i Rudę. Na początku listopada ustały walki nad Narwią wskutek przewagi atakujących wojsk pruskich i rosyjskich.

Działania na tym odcinku spełniły oczekiwane zadania. Przeciwnik został zepchnięty do roli obronnej, odciążono odcinek dolnej Narwi, rozpoznano wartość pruskiego kordonu. Bardzo ważne były zabezpieczenia między głównymi ośrodkami powstania: Warszawą i Litwą.

Upadek powstania to koniec Rzeczypospolitej. 24 października 1795 r. trzy ościennie mocarstwa podpisały traktat rozbiorowy. Polska zniknęła z map na długie 123 lata. Opisywane tereny znalazły się w nowo utworzonej prowincji pruskiej – Neuostpreussen (Prusy Nowowschodnie).



skiego wzdłuż Narwi na Mały Płock, zaś kolumnę mjr. Roltzberga na Stawiski i dalej na Kolno, sam zaś stanął na czele trzeciej. Na noclegu w Jedwabnem dowiedział się, że w Lachowie i Kumelsku znajdują się posterunki kawalerii pruskiej. W związku z tym wyprawił na Kumelsk 120 jazdy pod dowództwem rtm. Stefana Adzikiewicza, sam poszedł na Lachowo i wyparł stąd szwadron Bośniaków ppłk. Ludwiga Schimmelpfena. Zaalarmowany gen. Gunther wyruszył 3 lipca znad Pisy i wpadł na kolumnę Roltzberga pod Obiedzinem. Jak raportował Karwowski, Gunther przypuszczał czterokrotnie atak na piechotę polską, ale „zapłał wojska naszego, w obronie wolności, nie dozwolił

tość walki, znaczne straty strony pruskiej (6 oficerów i 68 żołnierzy). Polacy mieli straty w jeńcach. Kwaśniewski pisał: „Prusacy rozbojnikami w swych nielitościwych postępkach, przez zemstę, że przymuszeni byli z miasta uciekać, zrabowali a potem ze wszystkich stron zapalili nieszczęśliwe Kolno – Zgola kamień i ziemia na miejscu miasta: a kto jakiegokolwiek fant swój wyrwać chciał z ognia, który pozostał po rabunku, nie dał mu go Prusak ratować”.

Lepsze rozeznanie co do sił polskich rozmieszczonych między Szczuczynem a Rajgrodem miał gen. Gocking. Nie chcąc dopuścić do ich połączenia, w nocy 9/10 lipca zebrał pod Kopijkami



EDWARD DARDZIŃSKI

Sentymentalna wyprawa na Bernatowicza

Z okazji Jubileuszu 400-lecia szkoły, do której uczęszczałem w latach 1945–1949 postaram się przekazać odrobinę informacji będących częścią historii tej szkoły.

Łomża w czasie wojny została bardzo zniszczona. To przede wszystkim skutek bombardowań i trzykrotnego przejścia przez Łomżę frontów oraz faktu, że od 13 września 1944 r. do 27 stycznia 1945 r. na

malnego życia i funkcjonowania miasta.

Zakres zniszczeń w budynku przy ul. Bernatowicza 4 uniemożliwił wykorzystanie go przez szkołę w celach dydaktycznych. Dlatego przez pierwszych pięć miesięcy od powrotu z ewakuacji, szkołę umieszczono w budynku przy ul. Zjazd 1. W tym czasie dr Stanisława Osiecka wraz z kilkoma innymi osobami podjęła starania o zdobycie środków i materiałów niezbędnych do odbudowy chociażby fragmentu budynku szkoły tegorocznej Jubilatki.

Dzięki zapale i pracy tych osób oraz pomocy innych na rozpoczęcie roku szkolnego 1945/1946 odbudowane zostało II piętro. Szkoła po przerwie w latach wojny i po tylu niszczycielskich działaniach okupanta na nowo została odtworzona. Tym razem pod nazwą: **Państwowe Gimnazjum i Liceum Koedukacyjne w Łomży.**

Po kilkuletniej przerwie w nauce w czasie wojny powróciła również do nauki młodzież. Byłem i ja w tym gronie. A żeby nadrobić choćby częściowo wieloletnie opóźnienia w nauce w czasie od powrotu z ewakuacji do końca sierpnia 1945 r. uzupełniłem swoją wiedzę z zakresu klasy piątej i szóstej. We wrześniu 1945 zdałem egzamin i zostałem przyjęty do klasy pierwszej tego gimnazjum. Z takimi zaległościami w nauce jak moje była wówczas niemal cała młodzież w moim wieku. Dlatego klas pierwszych gimnazjum utworzono w 1945 r. 4, czy nawet 5 – nie pamiętam.

Bardzo dobrze zapamiętałem wspaniałych pedagogów z dr Stanisławą Osiecką na czele i panującą w całej szkole miłą serdeczną atmosferę wytworzoną przez tych nauczycieli i wychowawców. Wśród tych, którzy mnie uczyli byli: Jadwiga Jabłonowska, Maria Nożewska, Helena Jankowska, Stanisława Truskolaska, Stankiewicz-Malinowski, Dziekoński, Jadwiga Dąbrowska, Jan Wnorowski, panie Mazur i Szwarc oraz ks. Jan Tyszek. Ta wspaniała atmosfera, w miarę umacniania się władzy ludowej i nasilenia terroru ubekko-stalinowskiego była osłabiana i niszczona. Dokonywano tego między innymi przez ograniczanie pedagogom możliwości wychowywania młodzieży w duchu patriotyzmu i wiary. Nasilenie tego zła nie

tylko w naszej szkole i w Łomży, lecz w całej Polsce miało miejsce w roku 1948. Jednym z poczyniń takiego działania „władzy ludowej” był pierwszy etap likwidacji święta kościelnego i narodowego w dniu 3-go maja.

W latach 1945–1947 – podobnie jak przed wojną – w całej Polsce tak i w Łomży odbywały się defilady 3-majowe, w których uczestniczyła młodzież ze szkół średnich. W roku 1948 dzień ten był jeszcze dniem wolnym od pracy i zajęć szkolnych, wydano jednak zakaz urządzania pochodów. Uczniowie Gimnazjum i Liceum Szkoły-Jubilatki złamali ten zakaz i 3 maja 1948 r. sami, bez udziału pedagogów, zorganizowali pochod i z pieśniami patriotycznymi na ustach przemaszzerowali ulicami Łomży. Dokładne miejsca uformowania pochodu i trasy jego przejścia są opisane przez Piotra Biedrzyckiego na stronach 110 i 111 w zbiorze wspomnień pt. „Olsztyńscy Łomżyńcy”. Ten opis jest zgodny z tym, co zachowało się w mojej pamięci.

Okazało się, że pochod ten uznano za wrogość wobec władzy ludowej i winą za to obciążono dr Stanisławę Osiecką, która pełniła obowiązki dyrektora tej szkoły. Karą za to, że kadra pedagogiczna z panią dyrektorem Osiecką na czele nie wychowała młodzieży w duchu socjalistycznym było odwołanie 5 dni później dr Stanisławy Osieckiej ze stanowiska dyrektora szkoły. Dokonano tego w dniu imienin dr Stanisławy Osieckiej 8 maja 1948 r., w chwili składania solenizantce życzeń i kwiatów przez młodzież. W tym czasie do sali, w której zebrana była cała młodzież i grono pedagogów wszedł człowiek z Kuratorium w Białymstoku i wręczył pani Stanisławie Osieckiej decyzję o zwolnieniu ze stanowiska dyrektora i z pracy. Było to bardzo upokarzające nie tylko dla dr Stanisławy Osieckiej, która tyle dobrego zrobiła dla tej szkoły, ale również dla wszystkich pedagogów i całej uczącej się w niej młodzieży.

Nie był to przypadkowy zbieg okoliczności lecz celowe działanie, żeby pokazać wszystkim zgromadzonemu w sali, że nie mają nic do powiedzenia i muszą ślepo wykonywać to, co każe im „władza ludowa”. Wywołało to wielkie rozgoryczenie zarówno u młodzieży, jak i pedagogów. Rozgoryczenie, które utkwiło w pamięci wielu z nas na całe życie. Potwierdzeniem tego jest fakt, że mówi się o tym wydarzeniu i pisze, mimo że upłynęło już 66 lat.

Pochód w dniu 3 maja był taki sam i z udziałem tej samej młodzieży, której tylko część męska utrwalona jest na historycznym już dziś załączonym zdjęciu z uroczystości Bożego Ciała w dniu 27 maja 1948 r. Fakt, że taki sam pochod uformowała 19 dni później ta sama młodzież z Gimnazjum i Liceum Koedukacyjnego w Łomży i wzięła udział w procesji Bożego Ciała, dowodzi, że próba jej zastraszenia nie powiodła się.

Jak widać na zdjęciu – była to młodzież dorosła, po kilkuletniej przerwie w nauce w czasie wojny. Ja byłem wówczas uczniem III klasy gimnazjum, ale miałem 19 lat. Zdjęcie to wykonano na tle budynku kina „Miraż”, które mimo wielkich zniszczeń Łomży przetrwało wojnę. Jednak rok czy dwa po zrobieniu tego zdjęcia zostało rozebrane decyzją ludzi z aparatu miejscowej „władzy ludowej”, którzy decydowali o wszystkim i robili, co chcieli. Z cegły tego budynku ci sami ludzie w bezpośrednim sąsiedztwie wybudowali budynek komitetu powiatowego PZPR.

Warszawa, 31 maja 2014 r.



Rok 1948. Młodzież z gimnazjum i liceum ogólnokształcącego w Łomży w procesji Bożego Ciała obok kina „Miraż”. Budynek rozebrany na budowę komitetu powiatowego PZPR przy placu Kościuszki rok lub dwa później

Narwi stał front, a miasto było bardzo często ostrzelywane przez niemiecką artylerię. Najwięcej jednak strat spowodowali Niemcy celowym niszczeniem miasta ładunkami wybuchowymi w sierpniu 1944 r.

Zniszczony był również budynek Szkoły-Jubilatki przy ulicy Bernatowicza 4. Na szczęście nie w takim stopniu, jak zniszczony został kościół ewangelicki przy ul. Zjazd, czy budynki więzienne przy Alei Legionów, po których zostały tylko góry gruzu.

Zniszczony był nie tylko budynek szkoły i całe jej wyposażenie. Znaczna część kadry pedagogicznej nie przeżyła wojny, bądź została rozproszona po świecie. Z tego, co wiem, odtworzenia od podstaw struktury organizacyjnej tej szkoły dokonała dr Stanisława Osiecka z kilkoma innymi pedagogami w czasie ewakuacji placówki do Zambrowa.

Mieszkańcy Łomży powrócili z ewakuacji do swojego bardzo zniszczonego miasta w ostatnich dniach stycznia 1945 r. Natychmiast przystąpili nie tylko do doprowadzenia własnych domów, czy mieszkań do stanu umożliwiającego przetrwanie zimy, ale również pracą społeczną pomagali w odbudowie szkół i innych obiektów niezbędnych do nor-

Łomżyńskie bliźniaczki poznały się po... 60 latach!

Białostocki sąd:

KRZYWDA SIĘ PRZEDAWNILA (!)



Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku w czerwcu br. zakończył się proces o wysokie zadośćuczynienie od Skarbu Państwa za to, że kilkadziesiąt lat temu w szpitalu pod wezwaniem Ducha Świętego Łomży doszło, przez zaniedbanie personelu szpitala, do rozdzielenia sióstr bliźniaczek. Orzeczenie nie jest prawomocne. Proces odbywał się przy drzwiach zamkniętych.

Sprawa dotyczyła formalnie ochrony dóbr osobistych (prawa do życia w rodzinie i tożsamości) naruszonych działaniem personelu szpitala Św. Ducha w Łomży. Pozwanym był Skarb Państwa reprezentowany przez wojewodę podlaskiego.

W grudniu 1950 roku w nie istniejącym już szpitalu przy ul. Wiejskiej w Łomży (mieściło się tam potem liceum medyczne pielęgniarstwa) przyszły na świat bliźniaczki, które dopiero po kilkudziesięciu latach dowiedziały się, że zostały rozdzielone wskutek zaniedbań personelu tej placówki. W wyniku zamiany dzieci, jedna z bliźniaczek nie trafiła do swojej biologicznej rodziny; a jej matce oddano inną dziewczynkę. Gdy po badaniach DNA prawda wyszła na jaw, dwie zamienione kobiety domagały się przed sądem od Skarbu Państwa po 500 tys. zł zadośćuczynienia, ich rodzeństwo (cztery osoby) – po 250 tys. zł. Sąd powództwo jednak oddalił. Osoby, które były na publikacji orzeczenia mówiły dziennikarzom po wysłuchaniu jego uzasadnienia, że sąd powołał się na przedawnienie.

Jak powiedziała PAP upoważniona do kontaktów z mediami w sprawach cywilnych sędzia Joanna Toczyłowska z Sądu Okręgowego w Białymstoku, sąd przede wszystkim ocenił, że nie ma podstawy materialnej do przyznania zadośćuczynienia od Skarbu Państwa. – Wczasy gdy zdarzenie miało miejsce, nie obowiązywał jeszcze kodeks cywilny

(z 1964 roku z późniejszymi zmianami) a kodeks zobowiązań, w którym nie było odpowiednika dzisiejszego zapisu w kodeksie cywilnym przewidującego zadośćuczynienie od Skarbu Państwa.

Bliźniaczki przez większą część życia nie wiedziały o swoim istnieniu i wychowywały się osobno. Zamiana wyszła na jaw dopiero kilka lat temu, po przeprowadzeniu badań genetycznych.

– Badania DNA są tylko jakąś czynnością konieczną dla tego procesu, dowodem w sprawie, ale nie są tym zdarzeniem, z którym wiąże się żądanie zadośćuczynienia – powiedziała PAP sędzia Toczyłowska.

Jak dodała, nawet gdyby nie było braku podstawy materialnej, to w kodeksie cywilnym jest zapis o tym, że roszczenie o naprawienie szkody wyrządzonej czynem niedozwolonym ulega przedawnieniu z upływem 3 lat od dnia, w którym poszkodowany dowiedział się o szkodzie i o osobie obowiązanej do jej naprawienia. Jednakże w każdym wypadku roszczenie przedawnia się z upływem 10 lat od dnia, w którym nastąpiło zdarzenie wywołujące szkodę.

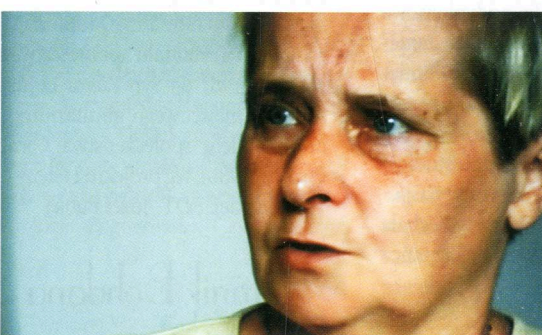
Prawdopodobnie są apelacje, bo niektóre z osób składających powództwo – w sądzie obecne były trzy z nich – już zapowiedziały zaskarżenie orzeczenia białostockiego sądu okręgowego.

Po wyjściu z sali rozpraw wszystkie trzy kobiety, uznały wyrok za krzywdzący. – Strat moralnych, jakie ponosiłyśmy przez całe życie, nikt nam tego nie zwróci. Życie dwóch rodzin posypało się całkowicie, nigdy nie odbuduje się tych więzi – mówiła ze łzami w oczach jedna z kobiet.

Zamienione bliźniaczki opowiadały, że jeszcze gdy chodziły do szkoły podstawowej, były podejrzane z racji podobieństwa dzieci z dwóch różnych rodzin, iż mogło dojść do zamiany w szpitalu, ale rodzice nie chcieli tego sprawdzać. Dopiero kilka lat temu same zainteresowane przeprowadziły na własny koszt badania DNA, które wykazały, że doszło do zamiany, a podobieństwo dwóch pań z różnych rodzin nie było przypadkiem. Przyznały, że konkretne działania podjęły wówczas, gdy w mediach zaczęły być nagłaśniane przypadki zamiany dzieci w szpitalu.

Obecnie zamienione bliźniaczki mają ponad 60 lat, każda ma własną rodzinę i własne życie. Starają się utrzymywać ze sobą kontakt telefoniczny, bo mieszkają w różnych miejscach – nie tylko w kraju, ale i za granicą.

(WK NA PODSTAWIE PAP)



Mistrzyni świata tańca orientального Sylwia Plona-Zduńczyk zaczynała od krakowiaczka w domu kultury w Kolnie



MARIA TOCKA

Taniec szczęścia

Gdy wychodzi na parkiet w oszałamiająco pięknej zwiewnej sukni, z woalami skrzydłami Isis, fanveilami (wachlarzami z jedwabnymi woalami) lub innymi rekwizytami i przy orientalnej muzyce zaczyna tańczyć bellydance (taniec brzucha), widownia zamiera w skupieniu. A Salimah, czyli Sylwia Plona-Zduńczyk, prezentuje coraz piękniejsze taneczne wibracje, przenosząc widzów do świata magicznego orientu.

„Muzyka i taniec są mi potrzebne do szczęścia”, mówi tancerka. Pochodzi z Kolna, od 9 lat mieszka w Krakowie. Wytańczyła dwukrotnie (ostatnio w grudniu 2013 r.) mistrzostwo świata, w ostatnich dwóch latach dwukrotnie mistrzostwo Polski i złoty medal na mistrzostwach Europy. Zaczynała w dzieciństwie od „krakowiaczka” i innych tańców ludowych w Kolneńskim Domu Kultury. W szkole podstawowej chodziła na lekcje fortepiano do ogniska muzycznego. W ósmej klasie rodzice kupili jej pod choinkę gitarę. Grać nauczyła się sama. Muzyka była dla niej zawsze ważna. Ale po maturze studiowała prawo na Uniwersytecie w Białymstoku. „Połączyłam czwarty i piąty rok, bo nie mogłam doczekać się końca studiów. Chciałam już iść dalej”, przypomina. Po studiach zdawała na aplikację prawniczą. Zabrakło jej trzech punktów. Nie zraziła się. Rok pracowała w kancelarii notarialnej w Warszawie i uczyła się do kolejnego egzaminu.

„Drugi raz trochę zabrakło. Wróciłam do Kolna”, opowiada. Interesowało ją prawo pracy. Zaczęła pracować w Dziale Kadr Szpitala Ogólnego w Kolnie. Wyszła za mąż, urodziła Julię. Mąż Sylwii jest inżynierem oprogramowania. 9 lat temu otrzymał propozycję pracy w Krakowie.

„To była dość trudna decyzja. W Kolnie mieszkają nasze rodziny, męża i moja, mamy przyjaciół. Julka miała wtedy prawie 4 lata. Ale Kraków był dla nas szansą rozwoju”, opowiada Sylwia.

W Krakowie skończyła studia podyplomowe na Uniwersytecie Jagiellońskim, z zakresu zarządzania zasobami ludzkimi. Znalazła pracę w międzynarodowej firmie, jest szefową działu personalnego. W czasie studiów w Białymstoku, pracy w kolneńskim szpitalu (pracowała 6 lat), studiów w Krakowie, na boku została jej muzyczna pasja.

Siedem lat temu Sylwia z mężem pojechała na urlop do Egiptu. W programie był pokaz tańca orientального.



Sylwia Plona-Zduńczyk

„Zachwyciłam się przyrodą, ludźmi, jedzeniem, zapachami, a przede wszystkim muzyką i tańcem. Wtedy głośno powiedziałam do męża, że chciałabym spróbować tak zatańczyć. A Michał spontanicznie odpowiedział – wróćmy do Krakowa i szukamy szkoły tanecznej”, przypomina Sylwia.

Po powrocie do Polski mąż Sylwii wrócił do tematu tańca orientального, zachęcał ją. Kraków jest miastem możliwości rozwoju różnych zainte-

resowań. Sylwia zapisała się na zajęcia klasycznego bellydance. Wszystko przychodziło jej łatwo, jak urodzonej tancerce. Zmieniała szkoły, jeździła na konkursy, pokazy, warsztaty, zdobywała coraz większe kwalifikacje. W wyjazdach prawie zawsze towarzyszy jej mąż.

„Dzięki Michałowi mogłam się rozwijać. On mnie wspiera i popycha do przodu. Cieszy się moimi sukcesami. Michał i Julka są zawsze blisko. Z nimi dzielę szczęście, a taniec odmienił moje życie”, powiedziała Sylwia.

Nadal pracuje zawodowo na kierowniczym stanowisku. Jej drugim zawodem stał się taniec. Sylwia Plona-Zduńczyk należy do Polskiego Towarzystwa Tanecznego i Międzynarodowej Organizacji Tanecznej, jest instruktorem tańca. Prowadzi warsztaty taneczne grupowe i indywidualne. Współpracuje ze znanym terapeutą manualnym oraz zajmuje się terapią tańcem. „Taniec to ruch całego ciała. Wyzwala energię i pobudza wszystkie mięśnie, jest wspianą terapią w schorzeniach kręgosłupa i wadach postawy. To najlepsza terapia w przełamaniu własnych ograniczeń psychiki i ciała. Taniec to zdrowie”, dodaje Sylwia.

Tańcem zaraziła Julkę, która w swojej kategorii wiekowej jest już trzykrotną wicemistrzynią Polski oraz półfinalistką Mistrzostw Świata i Europy. W tym roku Julka kończy szkołę podstawową. Od 2 lat trenuje sportowo jazdę konną, ma wiele oryginalnych zainteresowań, pisze swoją pierwszą książkę fantastyczną.

„Rodzina, satysfakcjonująca praca i taneczna pasja. Jestem szczęśliwa”, mówi z otwartością Sylwia.

Jej orientalny pseudonim Salimah, oznacza osobę niosącą pokój, bezpieczeństwo, sprawiedliwość, szczęście. Salimah pochodząca z Kolna rozsiewa radość płynącą z tańca. Tą radością planuje podzielić się z mieszkańcami Kolna.



UL. DWORNA. Profesor Bohdan Stefan Winiarski 1884-1969 Przewodniczący Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze w latach 1961-64 Syn Ziemi Łomżyńskiej, absolwent miejscowego gimnazjum. Ufundowano staraniem społeczeństwa Łomży w Roku Pokoju (1986), wg projektu Heleny Gotowskiej-Winiarskiej. FOT. Józef Babel

Pomnik Bohdana Stefana Winiarskiego



ELŻBIETA CHĘTNIK-GRABSKA

Wyróżnienie w II edycji konkursu ZG TPZŁ i prezydenta Łomży „W mieście mojego dzieciństwa...”

Mój raj, moje dzieciństwo (2)

Serce w Nowogrodzie

Cała nasza czwórka dzieci Anny i Jana Chętników często gościła u dziadków Jasionkowskich. Zmęczenie rodziców, zakaźne choroby dziecięce, budowa domu, czy tęsknota za naszymi kochanymi dziadkami wiodła nas na Nowowlóki, gdzie było ich duże gospodarstwo. Droga była krótka i prosta, wiodła koło kościoła. Po prawej stronie ulicy rozpoczynał się wielki wąwóz, zbierający wszelkie wody z miasta do rzeki. U dziadków było wiele ciekawych miejsc do zabawy. Przede wszystkim gręplarnia, trzy maszyny do czesania wełny. Kręcące się walki, podające wełnę jeden drugiemu, a na końcu wielki bęben z czystą wełną były ciekawym miejscem do obserwacji. Maszyny poruszane były kieratem zaprzężonym w konie. Ulubioną zabawą była jazda na wolnym od koni ramieniu kieratu. Poza tym kury, gęsi i kaczki, owce, krowy, bryczka, piękne konie i furgon na wielkich kołach, a także młocarnia, wialnia, sieczkarnia i inne niebezpieczne miejsca. W trybach młocarni młodsza siostra utraciła przyrodzony kształt dłoni, kiedy włożyła palec w tryby, a brat zakreślił jakimś kółkiem.

Dom dziadków był drewniany. Przez sień wchodziło się do dużej kuchni, gdzie wiele miejsca zajmowały krosna i trzon kuchenny. Z kuchni wchodziło się do alkierza, a następnie do dużej, paradnej izby. Następna sień miała wyjście na ulicę i schody na strych. Nocą na strychu odbywały się jakieś harce, podobno urządzone przez kuny albo koty.

Byliśmy rozpieszczani przez dziadków, ciocie i wujków, mieliśmy tam swój azyl. W latach 30. było już u dziadków kryształkowe radio, w którym trzeba było regulować słyszalność przy pomocy igiełki, dziobiąc w kryształek.

Dziadek woził nas drabiniastym wozem na ukochaną kolonię Górki, gdzie piekł nam ziemniaki w ognisku i uczył nas miłości do własnej ziemi i do pracy w polu. Bywały też tragiczne chwile, kiedy Nowogród płonął. Stodoły stojące rzędem obok siebie, domy drewniane i inne zabudowania często kryte słomą, stwarzały niebezpieczeństwo pożarów, szczególnie od pioruna. Często w czasie burzy na środku pokoju leżały toboły z pościelą przygotowane na wypadek ognia, a dzieci modliły się o szczęśliwy koniec nawałnicy.

Dziadek był pierwszym gospodarzem pod względem ilości ziemi i jakości gospodarowania, babcia opiekunką ubogich i potrzebujących wsparcia. Dziwne osoby odwiedzały dom. Pamię-

tam „ciotkę Parcianą”, która przynosiła nowinki i częstowała tabaką z tabakierki, a potem wszyscy kichali. Pamiętam też starozakonnego Berka, który przynosił na sprzedaż szynkę ciętą nadmuchaną przez słomkę, aby wyglądała na większą niż była.

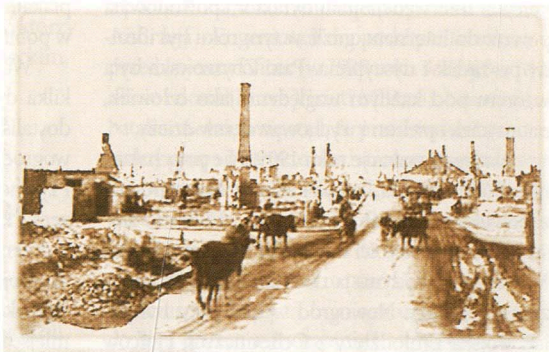
Rynek w Nowogrodzie otoczony był sklepami, nie tylko żydowskimi. Właścicielem jednego z nich był weteran powstania styczniowego Mamert Wandalli. Jego córka była przyjaciółką mojej cioci Helenki. Rynek ożywał w dni targowe, a najbardziej w dni odpustowe. Niezliczona ilość kramów z zabawkami, obwarzankami i farbowanymi cukierkami przyciągała dziecięce oczy, a najbardziej radowała prawdziwa karuzela. Dni odpustowe kończyły się dość burzliwie z powodu nadmiaru wypitych trunków, więc wieczorami dzieci musiały siedzieć w domu.

Dom i ogród dziadków Chętników graniczył z plebanią. Dziadek Wincenty – cieśla, stolarz, lutnik i budowniczy cegielni ocalał dzwony kościelne przed zagrabieniem ich przez wroga. Cierpiał na astmę i zazwyczaj spędzał czas na odpoczynku siedząc na łóżku. W pokoju przylegającym do kuchni stały basetle oparte o warsztat stolarski, czekające na wykończenie. Każdy z synów miał skrzypce zrobione przez ojca.

W roku 1932 wprowadziliśmy się do nowego, murowanego domu. W starym domu mieściła się od tej pory poczta, a potem komenda policji z mieszkaniem komendanta. Nowy dom posiadał wielkie piwnice, na parterze duży sklep, cztery pokoje i kuchnię, na piętrze mieszkanie kierownika szkoły. Od strony ogrodu dom okolony był tarasem, gdzie rodzina spędzała wolny czas. Tato z gitarą, ciocia Helenka z mandoliną, często okaryna i skrzypce, a do tego głosy ojca i reszty rodziny tworzyły miłe, rodzinne koncerty. Śpiewano patriotyczne pieśni, cygańskie romanse i swojskie, kurpiowskie piosenki. Dzieci zapisywały w sercach i pamięci ojczyste słowa i dźwięki. Często mi gośćmi na tarasie byli oficerowie: Franciszek Skowronek i Józef Pogonowski – koledzy cioci Helenki.

W naszym domu przestrzegano tradycji narodowych i religijnych. W kolejne święta z życzeniami przychodzili pracownicy i sympatycy muzeum ze skrzypcami i klarnetem, serdecznie przyjmowani przez rodziców.

W Wielką Sobotę ksiądz proboszcz święcił stół zastawiony po brzegi owocami trudów naszej



matki. Święta spędzaliśmy z całą rodziną. Ciocia Natalia piekla z nami nowolatki, czyli fafernuchy, chodziliśmy z nią na różaniec, albo na rataty. W maju stawialiśmy świeże kwiaty przed obrazem Matki Bożej i śpiewaliśmy litanie.

Kiedy skończyłam 6 klas szkoły powszechnej, wysłano mnie na naukę do Łomży do Gimna-



zjum i Liceum im. Marii Konopnickiej (obecnie – przy placu Kościuszki). Tej szkole, a następnie tajnemu nauczaniu w czasie wojny, zawdzięczać możliwość ukończenia studiów, kształcenia osobowości i świadomości narodowej. W tej szkole już od trzech lat uczyła się moja starsza siostra Krystyna. Pomimo kursującej kolejki wąskotorowej mieszkaliśmy w internacie, który mieścił się w pałacyku Chodźki przy ulicy Zjazd, naprzeciw kościoła ewangelickiego, po którym nawet ślad zagał. Pałacyk mieścił się w wielkim ogrodzie

sięgającym w dół do ulicy Zamiejskiej. Poprzez dzielany tarasami i zadrzewiony, był miejscem zabawy i wypoczynku. Były tam tajemnicze drzwi i wejścia pobudzające wyobraźnię, a w dole ogrodu stały ule z pszczołami, którymi zajmował się starszy, sympatyczny pan. Ciekawskie uczennice częstował miodem z woszczyną.

Opiekunką internatu w latach szkolnych 1937/1938 była pani Maria Tarasow – elegancka pani mówiąca z rosyjskim akcentem. Wychowawca klasy pani Muszycka uczyła polskiego. Większość przedmiotów nie sprawiała mi trudności, cierpiałam jedynie z powodu prac ręcznych i pani Wierzejskiej. W drugiej klasie gimnazjum należałam już do harcerstwa. Zastępową była Celina Chludzińska, a drużynową – opiekunka internatu Zofia Zbyszewska, ucząca języka francuskiego. Dyrektorka szkoły Celestyna Orlikowska była jednocześnie hufcowa.

W roku szkolnym 1938/1939 także mieszkalam w internacie, choć początkowo dojeżdżałam kolejką. Interwencja pani dyrektor spowodowała powrót do internatu, gdzie w tym roku był idealny porządek i dyscyplina. Pani Zbyszewska była wzorem pod każdym względem, jako człowiek, nauczyciel, opiekun i wychowawca młodzieży.

Nadeszły wakacje roku 1939. Nie pojechałam na obóz harcerski, bo wakacje w Nowogrodzie zapowiadały się bardzo ciekawie. 17-letnia siostra Krystyna wybierała się do Liceum Handlu Morskiego w Gdyni, ja do trzeciej klasy gimnazjum w Łomży. Nowogród w tym roku był pełen wojska i młodzieży z Ochotniczych Hufców Pracy. W wielkim pośpiechu pracowano nad utworzeniem pierwszej linii obrony przed napaścią Niemiec. Budowano tamę na Narwi w celu

spiętrzenia wody i zatrzymania wroga. Dniem i nocą wbijano pnie w dno rzeki wielkim kafarem. Wzdłuż Narwi budowano linię bunkrów z żelaza i betonu. Dostawcą tych materiałów był mój ojciec. Nie wszystkie zaplanowane bunkry zdołano ukończyć. W naszych Górkach stanął jeden z wielu potężnych schronów, pod drugi zdążono tylko wykopać dół.

W mieście rozkwitło życie towarzyskie w niespotykanych dotąd granicach. Wielka alternatywa stała się miejscem zabaw tanecznych przy dzikiej muzyce i beztroskim zapomnieniu o nadciągającym zagrożeniu. Byłam obserwatorem tych piasów, ale to moja siostra miała duże powodzenie u młodych i przystojnych oficerów. W nielicznych przypadkach za zezwoleniem rodziców mogłam potańczyć z junakiem OHP.

Część mieszkania wynajęli oficerowie prowadzący roboty. Mąż cioci Helenki, porucznik Franciszek Skowronek pracował ze swymi saperami nad umocnieniami koło Ostrołęki. Pamiętam jak płakał, kiedy piorun zabił żołnierza pracującego w pobliżu Narwi.

Wuj Franek był żołnierzem z powołania. Na kilka dni przed pierwszym wrześniem 1939 roku dostaliśmy od niego polecenie opuszczenia Nowogrodu. Po spakowaniu niezbędnego sprzętu i żywności czekaliśmy na przyjazd dziadka z wozem i końmi. Pamiętam tę noc, kiedy budząc się z drzemki na kanapie czułam, że już nie wrócę do mojego domu nigdy. Pojechaliśmy do wsi Jastrząbka koło Śniadowa, gdzie umówione było miejsce naszego pobytu. Znalazła się tam także rodzina naszego wujka Antoniego. Wkrótce usłyszeliśmy odgłosy wojny. Loty samolotów, odgłosy wybuchających pocisków i bomb, łuny pożarów,

także bezpośrednią w niedalekiej Jakaci walkę na białą broń. Uciekać już dalej nie było gdzie. Nasz tato pozostał w Nowogrodzie, aby cenne towary sklepowe i meble umieścić w piwnicy. Wejście do piwnicy przykrył sztabami żelaza.

Odgłosy wojny nie milkły, Nowogród płonął. Nad miastem unosiły się łuny. Po kilku dniach przyszedł nasz tato. Wtedy pierwszy raz zobaczyłam go płaczącego. Zbiedzony i zmęczony obwieścił nam, że straciliśmy wszystko, że z naszego Nowogrodu pozostały tylko kominy. Do piwnicy przez rozżarzone sztaby żelaza dostał się ogień, a reszta metalowych towarów stała się łupem rozbitych drapieżców. Zostaliśmy bezdomnymi ofiarami wojny. Tak skończył się mój raj, moje dzieciństwo w rodzinnym gnieździe, jakim było moje ukochane miasto Nowogród.

Lata wojennej tułaczki spędzaliśmy początkowo w Łomży, a potem w Sławcu, Miastkowie, w domku stryja Romana w Nowogrodzie, aby na koniec osiąść i wrosnąć korzeniami w łomżyńską ziemię. Ta ziemia stała się nam bliska i tak samo ją kochamy, jak wielu łomżyńskich rozsiadanych po świecie nie przestających tęsknić za nią. Nowogród, radości i smutki, taras z muzyką i śpiewem ojca, cała nasza egzystencja zamieniona w popiół, żyje we wspomnieniach mojego dzieciństwa.

Od redakcji: Przypominamy, że trwa kolejna edycja konkursu na wspomnienia „W mieście co było mi rajem”. Na Wasze refleksje (do 5 stron komputeropisu) oczekujemy do końca tego roku.

Dzieciństwo naszych dzieci

Szanowny Panie Redaktorze,

W pana piśmie, które czytam od paru lat ostatnio zwróciły moją uwagę teksty pani, która jest już wiekową damą (sama się do tego przyznaje) i pisze o swoich dzieciach, kiedy były malutkie – w jakich czasach przyszło im żyć razem ze swymi rodzicami.

Ale ja jestem dużo młodszy. W czasie okupacji miałem 5 lat. Wcale nie groza nam towarzyszyła. Byliśmy dziećmi, bawiliśmy się w wojsko. Na podwórku pod figurą Matki Boskiej strzelaliśmy do siebie. Dzieci...

I wtedy, w którymś roku w szufladzie mojego taty znalazłem pistolet. Prawdziwy – śliczny, piękny. Wyciągnąłem z tej szuflady i patrzyłem jak zauroczony – nigdy takiego nie widziałem. Złożyłem się do strzału – tra – tata – ta – ta!

I tak mnie zastał ojciec. Była piekielna awantura. Jak śmiesz grzebać w moich rzeczach?! Co to jest pistolet?! To jakaś zabawka. Jak ta twoja na podwórku! No strzelaj, strzelaj do mnie! Przecież to zabawka...

Tato... On jest prawdziwy... Zobacz jaki piękny...

Dziś już idę do pracy... Jutro porozmawiamy. Jutro w szufladzie leżał drewniany pistolet podrzucony przez mojego ojca...

No i co? Mówiłem ci od razu, że on nie jest prawdziwy.

I tak te dwa pistolety – moje rewolwery – złoży mi się w jedno wspomnienie. I tylko dziś wracam do niego. Przecież Tato musiał kłamać. Takie były czasy.

Zygmunt Zaleski
Zalesie Dolne

W poprzednim wydaniu WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKICH, red. Halina Miroszowa zaproponowała naszym Czytelnikom, by sięgnęli pamięcią do dzieciństwa swoich pociech, opisali je i nadesłali do redakcji. Dziś publikujemy pierwsze refleksje w naszym nowym cyklu. Dziękujemy za błyskawiczną reakcję naszemu Czytelnikowi. Państwa natomiast namawiamy do pójścia w jego ślady. Jak zapamiętaliśmy dzieciństwo naszych dzieci? Jak przeżywałyśmy ich dramaty i radości? A może nasze własne dzieciństwo – zwłaszcza to spędzone na łomżyńskim bruku – warto jest opisać? Czekamy z niecierpliwością na Wasze teksty, a najciekawsze nagrodzimy. Red.





EWA W. OSTROWSKA

Łomżyńskie ślady w Powstaniu Warszawskim

Moje częste kontakty z ludźmi – zarówno zawodowe jak i prywatne- pozwalają od czasu do czasu spotykać łomżyńiaków, którzy swoje miejsce na ziemi, podobnie jak ja, znaleźli w Gdyni, czy szerzej ujmując – na Pomorzu. W ten sposób poznałam osoby, które opowiedziały mi o swoich losach, często niezwykłych i zasługujących na opublikowanie nie tylko w formie wywiadu prasowego, ale także w wydaniu książkowym.

W jednej ze swoich książek opisałam życie nieżyjącej już od paru lat pani Wandy Woźniak primo voto Maciejewskiej, z domu Haft -Szatyńskiej; nadałam tej książce tytuł „Niezwykłe życie Wandy Woźniak”. Ostatnio odezwał się do mnie historyk z Warszawy, p. Janusz Tryliński, który pisze pracę o Powstaniu Warszawskim z okazji przypadającej w 2014 r. siedemdziesiątej rocznicy powstania. Powodem jego zainteresowania książką jest postać pierwszego męża pani Wandy – pochodzącego z Łomży Andrzeja Maciejewskiego, o którym napisałam, cytując słowa pani Wandy, z których każde okazało się bardzo cenne z punktu widzenia historii Powstania Warszawskiego. Oboje, Wanda i Andrzej, byli harcerzami i uczestniczyli w powstaniu – ona jako dyplomowana pielęgniarka ratowała rannych, on walczył z bronią w ręku. Myślę, że czytelników „Wiadomości Łomżyńskich” również zainteresuje nasz krajan, przedstawiam zatem jego sylwetkę, cytując słowa pani Wandy, przy jednoczesnym skróceniu jej wypowiedzi. A tych, którzy chcieliby przeczytać całą książkę, odsyłam do Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży, która otrzymała ode mnie jeden z ostatnich egzemplarzy.

Andrzej Maciejewski pseudonim „Bertrand”

Pierwszą miłością pani Wandy był Andrzej Maciejewski. Będąc wielbicielem angielskiego filozofa Bertranda Russella, w czasach wojny przyjął jego imię za swój pseudonim. Na początku nic nie wskazywało, że koleżeńska znajomość tych dwojga młodych ludzi zaowocuje głębokim uczuciem i doprowadzi do ich małżeństwa. Pani Wanda tak wspomina pierwsze spotkania z nim i dalsze lata:

„Mój starszy brat był studentem. Kiedy wybuchła wojna, w naszym domu były tajne komplety Politechniki. Pojawiały się grupy młodzieży – jedni wchodzili, drudzy wychodzili. Przy mijaniu się wymienialiśmy pozdrowienia »dzień dobry – do widzenia«. W takich okolicznościach poznałam Andrzeja. Nie kolegowaliśmy się specjalnie.”

A jednak po pewnym czasie doszło do bliższego poznania się Wandy i Andrzeja. Podczas

pierwszego spaceru Andrzej zwierzył się swojej przyszłej żonie z przeżyć, jakie go spotkały:

„Usłyszałam całą jego historię i historię jego rodziny, która w pierwszych miesiącach wojny, uciekając przed okupacją niemiecką, przedostała się przez zieloną granicę do Generalnej Guberni, ale została złapana przez Niemców. Ojciec zdecydował o tej ucieczce, bo będąc dyrektorem banku w Łomży wiedział, czego może się spodziewać po Sowietach. A teraz Niemcy, którzy byli jeszcze w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, chcieli ich odesłać z powrotem do Łomży.

Andrzej i jego młodszy brat Rysiek mówili dobrze po niemiecku, bo od najmłodszych lat uczyli się języków, mając za nianie Niemkę i Angielkę. Zaczęli wyjaśniać Niemcom zaistniałą sytuację, a ci powiedzieli: »Dobrze, przepuścimy was, ale ten zostanie z nami« i wskazali na Andrzeja.

Rodzice, nie widząc innego wyjścia, zgodzili się. Nie wiedzieli, że ich syn trafi do obozu, który znajdował się blisko ówczesnej granicy, koło Ostrołęki. Tam Niemcy wzięli Andrzeja do biura i wykorzystywali jako tłumacza. W miarę możliwości starał się pomagać więźniom. Jeżeli któryś zeznawał tak, że mógł sobie zaszkodzić, Andrzej, tłumacząc, przekręcał słowa zeznającego. Niemcy w pewnym momencie zorientowali się, że jego tłumaczenia są niewłaściwe. Został za to skazany i miało się odbyć pokazowe wykonanie kary śmierci przez powieszenie.

Nawet część Polaków była nastawiona wrogo wobec niego, myśląc, że współpracuje z Niemcami, bo jest razem z gestapowcami na przesłucha-

niach. Mało kto zdawał sobie sprawę, jaką tam rzeczywiście rolę odgrywał. Jeszcze po wojnie, kiedy Andrzej już nie żył, jego ojciec zabiegał, żeby oczyścić syna z bezpodstawnych podejrzeń.

Dosłownie dwa, trzy dni przed egzekucją rodzice wykupili go za duże pieniądze. Został zwolniony i jechał do domu, ale cały czas chciał popełnić samobójstwo, był w takim strasznym stanie psychicznym. Tylko myśl o matce powstrzymywała go od tego czynu. Rozmawiając ze mną powiedział: »Miewałem okresy strasnej depresji i nadal nie wiem, czy nie dojdzie do jej nawrotu [...]«

Spotkaliśmy się następnego dnia, a potem kilka dni z rzędu. Aż nagle stwierdziłam, że strasznie go kocham. Była to niesamowita eksplozja uczuć! [...] Nasza rozmowa odbyła się pod koniec października 1943 r. a 5 stycznia 1945 r. pobraliśmy się [...]

Andrzej należał do batalionu Wigry, do którego w komplecie należeli jego koledzy z politechniki, a komendantem był bliski krewny Andrzeja – Eugeniusz Konopacki ps. Trzaska, przedwojenny oficer (w 1939 roku walczył w Modlinie i dostał Krzyż Virtuti Militari). Nazwa ich batalionu wzięła się stąd, że przed wybuchem wojny grupa instruktorów harcerzy zorganizowała obóz nad jeziorem Wigry. Inne, sławne i zasłużone bataliony, m.in. Zośka, Parasol, powstawały później. Ja także przeszłam do batalionu Wigry, ale wcześniej musiałam rozstać się z moją dotychczasową drużyną, bo nie można było należeć do dwu drużyn jednocześnie [...] Na przełomie marca i kwietnia 1944 r. przeszłam do Wigier. Zostałam tam dużo młodzieży harcerskiej, znanej mi z Warszawy, więc nie czułam się obco. Byłam jednak jedyną pielęgniarką dyplomowaną w naszym batalionie. Pozostałe dziewczęta były tylko przeszkolone jako sanitariuszki, przygotowane do udzielenia pierwszej pomocy.” [...]

Akcja w Pałacu Mostowskich

[...] Jest 16 sierpnia. Andrzej wraca rano z akcji w Pałacu Mostowskich. Był tam razem z Edkiem Sitarzem ps. Biały, w grupie innych chłopców. Andrzej i Edek zawsze trzymali się ra-



zem, a teraz razem wrócili. Zdobyli pałac i przyszedli odpocząć po 24 godzinach, jakie tam spędzili.

Natychmiast zorganizowałam wszystko tak, żeby Andrzej mógł się umyć i przebrać. A dziewczyny mówią: »My ciebie zastąpimy. Idź z Andrzejem«. Czuję się taka szczęśliwa, że jestem z nim. I nagle przychodzi rozkaz – znowu trzeba iść na Pałac Mostowskich. Byłam pewna, że Andrzej nie pójdzie, przecież dopiero wrócił. A on przybiega do mnie i mówi: »Idę«. I poszedł na ochotnika, Edek także.

Jak ja go błagałam! Pierwszy raz od początku powstania prosiłam, żeby nie szedł. Odpowiedział mi: »Nie mogę nie iść. Ja wiem, jak tam docierać i jak tam się walczy, bo byłem tam poprzednie 24 godziny.« [...]

Następnego dnia, 18 sierpnia, chwycił mnie nagle straszny niepokój. Powiedziałam nawet do swoich dziewcząt: »Słuchajcie, chyba jest gorąco w Pałacu Mostowskich, ja czuję, że tam się coś dzieje.« I rzeczywiście. To się sprawdziło z dokładnością niemal co do minuty. Niemcy przypuścili szturm na pałac, a wcześniej pod osłoną pyłu podprowadzili pod barykady goliata, zdalnie kierowany czołg, który wybuchł i roztrzaskał mur pałacu. Ciężko ranny Edek pada, strasznie krzyczy. Wigierczycy zaczęli opuszczać pałac, ale Andrzej idzie po swego przyjaciela.

la. Wraca, niosąc go na rękach. W pewnym momencie chłopcy widzą, że Andrzej pada, puszcza Edka i obaj leżą w głębokim leju po wybuchu goliata. W żaden sposób nie można do nich dotrzeć, uniemożliwia to wściekły atak Niemców. Ciągłe jest jeszcze nadzieja, że są tylko ranni, więc kiedy zapadnie zmierzch, będzie można wyciągnąć ich z tego dołu.

Mój brat Janek, który był z nimi i był świadkiem tego tragicznego zajścia, przyszedł do mnie i uprzedził, żebym była na wszystko przygotowana. A ja jestem zupełnie oszalała. Opatruję rannego Ryśka, brata Andrzeja, młodszego od niego o 4 lata, który mówi do mnie: »Słuchaj, ja wiem, że ty tam pobiegiesz, ale musisz wrócić. Tylko ty możesz mnie uratować – jeśli nie przeżyję, rodzice nie będą mieli już nikogo.«

Wieczorem trzech ochotników, a także mój brat i ja, pobiegliśmy do ruin pałacu. A tam wszystko się pali i jest jasno jak w dzień. Widzimy ten lej, ale nie można w żaden sposób do niego wejść. Chłopcy decydują: »Losujemy, kto z nas tam wskoczy«. Padło na Zbyszka. Mówię mu: »Jeżeli Andrzej żyje, to tu jest lina. Przywiąż go, a my go podciągniemy. Ciebie też zwiążemy, na wypadek gdybyś został ranny. A jeżeli Andrzej nie żyje, to tylko daj znać liną, że sam wyskakujesz, bez niego«. Zbyszek ps.

Tuk wówczas zaproponował: »Przynajmniej obróćkę ci przyniosę«. Odpowiedziałam: »Nic nie bierz, nie ryzykuj«. Na szczęście Niemcy w ogóle nie zareagowali, bo nie spodziewali się, że ktokolwiek będzie usiłował tam dotrzeć.

Strasza to była rozpacz, kiedy dowiedziałam się, że Andrzej nie żyje. Dziewczyny opowiadały mi później: »Robiłaś wrażenie nieprzytomnej, nic nie mówiłaś, a my nie wiedziałyśmy, co robić, jak do ciebie podejść. I nagle patrzymy, a ty idziesz do szpitala«. Ja wtedy powiedziałam sobie: Muszę zrobić wszystko, żeby innych ratować, żeby ktoś inny nie przeżywał tego, co ja, i żeby żadna matka, żona, czy narzeczona nie musiały oplakiwać straty najbliższej osoby. Wróciłam do pracy w szpitalu, ale nie umiem odtworzyć tych pierwszych dni, bo miałam przerwę w swoim życiu. I dopiero od dziewczyn dowiedziałam się, jaka byłam dzielna i oddana w ratowaniu rannych. Wśród innych udało mi się uratować Ryśka.

Jedynym pocieszeniem dla mnie było to, że mój mąż nie męczył się długo. Z informacji oddziału, który był blisko Pałacu Mostowskich, dowiedzieliśmy się, że jak oni się wycofywali, to Niemcy puścili całą serię, od której prawdopodobnie Andrzej zginął.



DR WIKTOR WYSŁOUCH

Wspomnienia o Janinie z domu Rudowskich Wysłuchowej, żonie Bernarda Wysłoucha, (1904–1991)

W kwietniu gościliśmy w olsztyńskim Oddziale Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej dra Wiktora Wysłoucha, maturzystę z 1951, który wspominał swoją Matkę, nauczycielkę języka polskiego, i innych nauczycieli w łomżyńskich liceach: m.in. Irenę Łukaszewicz i panią Rajewską, polonistki, Walerego Stankiewicza-Malinowskiego, łacinnika, Kazimierza Dzienniewskiego, jego wychowawcę i łacinnika, Jadwigę Dąbrowską, historyczkę, w łomżyńskich liceach. Okazją do wspomnień jest jubileusz czterechsetlecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki, przypadający na koniec czerwca 2014. To bardzo zajmująca lektura, zachęcam zatem do przeczytania wspomnień o kobiecie, znanej wielu łomżyńsiakom – tym mieszkającym obecnie w Łomży, jak i poza naszym miastem rodzinnym.

Krystyna Koziello-Poklewska
Prezes Oddziału Olsztyńskiego TPŻŁ

Mama urodziła się w Dąbrowie Górniczej, gdzie pracował jej ojciec, a mój dziadek, Jan Rudowski, inżynier górnictwa. Zarówno on, jak i jego żona, a moja babka, Maria z Ostrowskich, pochodzili z Łomży. Babka miała swoje korzenie na Kurpiowszczyźnie – pamiętam, jak po wojnie odwiedzał moją Mamę jej kuzyn, a mój daleki wuj z okolic Myszyńca.

Gdy ojciec Mamy zginął w czasie rewolucji 1905 r., wdowa po nim z dwoma córkami, Janiną i Walentyną, powróciły do Łomży. Mama skończyła szkołę średnią w Łomży, a potem filologię polską na Uniwersytecie Warszawskim. Po zdaniu obowiązujących egzaminów i obronie pracy magisterskiej na temat „Twórczość młodzieńcza Narcyzy Żmichowskiej” otrzymała stopień magistra filozofii.

Po skończeniu studiów przez rok pracowała w Łomży, w Gimnazjum im. Marii Konopnickiej. W tym czasie, w 1927 roku, wyszła za mąż za Bernarda Wysłoucha, mego Ojca. Wyjechała z nim na Wileńszczyznę, do miejscowości Ospa, pow. Brasław (teraz Białoruś), gdzie Ojciec był nauczycielem, a później dyrektorem Szkoły Rolniczej. Ponieważ nie mogła pracować zawodowo (ówczesne prawo zabraniało pracy małżonkom w jednej instytucji), na początku lat 30. XX wieku Mama zajęła się pracą społeczną – organizowała

i prowadziła do samej wojny bibliotekę w Opsie. Celem było propagowanie i rozwój czytelnictwa wśród ludności wiejskiej. By przybliżyć książki czytelnikom w poszczególnych wsiach, zorganizowała sieć stałych punktów bibliotecznych, gdzie małe zestawy książek z biblioteki gminnej były co pewien czas wymieniane. Jej działalność, propagująca czytelnictwo, cieszyła się dużym uznaniem ludności wiejskiej i władz oświatowych, co dokumentowały podziękowania Rady Gminnej w Opsie oraz Powiatowego Wydziału Oświaty w Brasławiu.

Za skuteczne propagowanie czytelnictwa i literatury pięknej na wsi otrzymała, niedługo przed wojną, honorową odznakę – „Laur Akademicki” od Akademii Literatury w Warszawie. Odznaczenie to zostało wraz z odznaczeniami Ojca zakopane w jednej z wsi w okolicy Opsy w czasie wojny.

Wybuch wojny w 1939 r. zastał naszą rodzinę w Szkole Rolniczej w Opsie. Wojska radzieckie zajęły szkołę. Stacjonowały tam różne jednostki, ale jeszcze przez parę tygodni pozostaliśmy w naszym mieszkaniu. Pamiętam przerażenie Mamy, która dosłownie drżała ze strachu, gdy wojskowi pojawili się w naszym mieszkaniu na rozmowy z Ojcem jako administratorem szkoły. Dość szybko kazano nam opuścić Opsę. Ojciec znalazł wtedy mieszkanie (izbę w wiejskiej chacie) we wsi Zaborniki, około 4 kilometry od Opsy. W listopadzie 1939 r. ojciec został aresztowany przez NKWD, Mama została z nami sama – z dwójką małych dzieci, bez środków do życia, pogrążona w przerażeniu i rozpacz. Ale szczęśliwie zajęli się nami miejscowi ludzie, uczniowie Ojca, i zapewnili środki egzystencji. W grudniu ktoś z miejscowych poinformował Mamę, że mamy być aresztowani i wywiezieni do Rosji. Akurat w tym czasie był u nas dawny pracownik szkoły

pan Sawicki, który przyniósł żywność. Natychmiast zmobilizował Mamę do pakowania rzeczy i wywiózł nas saniami pod miasteczko Widze do pani Su-szyńskiej, nauczycielki i koleżanki Mamy z Łomży.

Tak zaczęła się nasza tułaczka po okolicznych wsiach, parę miesięcy w jednej wsi, parę w drugiej, by NKWD nas nie znalazło. Był to dla Mamy okres straszny. Jako dorosły dopiero to w pełni rozumiem. Sama kobieta, z dwójgiem małych dzieci, bez środków do życia, przechowywana i utrzymywana przez życzliwych ludzi, pod ciągłą presją aresztowania i wywózki, tułająca się od wsi do wsi. Podziwiam Jej siłę psychiczną i wolę przetrwania tego straszego czasu. Mimo tego pewno zginęlibyśmy, gdyby nie popularność Ojca wśród tutejszej ludności, co zresztą nie umniejsza heroizmu Mamy.

Oczywiście w trakcie tułaczki po wsiach Brasławszczyzny, w pełni doceniając okazywaną nam pomoc, Mama starała się być użyteczna dla swoich gospodarzy i zawsze stawiała do pracy w polu, czy gospodarstwie. Pracowała jak każda wiejska kobieta. Ja również pomagałem w polu i w gospodarstwie, w miarę swoich sił i potrzeb lub pasłem krowy. Był to nasz rewanż dla naszych gospodarzy.

Okres okupacji niemieckiej po 1941 r. to dla nas okres względnego dobrobytu. Mama dzięki znajomościom przedwojennym dostała posadę księgową w majątku Dryświaty (przedwojenne majątki rolne zostały przez niemieckie władze okupacyjne objęte administracją i funkcjonowały względnie normalnie). Dostaliśmy mieszkanie, jeden pokój, i mieliśmy co jeść. W czasie okupacji niemieckiej Mama należała do AK. Co pewien czas partyzanci zjawiali się w majątku, rekwirowali żywność i Niemcom niewiele pozostawało.

Po przejściu frontu, latem 1944 r., przenieśliśmy się z Dryświat, do życzliwych ludzi w pobliżu miasteczka Widze (zaścianek Kuśnierzyzski). Mama, żeby nie być na łasce wiążących koniec z końcem ludzi, podjęła pracę księgową w Wielobranżowej Spółdzielni (Rajpromkombinat) w Widzach, gdzie pracowała do sierpnia 1945 r. Wieś, w której mieszkaliśmy znajdowała się około 7 km od Widz. Mama całą zimę 1944/1945, często po pas w śniegu, w mróz chodziła do pracy. Wychodziła o 4 rano, a wracała o 17-18, a pracowała tak sumiennie, że kiedy chciała wyjechać do Polski po zakończeniu wojny, nie chciano jej puścić z pracy jako wzorowego pracownika. Były poważne

trudności ze zgodą na repatriację. I znów strach, że po wojnie NKWD przypomni sobie o nas, jeśli nie uda się nam wyjechać do Polski. Ale jakoś się udało. Ten okres w życiu Mamy to świadectwo jej hartu ducha i odporności psychicznej, niezwykłej próby charakteru, którą przeszła zwycięsko.

Po przyjeździe do Polski – do Łomży – dom po Babci stał się punktem zaczepienia w znanym środowisku. Mama zgłosiła się do pracy w Państwowym Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącym w Łomży, do ówczesnej dyrektorki, pani Stanisławy Osieckiej, i od 2 października 1945 r. rozpoczęła pracę jako nauczycielka języka polskiego. Pracowała w tej szkole do 31.07.1949 r. 1.08.1949 r. została – decyzją Kuratorium Oświaty w Białymstoku – przeniesiona do pracy w Państwowym Liceum Pedagogicznym w Łomży jako nauczycielka języka polskiego, gdzie pracowała do 31.08.1951 r. Od 1 września 1951 decyzją Kuratorium wraca do szkoły ogólnokształcącej stopnia licealnego w Łomży, gdzie jako nauczycielka języka polskiego pracowała do emerytury w 1964 r.

W trakcie pracy zawodowej ukończyła wiele szkoleń i kursów wakacyjnych dla nauczycieli języka polskiego i bibliotekarzy szkolnych. Po przejściu na emeryturę przeniosła się z Łomży do Bydgoszczy, gdzie mieszkała i pracowała jej córka, a moja siostra Anna Ostrowska, z domu Wysłouch. Będąc na emeryturze weszła w rolę babci, pomagając córce w wychowaniu dzieci. Szczególnie zajęła się wnuczką. Zaszczepiła jej zamiłowanie do książek, nauczyła rozumieć literaturę wzbogaconą o tło historyczne i społeczne epoki; języka francuskiego. Sama dużo czytała. Jej ulubionym autorem był Teodor Parnicki. Akcje jego książek i losy bohaterów śledziła w oparciu o historię i geografii obszarów, których akcja dotyczy. Do swoich ostatnich dni interesowała się żywo współczesnością: polityką krajową i międzynarodową, zmianami społecznymi i politycznymi.

Prawie do śmierci utrzymywała kontakty ze swoją koleżanką, również nauczycielką Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w Łomży, historyczką panią Jadwigą Dąbrowską. Umarła w 1991 r., już po transformacji.

Jaką była nauczycielką? Niestety, nie byłem jej uczniem. Jej uczniami były moja siostra oraz Jadwiga Osiecka-Kapica, które wspominają, jaką nauczycielką była Mama. Ich wspomnienia były drukowane m.in. w „Wiadomościach Łomżyńskich”. Od siebie w tej sprawie dodam tyle, że gdy w latach

90. bywałem w Łomży na spotkaniach harcerzy-weteranów, prawie wszyscy spotkani tam ludzie byli uczniami Mamy z różnych roczników. Wciąż z pewnym zażenowaniem, ale i z dumą słuchałem nieustannych pochwał i zachwytów – po kilkudziesięciu latach – dotyczących Mamy jako nauczycielki, wychowawczyni, opiekunki harcerki i wzorca etycznego.

A jaką osobą była Mama dla nas – dzieci? Była troskliwa i opiekuńcza, ale wymagała dyscypliny. Musieliśmy rzetelnie



wypełniać nasze obowiązki szkolne i domowe. Wiecznie zapracowana w okresie wojny i po wojnie, gdy brała na siebie dodatkowe obowiązki: biblioteka szkolna, dyżury w internacie. Docenialiśmy, że ciężko pracuje i będąc samowystarczalną utrzymuje nas i umożliwiała ukończenie studiów. Mama była osobą o bardzo mocnych zasadach etycznych, niezwykle uczciwą. Na przykład: nigdy nie skorzystała z jakichkolwiek prezentów od rodziców swoich uczniów, nieraz mimo natarczywych nalegań, mimo że cierpieliśmy po wojnie niedostatek. W całym swoim postępowaniu była człowiekiem prostolinijnym, dzielącym wszystko na to, co dobre i co złe, bez tzw. „szarej strefy”. Tego wymagała od siebie i innych, w pierwszej kolejności od nas, swoich dzieci.



1950 rok, panie: Stanisława Świącicka, Michalina Serdakowska, Janina Wysłouch



1956 rok, Nowogrodzka; Marysia Kondratowicz, Janina Wysłouch, Marysia Gałazkówna

Wielkanocnie, jubileuszowo

Otwarcie pokonkursowej wystawy „Rozmaitości Wielkanocne” w Galerii „Na Sienkiewicza 8” stało się też okazją do podsumowania obchodów 55-lecia Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jak zwykle nie zabrakło najważniejszych sponsorów oraz przyjaciół i Ziemi Łomżyńskiej i Towarzystwa, a niektórzy... przyszli nawet z prezentami. Zastępca prezydenta Łomży, Mirosława Kluczek i członek zarządu województwa podlaskiego Jacek Piorunek pojawili się ze sprzętem fotograficznym, który pozwoli jeszcze lepiej dokumentować teraźniejszość naszej Ziemi, a z pewnością też będzie miał wpływ na poprawę jakości zdjęć w „Wiadomościach Łomżyńskich” i innych wydawnictwach TPZŁ. Przy okazji pani prezydent i pan marszałek szczerze dziękowali Towarzystwu „za ogromną, niezwykle bogatą oraz po-



żyteczną pracę na rzecz naszej Małej Ojczyzny, za społeczne poświęcenie i otwarte serca.” – Jesteście od ponad pół wieku wspaniałym przykładem mozolnej, twórczej, niezwykle potrzebnej i bezinteresownej pracy dla dobra wspólnego – mówił Jacek Piorunek. Przy okazji goście prosili o przekazanie serdecznych pozdrowień wszystkim łomżyniakom w kraju i za granicą.

BDK

Wieści z Oddziałów

Łomża

„Król Polski Stanisław August Poniatowski był posłem Ziemi Łomżyńskiej. Miała Łomża sejmiki, ale nie była nigdy epicentrum parlamentaryzmu, jak pobliskie Grodno, w którym obradował co trzeci Sejm w XVII i pierwszej połowie XVIII wieku”, mówił prof. Adam Dobroński w czasie spotkania „Z sejmowej trybuny”, zorganizowanego przez Oddział TPZŁ w Łomży.



*Z prof. Adamem Dobrońskim (z kwiatami)
prezes Zarządu Oddziału Krystyna Michalczyk-
Kondratowicz, wiceprezes Józef Mioduszeński
i Jerzy Łuba, dyrektor I LO im. T. Kościuszki,
w którym odbyło się „parlamentarne” spotkanie*



Pomnik
Stacha
Konwy

SKRZYŻOWANIE UL. NOWOGRODZKIEJ I WOJSKA POLSKIEGO. Bohaterowi Kurpiowszczyzny Stachowi Konwie Społeczństwo Miasta Łomży w dniach 1000-lecia Łomża, dnia 29 czerwca 1958 r. Projekt Gyarfasa Jenő Lörinczego. FOT. Józef Babel

W Grodnie odbyło się 11 posiedzeń Sejmu. Był „zamysł”, jak przypominał profesor, aby w Łomży zebrał się Senat, ale do jego posiedzenia nie doszło. W trakcie spotkania prof. Dobroński prezentował posłów Ziemi Łomżyńskiej i ich zasługi. Jak zawsze, co charakteryzuje wystąpienia profesora (członka TPZŁ), przytaczał wiele ciekawostek i anegdot z sejmowych kuluarów. Przypominał m.in. o zdecydowanym proteście przeciwko rozbirowi Polski, pochodzącego z Konarzac, posła Tomasza Przyjemskiego (Sejm rozbirowy 1773–1775), sylwetkę absolwenta łomżyńskiego gimnazjum Jana Harusiewicza, ojca Hanki Bielickiej posła Romualda Bielickiego, twórcy skansenu w Nowogrodzie Adama Chętnika, ks. Kazimierza Lutosławskiego, doktora Mieczysława Czarneckiego, Franciszka Szymańskiego i innych z okresu powojennego.

„Politycy Ziemi Łomżyńskiej byli lepsi w opozycji niż w rządzeniu. A opozycja sejmowa zawsze była sumieniem Polaków”, podsumował A. Dobroński.

Spotkanie z prof. Adamem Dobrońskim, także posłem (1993–1997), zorganizował poseł trzech kadencji (1993–1997, 1997–2001 i 2001–2005), wiceprzewodniczący Zarządu Oddziału TPZŁ Józef Mioduszeński.

MT

Łomżyński „Plastyk” górną na eliminacjach centralnych XXXVIII Olimpiady Artystycznej

W dniach 7-10 kwietnia 2014 r. Muzeum Narodowe w Warszawie i Muzeum w Wilanowie gościły uczestników eliminacji centralnych XXXVIII Olimpiady Artystycznej. W sekcji plastyki (historia sztuki) wśród 46 uczestników z całego kraju znalazła się trójka uczniów Liceum Plastycznego im. Wojciecha Kossaka w Łomży: Kinga Rejterada (klasa III), Hanna Kur (klasa IV) i Filip Kamil Łazarczyk (klasa IV).

Po egzaminach pisemnych (test z wiedzy o sztuce i analiza porównawcza dwu dzieł z kolekcji Muzeum Narodowego w Warszawie) do części ustnej (odpowiedzi na pytania komisji dotyczące wiedzy o sztuce oraz przygotowanego przez uczestników tematu własnego) zakwalifikowano 23 uczestników. Z tego grona wyłonieni zostali laureaci i finaliści z wyróżnieniem XXXVIII Olimpiady Artystycznej. W tym roku tytuł laureata XXXVIII Olimpiady Artystycznej zdobyła (zajmując IV miejsce) Kinga Rejterada, uczennica klasy III naszej szkoły, a tytuły finalistów z wyróżnieniem uzyskali pozostali nasi uczestnicy eliminacji: Hanna Kur (kl. IV) i Filip Kamil Łazarczyk (kl. IV).

Osiągnięcia tych uczniów naszej szkoły oznaczają również uzyskanie najwyższego (100%) wyniku na świadectwie maturalnym z przedmiotu historia sztuki – poziom rozszerzony. Laureatce i finalistom z wyróżnieniem oraz pracującemu z nimi nauczycielowi mgr. Radosławowi Cezaremu Gwizdonowi – serdecznie gratulujemy.



Wilanów, 8.04.2014, ekipa łomżyńska: Hanna Kur, Kinga Rejterada, Radosław Cezary Gwizdon, Filip Kamil Łazarczyk



ciecha Kossaka, reprezentowane przez Natalię Kosakowską, Aleksandrę Krystosiak oraz Edytę Maliszewską w konfrontacji tej uplasowało się na trzecim miejscu, ustępując jedynie Liceum Plastycznemu z Gronowa Górnego i Liceum Plastycznemu z Warszawy. Oceny jurorów dały realizującej na przeglądzie rzeźbę Edycie Maliszewskiej drugie miejsce w punktacji indywidualnej. Dzięki temu, wraz z finalistami pozostałych trzech makroregionów uzyskała możliwość udziału w finałowej edycji Przeglądu. Odbędzie się ona w czerwcu w Dłużewie, w ośrodku plenerowym Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Jedną z najważniejszych imprez w kalendarzu szkolnictwa artystycznego, której patronowało Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz Centrum Edukacji Artystycznej okazała się sukcesem. Bardzo dobrze oceniono przygotowanie organizacyjne, wysoko oceniono również przygotowanie biorących w przeglądzie uczniów oraz kwalifikacje kadry pedagogicznej szkół plastycznych.

Przeгляд był także dobrą okazją do promocji Łomży oraz naszego regionu. Uroczystość ogłoszenia wyników uświetniła swoją obecnością Pani Mirosława Kluczek,

■ W Makroregionalnym Przeglądzie Rysunku, Malarstwa i Rzeźby, zorganizowanym przez Liceum Plastyczne w Łomży wzięło udział dwanaście szkół z północno-wschodniej części Polski. Były to szkoły plastyczne z Gronowa Górnego, Lublina, Mińska Mazowieckiego, Nałęczowa, Olsztyna, Płocka, Radomia, Supraśla, Warszawy, Zamościa. Łomżyńskie Liceum im. Woj-

wiceprezydent Łomży, która wręczyła uczestnikom przeglądów promocyjne pamiątki związane z naszym miastem.

■ Kilkadziesiąt osób skorzystało z zaproszenia dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, p. Barbary Bojaryn-Kazberuk oraz dyrektora Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży, Jerzego Jastrzębskiego i zjawilo się w środowe popołudnie 2 kwietnia w Muzeum na otwarciu wystawy „ŻOŁNIERZE WYKŁĘCI. PAMIĘTAMY. Polskie podziemie niepodległościowe na Białostocczyźnie 1944-1957” przygotowanej przez Oddział Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku.

Ofiarą poniesioną przez żołnierzy wykłętych było ponad 5 tys. osób skazanych przez sądy wojskowe na karę śmierci, ponad 21 tys.



www.lomzyniacy.pl

goniec kulturalny

strony
33-36

osób zmarłych i zamordowanych w więzieniach, a także około 250 tys. osób skazanych na karę pozbawienia wolności z powodów politycznych na terenie całego kraju. W naszym regionie najbardziej znane postacie to Stanisław Marchewka „Ryba” i Jan Tabortowski „Bruzda”.

■ **„250 lat Kapucynów w Łomży”** – to książka napisana przez O. Jana Bońkowskiego i wydana przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Wydawnictwo jest jednym z głównych elementów jubileuszowych obchodów, które potrwać przez kilka najbliższych miesięcy. Otwiera ją część poświęcona historii naszego miasta oraz początkom zakonów i kościołów na tych terenach. Część zasadnicza rozpoczyna się kompendium wiedzy o fundacji kościoła i klasztoru. Dowiadujemy się z niej min., że kapucyni zostali sprowadzeni do Łomży w 1763 roku. 28 października tego roku biskup płocki Hieronim Szeptycki wyraził zgodę na osiedlenie kapucynów w Łomży, a decyzję w tej sprawie przypieczętował osobiście dwa lata potem sam król Stanisław August Poniatowski. Pierwsi kapucyni pojawili się w Łomży 2 lipca 1764 roku.

Książka napisana wartkim językiem zawiera wiele nieznanych dotąd szczegółów z życia klasztoru i zakonników. Ojciec Jan prowadzi nas min. za klauzurę, przez chór zakonny, postulat, katechumby aż po zakonne ogrody. Znajdziemy tam wiedzę z czasów budowy obecnego klasztoru, kościoła i ołtarzy, życia zakonników za czasów cara, a także współczesnych wydarzeń. Wydawnictwo jest bardzo bogato ilustrowane. Zawiera min. zdjęcia wszystkich obecnych braci z łomżyńskiego klasztoru.

O. Jan Bońkowski, kapucyn

250 lat kapucynów w Łomży



Łomża 2014

■ **Z okazji** Międzynarodowego Dnia Teatru dyrekcja i zespół Teatru Lalki i Aktora w Łomży zaprosili dzieci i dorosłych na rodzinny weekend w teatrze w dniach 29-30 marca. Goście mieli okazję obejrzeć spektakle „Madejowe Łoże” i „Calineczka”, zwiedzić budynek teatru, poznać specyfikę powstawania scenografii i sztuki teatralnej oraz posłuchać utworów ze współczesnej polskiej dramaturgii dla dzieci czytanych przez aktorów łomżyńskiego teatru. „Dziękuję za wspaniałe

Zbójna 2014:

Kurpie przed Wielkanocą – jak dawniej

Po raz szesnasty w Zbójnej odbył się konkurs ROZMAITOŚCI WIELKANOCNE, zorganizowany przez Gminny Ośrodek Kultury pod patronatem wójta gminy Zbójna. Ma on na celu przede wszystkim powrót do dawnych tradycji Kurpiowszczyzny, związanych ze świętami Wielkiej Nocy. Wśród gości pojawił się m.in. biskup Janusz Stepnowski w drodze na uroczystości Niedzieli Palmowej do Łysych, byli przedstawiciele Urzędu Marszałkowskiego i Urzędu Wojewódzkiego, Starostwa Powiatowego, Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, a nawet oddziałów TPZŁ z Koszalinia i Olsztyna. Po wręczeniu nagród laureatom konkursu, uformowała się procesja z palmami, która przeszła główną ulicą Zbójnej do kościoła św. Wincentego a' Paulo, gdzie palmy zostały poświęcone, a uczestnicy konkursu, goście i licznie zgromadzeni wierni wzięli udział w uroczystych obchodach Niedzieli Palmowej w Zbójnej.

Komisja w składzie:

1. Wiesława Pawlak – etnograf z Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży,
2. Urszula Kuczyńska – kustosz-etnograf, kierownik Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie,
3. Teresa Pardo – folklorystka z Łomży

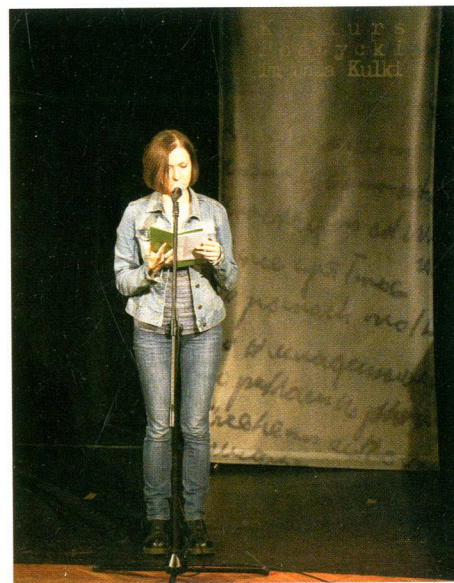
ocenila dostarczone na konkurs prace w kategoriach: palmy indywidualne, bukiety, wycinanki, pisanki, kierce oraz palmy klasowe. Podstawowym kryterium oceny prac konkursowych przez komisję była: zgodność z tradycją oraz ogólna estetyka wykonania, czyli efekty plastyczne. Ponadto

premieri, setki spektakli, które wzruszają i bawią publiczność, tę najmłodszą i starszą, za Walizkę, i liczne tournée promujące Łomżę w kraju i zagranicą – napisał z tej okazji w liście do pracowników teatru prezydent Łomży, Mieczysław Czerniawski.

■ **24 kwietnia** dyrektor Filharmonii Jan Miłosz Zarzycki zaprosił melomanów na wyjątkowy koncert w iście międzynarodowej obsadzie. Solistką była znakomita skrzypaczka Beata Halska-Le Monnier z Francji, a orkiestrę Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży poprowadził włoski dyrygent Gabriele Pezone – absolwent wydziału dyrygentury w klasach prof. N. Sofii, M. Benziego, N. Samali i D. Pavlova oraz wydziałów fortepianu, organów i kompozycji. Jest laureatem wielu międzynarodowych festiwali. Koncertuje w całej Europie. Natomiast Beata Halska-Le Monnier to renomowana skrzypaczka, zamieszkała na stałe we Francji. Ukończyła z wyróżnieniem Conservatoire National Superieur de Musique w Paryżu. Jej rozwój artystyczny był również kształtowany przez tak wybitnych pedagogów jak: J. Jankelewicz, H. Szeryng, Y. Menuhin, S. Vegh, J. Gingold. Jest zdobywczynią czołowych nagród na międzynarodowych konkursach w Neapolu i Bresci. W programie koncertu zabrzmiały m.in. trzy dzieła Pablo Sarasatego: fantazja z opery

„Carmen”, romans andaluzyjski oraz melodie cygańskie, divertimento D-dur KV 205 W.A. Mozarta i symfonia nr 16 B-dur Józefa Haydna.

■ **26 kwietnia** Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych rozstrzygnął 12. edycję Konkursu Poetyckiego im. Jana Kulki. W programie uroczystego spotkania, oprócz honorowania laureatów – także m.in. spektakl „Trzy drzewa” w wykonaniu uczestników Warsztatów Terapii Zajęciowej Zakładów Spożywczych Bona i recital akordeonowy Pawła Janasa. Jury w składzie: Henryk Gała, Andrzej Gnarowski, Waldemar Smaszcz po zapoznaniu się z tekstami poetyckimi 267 autorów, postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia: I Nagrodę w wysokości 2000 zł, ufundowaną przez Zakłady Spożywcze BONA w Łomży, za zestaw wierszy Grażynie Moroz z Gorzowa Wielkopolskiego (godło „Dzikie róże”).



w pracach indywidualnych komisja miała na uwadze umiejętności dzieci w poszczególnych grupach wiekowych.

Komisja konkursowa po obejrzeniu ogółem 180 pozycji konkursowych, wykonanych przez 557 osób, w tym: 55 palm: 25 klasowych, 1 grupowej, 29 indywidualnych, 77 pisanek wykonanych przez 18 osób, 44 wycinanek wykonanych przez 7 osób oraz 2 bukietów zrobionych przez 11 osób i 2 kierców wykonanych przez 3 osoby pogratulowała wykonawcom wysokiego poziomu artystycznego.

Współorganizatorami konkursu są: parafia rzymsko-katolicka pw. św. Wincencego a'Paulo w Zbójnej, gimnazjum w Zbójnej, szkoły podstawowe z terenu gminy Zbójna oraz Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży.

Finansowo konkurs wsparli: Nadleśnictwo Nowogród w Dębnikach, Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, Przedsiębiorstwo Handlowo-Usługowe „Kurpiewski” w Łomży, UNIQA – Towarzystwo Ubezpieczeń S.A. Przedstawicielstwo w Łomży, Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży, Bank Spółdzielczy w Łomży oraz Marek Olbryś – radny Sejmiku Województwa Podlaskiego.

Patronat medialny sprawują: Radio Nadzieja, „Wiadomości Łomżyńskie”, portal www.lomzyniaczy.org, dwumiesięcznik regionalny KURPIE, tygodnik Narew, portal internetowy 4lomza, Głos Katolicki.

Prace nagrodzone pozostają do dyspozycji organizatorów. Prace konkursowe prezentowane były na 3-tygodniowej wystawie w siedzibie Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w Łomży. Wystawa została otwarta 15 kwietnia o godzinie 18.00 w siedzibie Towarzystwa w Łomży ul. Sienkiewicza 8.

FOT. Józef Babel



II Nagrodę Miejskiego Domu Kultury – Dom Środowisk Twórczych w Łomży w wysokości 700 zł za zestaw wierszy Piotrowi Zemankowi z Bielska-Białej, (godło „Panathea”) oraz dwie równorzędne nagrody III Nagrody: Miejskiej Biblioteki Publicznej w Łomży w wysokości 500 zł za zestaw wierszy Robertowi Wieczorkowi z Kielc (godło „Makaronburg”), a nagrodę Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w wysokości 500 zł za zestaw wierszy Ewie Włodarskiej z Krakowa (na zdjęciu) (godło „Szkłany słoń”). Wyróżnienie Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży w wysokości 300 zł za zestaw wierszy Magdaleny Sadowskiej – Maciejewskiej z Warszawy (godło „Ksantypa”). Nagrodę Prezydenta Miasta Łomży za wiersz o tematyce łomżyńskiej w wysokości 1000 zł za utwór pod tytułem „Zakłęcia” przyznano w tym roku Agnieszce Marek z Bielska-Białej (godło „Inter”). Fot. Józef Babel

■ „Cytaty” – najnowszy cykl obrazów w „swojej” Galerii Pod Arkadami Przemysław Karwowski zaprezentował w roku, w którym mija 30 lat od jego przyjazdu do Łomży. Wystawa nie miała jednak charakteru jubileuszowego. Okrągła data była dla niego jedynie pretekstem do kolejnych działań, szukania i realizacji nowych, innych pomysłów. – To seria abstrakcyjnych kompozycji, w swoisty sposób odnoszących się do przeszłości

i teraźniejszości, jest wynikiem retrospektywnego spojrzenia wyrażonego językiem malarskim. Kolaże, przemalowania, nawarstwienia to główne środki plastyczne, za pomocą których odwołują się do moich wcześniejszych okresów, etapów, poszukiwań i realizacji malarskich.

Cytowanie fragmentów wcześniejszych, minionych obrazów i zestawienie ich z nowymi strukturami dało interesujące efekty zarówno w warstwie estetycznej jak i treściowej. Na nowo, zestawione, skomponowane i wpisane w nową konstrukcję obrazu stworzyły nowe, odrębne wartości. Tak jak w procesie pamięci, strzępki minionego czasu mieszając się z teraźniejszością tworzą nowe wyobrażenia. I tak jak w naturze, stare, obumierające jest pożywką dla nowego.

„Cytaty” również, odwołując się do tych procesów, są przede wszystkim nowym wyzwaniem twórczym – zapewnia Przemysław Karwowski.

Artysta urodzony w 1957 r. w Łomży. Absolwent Liceum Sztuk Plastycznych w Supraślu, ukończył studia w Instytucie Wychowania Artystycznego na UMCS w Lublinie. Był współtwórcą galerii „Kont” w Lublinie. Dyplom z malarstwa uzyskał w 1984 roku, w pracowni prof. Ryszarda Winiarskiego. Uprawia twórczość w zakresie malarstwa, plakatu, scenografii teatralnej i fotografii. Od 28 lat jest scenografem w Teatrze Lalki i Aktora w Łomży. Od 1999 roku prowadzi łomżyńską Galerię pod Arkadami. Członek Okręgu Warszawskiego ZPAP. Swoje obrazy prezentował na 26. wystawach indywidualnych i ponad 50 zbiorowych. Jest autorem 54 scenografii teatralnych w teatrach na terenie całego kraju oraz w Bośni i Hercegowinie, Rosji i Białorusi. Autor wielu prestiżowych nagród, m.in. za dzieło plastyczne roku oraz Prezydenta Łomży za szczególne dokonania w dziedzinie kultury.

■ Radosny i zdrowy Dzień Dziecka w Bibliotece. Najmłodszy czytelnicy Oddziału dla Dzieci MBP w Łomży, biorący udział w czwartkowych spotkaniach „Czytanie na śniadanie” mieli podwójną niespodziankę z okazji Dnia Dziecka. Pierwszą atrakcją była muzyczna zabawa „Poszukiwanie ulicy dźwięków”, w której wszystkie dzieci chętnie brały udział, mimo że niektóre z nich po raz pierwszy spotkały się z takimi instrumentami jak marakasy, czy bongosy. Muzyczną wędrowkę poprowadziła muzykoterapeutka Dorota Zwierzyńska z Niepublicznego Przedszkola „Nutka”, z którego dzieci, w tym grupa ze studium autyzmu, także uczestniczyły w spotkaniu w bibliotece. Po muzycznych zabawach i zagadkach przyszedł czas na drugą atrakcję, czyli warsztaty śniadaniowe, przygotowane przez panią Annę Rogińską i Justynę Frankowską z restauracji „Retro”. Po quizie, w którym wszystkie warzywa zostały rozpoznane i nazwane, przyszedł czas na praktyczną część spotkania. Dzieci ubrane w fartuszki przystąpiły do przygotowania pysznych, kolorowych i przede wszystkim zdrowych kanapek. Zabawy jak i pomysłów było co niemiara. Kanapeczki popite zdrowymi, naturalnymi sokami zostały chętnie skosmumowane, nawet przez największe niejadki. Samodzielnie przygotowane



śniadania były ogromną frajdą dla uczestników spotkania, każdy poradził sobie z tym zadaniem i, co ważne, dzieci doświadczyły, że przygotowanie kanapek może być dobrą zabawą. Łączenie różnych, zdrowych składników, wycinanie wzorów w żółtym serze, piękne ozdabianie kanapek sprawiają, że wyglądają one smakowicie i chętniej sięga się po nie. Zajęcia warsztatowe miały też uświadomić najmłodszym, że śniadanie jest ważnym posiłkiem, które daje energię na cały dzień. Promowanie takich pozytywnych nawyków żywieniowych jest bardzo istotne dla zdrowia dzieci. Na koniec zajęć każde dziecko otrzymało dyplom ukończenia warsztatów śniadaniowych i od teraz mogą pomagać rodzicom w przygotowywaniu kanapek. Ten warsztatowy Dzień Dziecka w Bibliotece z pewnością zostanie na długo w pamięci najmłodszych.

Tekst i fot. Elżbieta Chamryk

■ **15 czerwca** po raz XXI odbyły się Ogólnopolskie Dni Kultury Kurpiowskiej w Nowogrodzie. W konkursie wzięli udział twórcy, śpiewacy, gwędzarze, zespoły ludowe wiernie odtwarzające tradycje oraz zespoły inspirujące się dziedzictwem kulturowym Kurpiowszczyzny. Na szczególne wyróżnienie zasłużył jeden z nagrodzonych zespołów – Projekt Artystyczny Meandry działający przy Społeczno-Oświatowym Stowarzyszeniu Horyzonty Bursy Szkolnej Nr 1 w Łomży. Meandry, po niespełna trzech miesiącach przygotowań, zaprezentowały nowatorską kompozycję opartą na tańcach kurpiowskich i archaicznym brzmieniu kapeli mazowieckiej, która w ocenie jury stanowi bardzo oryginalną i ciekawą propozycję przedstawienia folkloru na scenie.

FOT. P.A. MEANDRY



■ **Jury 27.** Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka w Łomży (11-14 czerwca): Lucyna Kozień – przewodnicząca, Zoran Djerić, Wiesław Hejno, Bożena Krystyna Sawicka i Halina Waszkiel, po obejrzeniu 13. konkursowych przedstawień Grand Prix (4,5 tys. zł) ufundowane przez Prezydenta Łomży oraz grawerton ufundowany przez Wojewodę Podlaskiego przyznało spektaklowi „Don Kichot Suita” w wykonaniu Theater des Lachens z Niemiec. Nagrodę w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego przyznano Marcinowi Jarnuszkiewiczowi za inscenizację przedstawienia „Gęś, Śmierć i Tulipan” Teatru Baj z Warszawy. Nagrodę w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez Ministerstwo Kultury i Dziedzic-

stwa Narodowego otrzymał też Victor Nikonenko za scenografię do przedstawienia „Niedźwiedź” Teatru Lalek z Kostromy (Rosja). Nagrodę w wysokości 1.500 zł ufundowaną przez Wójta Gminy Łomża otrzymuje Burakura za muzykę do przedstawienia „Stworzenia sceniczne” Teatru Lalek Pleciuga ze Szczecina. Nagrodę zespołową w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez Starostę Powiatu Ziemskiego przyznano zespołowi: Tatyana Buldakova, Sergey Ryabinin, Dmitrii Smirnov za kreacje aktorskie w przedstawieniu „Niedźwiedź” Teatru Lalek z Kostromy (Rosja). Nagrodę zespołową w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez Starostę Łomżyńskiego otrzymują: Julian Saenz-Lopez oraz Izaskun Fernandez za kreacje aktorskie w przedstawieniu „Ręce” El Patio Teatro z Logrono (Hiszpania). Nagrodę w wysokości 1.000 zł ufundowaną przez Redaktora Naczelnego Gazety Współczesnej w Białymstoku otrzymują twórcy przedstawienia „Opowieść o drzemającym smoku” Łotewskiego Teatru Lalek z Rygi (Łotwa) za sposób narracji scenicznej. FOT. 70 Józef Babel



■ **Plenerowy koncert „Z Edwardem Czernym przez świat”** na Starym Rynku towarzyszył Dniom Łomży, głównym obchodom 596. rocznicy nadania Łomży praw miejskich i uroczystej sesji Rady Miejskiej. Na Starym Rynku w Łomży zabrzmiała muzyka symfoniczna i dęta, a także utwory swingowe i jazzowe wykonywana przed laty przez Orkiestrę Taneczną Polskiego Radia pod dyktando Edwarda Czernego. Nie zabrakło kompozycji własnych



artysty. Dorobek twórcy Edwarda Czernego prezentowała orkiestra Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego pod dyktando Alicji Sulkowskiej – sopran i Martyny Markowskiej – sopran (uczennice Katarzyny Szmitko kierującej Zespołem Muzyki Dawnej Voci Unite) oraz Jacek Delong – saksofon tenorowy. Taneczną oprawę do muzyki dętej przygotował Zespół Mażorettek Swing kierowany przez Marżannę Rutkowską.

W drugiej części rozrywkową muzyką wykonywaną przez Edwarda Czernego porwał publiczność Big Band Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi pod dyktando Jacka Delonga. W rolę Hanki Bielickiej w utworze „My z Łomży” wcieliła się Iza Modzelewska, natomiast trudny utwór Urszuli Dudziak „Pójdę wszędzie z tobą” znakomicie wykonała Ula Sulkowska. Obie młode wokalistki uczą się śpiewu pod okiem Bernarda Karwowskiego w Klubie POP ART. Przed publicznością zaprezentował się również oktet Studia Wokalnego EMDEK kierowanego przez Magdę Sinoff. Wystąpili kłarneciści z Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Łomży. Zatańczyły najlepsze pary z Klubu Tańca Towarzystwa AKAT Magdaleny i Jacka Baczewskich oraz Crazy Twisting Group do choreografii Marka Kisiela. Koncert przygotowało Miasto Łomża, współorganizowała Fundacja im. Edwarda Eberharda Czernego. Scenariusz opracowała i czuwała nad realizacją przedsięwzięcia Emanuela Czerny, córka artysty. ŁCz

FOT. Łukasz Czech

Pomnik Jakuba Wagi

PARK MIEJSKI. Jakub Waga 1800-1872 Autor „Flory Polskiej”. Projekt Ferdynanda Jarochy, pomnik odsłonięto w 1967 roku. FOT. Józef Babel





**HALINA
MIROSZOWA**

Listy spod Warszawy

Tata i mieszkanie

15. Jeszcze wracam do tych „Wspominków”, ale nie na długo... Lat przybywa. Zdrowie nie takie. Już 95!!! A ręka się trzęsie. Ale teraz mam dużo czasu, bo mamy kwarantannę. Grypa z komplikacjami – i okropnie zaraźliwa (maj 2014).

Więc wracam do moich młodych lat. Było tak, że przez wiele lat, po wyjściu drugi raz za mąż, mieszkaliśmy z moimi rodzicami. Było nam bardzo dobrze. Zgodnie i kochaliśmy się wszyscy! Ale chcieliśmy bardzo mieć własne mieszkanie. Niezależne od rodziców i nie obciążające ich. I po latach dostaliśmy to mieszkanie. To znaczy: mąż je otrzymał po latach... Z tą cudowną wiadomością wracamy szczęśliwi do domu i opowiadamy: Tato, Mamo! Dostaliśmy mieszkanie! 50 metrów! Służbowe! W Śródmieściu! Niedaleko tramwaju i na Żoliborzu!



Ale patrzę: Tato milczy. – Co jest? – wołam – Tato!

A mój ojciec mówi: – Jesteśmy rodziną! Wy z matką i ze mną! I ja jestem głową tej rodziny. Nie poradzicie sobie bez nas. Kto się będzie opiekował dziećmi?

– Tato – mówię – przecież Henryk marzy, żeby On był głową rodziny, żebyśmy spróbowali dać sobie radę. A nie korzystać ciągle z Waszej pomocy. I Mama także ciężary nosi z żywnością dla nas wszystkich. I nie ma windy! Tato!

Daliśmy radę. A ojciec dalej pomagał nam w różny sposób. Nie umiał inaczej żyć.

Mój tato był prawdziwym mężczyzną...

Wasza Halina



Pomnik Zygmunta Glogera

UL. POŁOWA. Zygmunt Gloger 1845-1910 Syn Ziemi Łomżyńskiej, historyk – etnograf, badacz folkloru polskiego. Autor Encyklopedii Staropolskiej, pierwszy prezes Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego. Pomnik wzniesiony w 1973 r. staraniem Heleny Czernekowej, wg projektu art. Ferdynanda Jarocho. FOT. Józef Babel

Pomnik Bojownikom Nieznanym Straconym przez Najeźdźców-Rosjan w 1831 r.

**CMENTARZ PRZY UL. KO-
PERNIKA.** „1831-1931 STP
Bojownikom nieznanym straconym przez najeźdźców-Rosjan w 1831 r. za walkę o Wolność Ojczyzny Wdzięczni Rodacy, w setną rocznicę Ich bohater-
skiego zgonu tą skromną tablicą Ich pamięć uczcili, prosząc o Zdrowaś Maria”. Pomnik odbudowany w 2012 r., dzięki kweście TPŻŁ na ratowanie zabytków cmentarnych.



www.lomzyniaczy.pl

strona
37

nasz felieton



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Sędzia Sławomir Bagiński został prezesem Sądu Okręgowego w Łomży. Zastąpił na tym urzędzie sędziego Janusza Wyszyńskiego, który zakończył swoją 6-letnią kadencję.



■ Łomża zajmuje 11. miejsce wśród 47 miast na prawach powiatu w Polsce pod względem zagospodarowania unijnych wydatków na głowę mieszkańca. W rankingu pisma samorządowego „Wspólnota” w latach 2009-2012 miasto wydało 1639 zł na każdego łomżyniaka.

■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy nagrodziła największych dostawców mleka w 2013 roku. Gospodarstwo Marty i Adama Pietruszyńskich z Łomży utrzymuje pozycję lidera – sprzedaje ok. 8 mln. litrów mleka z dwóch ferm hodowlanych. Siedmiu producentów dostarcza mleczarni ok. 1-2 mln l mleka, pozostali – ponad 800 tys. l.



■ Radni gminy Śniadowo zdecydowali o likwidacji Szkoły Podstawowej w Uśniku z końcem sierpnia 2014 r.

■ Reprezentacyjny Zespół Artystyczny Wojska Polskiego wystąpił w Łomży po raz 32.

■ Ponad 118,5 mln zł wyniosły zobowiązania Łomży za 2013 rok – o 22 % więcej niż rok wcześniej – poinformował prezydent Łomży.

■ 3 złote, 3 srebrne i 5 brązowych medali wywalczyli zawodnicy Łomżyńskiego Klubu Karate podczas rozegranych w Zamościu Mistrzostw Polski Makroregionu Wschodniego i Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików. W klasyfikacji klubowej łomżyniacy zajęli II miejsce wśród 43 klubów reprezentowanych na mistrzostwach. Dwa złote medale przywozili Karolina Mroczkowska oraz Weronika Zarańska.

■ Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna w Zambrowie świętowała swoje 40-lecie.

■ 2-letni Seweryn Wałkuski był jednym z 500 uczestników I Łomżyńskiego Maratonu Pływackiego. FOT. Józef Babel



■ Trwa nabór do I klasy sportowej o specjalności piłka nożna w Publicznym Gimnazjum Nr 8 w Łomży w ramach Ośrodka Szkolenia Sportowego Młodzieży pod patronatem Ministerstwa Edukacji Narodowej, Ministerstwa Sportu i Turystyki oraz Polskiego Podlaskiego Związku Piłki Nożnej.

■ XIV „Giełda pomysłów na życie” zorganizowana przez III LO w Łomży zgromadziła maturzystów z regionu i przedstawicieli uczelni z całego kraju.



■ V Targi Edukacji i Pracy pod hasłem „Człowiek – najlepsza inwestycja” zorganizowało dla maturzystów w Kolneńskim Ośrodku Kultury i Sportu Młodzieżowe Centrum Kariery OHP oraz Powiatowy Urząd Pracy w Kolnie.

■ 9 medali przywieźli z Ogólnopolskiego Turnieju Tańca Towarzystwskiego „Focus” 2014 w Olsztynie tancerze Klubu Tańca Towarzystwskiego „AKAT” prowadzonego przez Magdaleny i Jacka Baczewskich. Na najwyższym stopniu podium stanęli: w tańcach latynoamerykańskich Zbigniew Grzeszczuk i Natalia Baczewska (kat. 14-15 l. kat. C) oraz Wiktor Możarowski i Magdalena Demianowicz (kat. pon. 15 lat kat. C).

■ Po raz pierwszy Fundacja Tradycje i Rozwój zorganizowała w hali sportowej Zespołu Szkół Nr 1 w Zambrowie „Forum Wynalazczości”, podczas którego student Politechniki Białostockiej zaprezentował „Hyperiona” – łoża marsjańskiego, który wygrał międzynarodowe zawody łożików University Rover Challenge w Stanach Zjednoczonych.

■ Coraz popularniejsze w Łomży stają się Jarmarki Rozmaitości. FOT. Józef Babel

■ Instruktorzy Zambrowskiego Klubu Karate Kyokushin zorganizowali w hali sportowej przy Szkole Podstawowej Nr 4 zajęcia dla 80 kobiet w różnym wieku, naukę skutecznej obrony oraz obezwładniania napastnika pn. „Bezpieczna kobieta w mieście”.

■ Przemysław Brzozowski i Daniel Pruszyński trenowani przez Bogdana Puczyńskiego zdobyli złote medale w swoich kategoriach podczas Mistrzostw Polski Polskiej Federacji Sportowej i sztuk walk dalekowschodnich w Warszawie. Wypredzili zawodników z Azji.



■ Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości im. Bogdana Jańskiego w Łomży, po 15 latach działalności, zmieniła nazwę na Uczelnia Jańskiego w Łomży.



■ W Szpitalu w Kolnie, podobnie jak w Łomży, kobiety rodzące mogą korzystać z bezpłatnego gazu „rozwesalającego” – uśmierzającego ból porodowy.

■ W Miejskim Ośrodku Kultury w Wysokiem Mazowieckiem odbyła się promocja książki „Ona była muzyką” Małgorzaty Kamińskiej-Pliszki o nauczycielce Szkół Podstawowych w Rosochacie Kościelnym i Wysokiem Mazowieckiem, Halinie Białej z d. Mioduszewskiej – absolwentce Liceum Pedagogicznego w Łomży (1953 r.). Książka ukazała się w 25. rocznicę śmierci tej zasłużonej nauczycielki.

■ Na wniosek prezydenta Międzysława Czerniawskiego Rada Miejska zatwierdziła flagę turystyczną Łomży.

■ Ogłoszony przez burmistrza Zambrowa konkurs na maskotkę Zambrowa wygrała uczennica klasy I Szkoły Podstawowej Nr 5 w Zambrowie Oliwia Dmochowska.



■ W wielu miastach diecezji łomżyńskiej 25 marca przeszły Marsze dla Życia i Rodziny. Uczestnicy modlili się za dzieci nienarodzone oraz podejmowali duchową adopcję dziecka nienarodzonego. W Łomży marszowi przewodniczył biskup łomżyński Janusz Stepnowski.

■ Grupa aerobikowa działająca przy II LO im. M. Konopnickiej w Łomży, trenowana przez Marzannę Rutkowską zajęła I miejsce w województwie podczas licealiady województwa podlaskiego w aerobiku rekreacyjnym dziewcząt.

■ Gospodarstwo mleczarskie Wojciecha i Patrycji Pruszkowskich ze wsi Stare Jemielite gm. Śniadowo, zdobyło wicemistrzostwo Agro Ligi 2013 na szczuble krajowym i odebrali ten tytuł z rąk prezydenta RP Bronisława Komorowskiego.



■ 28.III przy ul. Piłsudskiego w Łomży otwarto sklep duński sieci JYSK.

■ Na międzynarodowych zawodach tańca ulicznego w Kętrzynie tancerze ze Studia Tańca B.K. Step Marka Kisiela z Łomży wywalczyli dwa złote i trzy srebrne medale. I miejsca w swoich kategoriach zajęli: Wiktor Kosmowski i formacja Skrecz.

■ Najwięcej, bo 30 laureatów konkursów przedmiotowych organizowanych przez Podlaskiego Kuratora Oświaty w Łomży ma Szkoła Podstawowa Nr 10. Na II

miejsu z 23 laureatami jest Szkoła Podstawowa Nr 7.

■ 90-lecie świętowała Ochotnicza Straż Pożarna w Szumowie, pow. Zambrów.

■ Sądy rejonowe wróciły do Grajewa i Wysokiego Mazowieckiego. Przez rok pełniły funkcję oddziałów zamiejscowych sądów w Łomży i Zambrowie.

■ Jan Ostaszewski z Łomży świętował 31 marca swoje setne urodziny. Życzenia i kwiaty otrzymał m.in. od wiceprezenta Łomży Mirosława Kluczek oraz przedstawicieli ZUS Alicji Konopko.

■ Piotr Łobodziński – biegacz „Prefbet Śniadowo” Łomża po trzech wygranych zawodach w biegu po schodach jest liderem Pucharu Świata w tej konkurencji.



■ Wśród laureatów XI edycji Ogólnopolskiego Konkursu „Samorządowiec-Spółdzielca” organizowanego przez

Krajową Radę Spółdzielczą znaleźli się: starosta zambrowski Stanisław Krajewski, wójt gminy Zambrów Kazimierz Dmochowski i burmistrz Zambrowa Kazimierz Dąbrowski. Wśród wyróżnionych są m.in. burmistrz Kolna Andrzej Duda i starosta kolneński Henryk Duda.

■ Projekt „Lyps-LetYourPassionShine” zrealizowany w Szkole Podstawowej Nr 4 w Zambrowie dał tej szkole I miejsce w Europejskim Konkursie eTwinning 2014 w kategorii 4-11 lat. Uczniowie i nauczyciele ze Szkoły Podstawowej Nr 4 w Zambrowie odebrali nagrodę podczas uroczystej gali w Brukseli.

■ Z programu „Zambrów przyjazny rodzinie 3 plus” korzysta 1079 osób z 237 rodzin.

■ Podinspektor Jacek Adamski (na zdj.) został komendantem Miejskiej Policji w Łomży. Zastąpił Andrzeja Ryńskiego, który przeszedł na emeryturę po 31 latach służby w policji.



■ Łomża została wyróżniona w konkursie „Przyjazny brzeg” za budowę przystani na Narwi, która wzbogaciła szlak wodny Wisły. Konkurs pod patronatem Ministra Sportu i Turystyki organizuje Polskie Towarzystwo Krajoznawczo-Turystyczne.

■ Na Ziemi Łomżyńskiej odbyły się 10 kwietnia uroczystości upamiętniające rocznicę mordu katyńskiego, katastrofę smoleńską i II masową wywózkę na Syberię. W Łomży pod pomnikiem Sybiraków i Ofiar Katastrofy Smoleńskiej kwiaty w imieniu mieszkańców składali m.in. prezydent Łomży, poseł Lech Kołakowski, starosta łomżyński, Sybiracy i przedstawiciele wojska.

■ Piotr Tekliński z SP Nr 5 Zambrów, Przemysław Mościcki z MGM Nr 1 Zambrów i Adam Kłosek z ZS Agropodsiębiorstwa w Zambrowie to zwycięzcy V Powiatowego Konkursu Katyńskiego.

■ Trwa remont 1170 m odcinka ul. Sikorskiego łączącego most Hubala z rondem Lutosławskiego. Prace powodują duże utrudnienia w ruchu.



■ Tenisiści stołowe AZS PWSiP Łomża, po trzech sezonach gry w ekstraklasie, powrócili do I ligi.

■ Z trzydniową roboczą wizytą w Łomży gościli przedstawiciele szwedzkiego miasta Sigtuna na czele z dyrektorem Ullą-Marie Hellenberg. W skład delegacji wchodziła specjalista z zakresu oświaty i gospodarki. FOT. 81 Łukasz Czech



■ Na trzecią edycję Ogólnopolskiego Konkursu „Makulatura to nie śmieć – nasze drzewa” organizowanego przez Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych napłynęło 584 prace z 43 szkół i domów kultury z całego kraju. Nagrodzono 33 prace. Laureatem nagrody głównej został Artur Grądzki z kl. I B Miejskiego Gimnazjum Nr 1 w Zambrowie. Dziewięć nagród i wyróżnień trafiło do dzieci z łomżyńskich szkół.

■ Dominik Seroka – instruktor zajęć karate dla dzieci i młodzieży w SP Nr 4 w Łomży został mistrzem Polski w konkurencjach kate i kumite podczas X indywidualnych Mistrzostw Polski Karate Fudokan w Warszawie.

■ Kolekcję bardzo cennych książek z XIX i XX wieku autorstwa członków rodu Lutosławskich przekazał Muzeum Przyrody w Drozdowie historyk, Sławomir Zgrzywa.

■ Związek Kurpiów uhonorował doroczną Nagrodą KURPIKA – „kurpiowskimi Oskarami” Zespół Śpiewaczy ze Zbojnej oraz Koło Teatralne „Chochliki” ze Szkoły Podstawowej im. H. Bielickiej w Sławcu (gm. Nowogród) za promocję kultury kurpiowskiej.



■ Emil Dobrowolski, zawodnik ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, zdobył wicemistrzostwo Polski w maratonie podczas II ORLEN WARSAW MARATHON.

■ I Ogólnopolski Konkurs Matematyczny Infotest 2014 zorganizowany przez Państwową Wyższą Szkołę Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży wygrał trzecioklasista z Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w Łomży, Adam Jankowski. Drużynowo I miejsce zajęła 12-osobowa ekipa tej szkoły przygotowywana przez nauczyciela Michała Niedźwieckiego.

■ Kolejny sukces uczniów I LO im. T. Kościuszki w Łomży: Paulina Barwikowska z kl. II (pod opieką Katarzyny Lipskiej – nauczycielki historii) została laureatką XI Olimpiady Historycznej w Gdańsku, natomiast Grzegorz

Pierczyński (kl. III; nauczyciel Adam Chojnowski) został finalistą olimpiady. Wojciech Szabuńko – uczeń kl. I (podopieczny dr. Jana Łukasiuka) uzyskał tytuł finalisty 26. Olimpiady Filozoficznej w Warszawie.

■ Drużyna Urzędu Miejskiego triumfowała podczas kolejnego Pikniku Militarynego z okazji Dnia Zwycięstwa na piątnickiej strzelnicy. FOT. Józef Babel



■ Najstarsza międzynarodowa organizacja, badająca jakość produktów żywnościowych już po raz trzeci uhonorowała w Brukseli złotym medalem Monde Selection piwo „Łomża Export” z łomżyńskiego browaru.

■ Henryk Piekarski kierujący od 10 lat łomżyńskim Oddziałem NSZZ „Solidarność” został wybrany przewodniczącym na kolejną 4-letnią kadencję.



■ Adrian Karwowski uczeń II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży zajął I miejsce podczas diecezjalnego etapu XVIII Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy Biblijnej, organizowanego przez Katolickie Stowarzyszenie Civitas Christiana.

■ Trzech reprezentantów łomżyńskich klubów sportowych stanęło na najwyższym podium w Zalesiu podczas Międzynarodowych Mistrzostw Polski w Wyciskaniu Sztangi Leżąc: Krzysztof Pruszyński – reprezentant Bursy Szkolnej Nr 2, w grupie młodzików do lat 17 w kat. wag. do 56 kg z wynikiem 60 kg, Adrian Lipiński z siłowni ZIBI w grupie juniorów do lat 23 w kat. wag. 67,5 kg z wynikiem 150 kg i Paweł Woliński – uczeń Zespołu Szkół Mechanicznych i Ogólnokształcących Nr 5 w grupie młodzików do lat 19 w kat. wag. 75 kg z wynikiem 112,5 kg.

■ Ponad 2 tysiące dziewcząt i chłopców uczestniczyło w tegorocznych 29. Światowych Dniach Młodzieży Diecezji Łomżyńskiej w Zambrowie.



■ Organizatorem etapu wojewódzkiego VI Ogólnopolskiej Olimpiady „Myśli Jana Pawła II” było Publiczne Gimnazjum Nr 2 w Łomży. Zwycięzcami okazali się uczniowie z Białegostoku: Artur Sobasiński z PG Nr 32 i Patrycja Komorowska z II LO.

■ 2 255 kart „Dużej Rodziny” trafiło już do rąk łomżyńskich rodzin.

■ Dziewczęta ze Szkoły Podstawowej Nr 7 im. A. Mickiewicza w Łomży wywalczyły mistrzostwo województwa w biegach przełajowych 10 x 800 m podczas zawodów w Przewięzi k. Augustowa.

■ Laureatami IX Ogólnopolskiego Konkursu Gitarowego, organizowanego przez Państwową Szkołę Muzyczną w Zambrowie zostali: Filip Szczepkowski (PSM I i II st. Suwałki; nauczyciel Dariusz Michałowski), Fran-

ciszek Włodarczyk (ZSM Radom; n-I Zbigniew Woźny), Karolina Derwisz (PSM I i II stop. Tomaszów Mazowiecki; n-I Mirosław Drożdżowski), Trio gitarowe Urszula Skowrońska, Inez Hinczewska i Karol Kuligowski (PSM I i II st. Mława; n-I Piotr Nowakowski). Grand Prix otrzymała Karolina Derwisz (PSM I i II st. Tomaszów Mazowiecki). Konkurs zgromadził 55 uczestników z 25 szkół muzycznych.

■ Antoni Boć z Małego Płocka (gm. Kolno) skończył 105 lat.



■ Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Piątnicy wprowadziła na rynek nowy produkt: jogurty greckie z owocami, bez tłuszczu, o dwukrotnie większej zawartości białka.

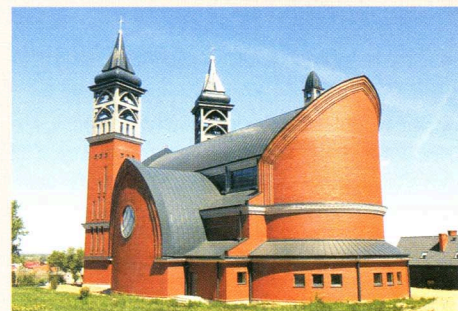
■ Mlekovita z Wysokiego Mazowieckiego uznana za najcenniejszą markę branży mleczarskiej w rankingu Najcenniejszych Przedsiębiorstw Rzeczypospolitej. Na liście „500” zajmuje 88. pozycję.

■ W ramach obchodów 250-lecia obecności kapucynów w Łomży, z okazji kanonizacji św. Jana Pawła II w kościele Matki Bożej Bolesnej wystąpiła z okolicznościowym koncertem Filharmonia Kameralna im. Witolda Lutosławskiego. FOT. Józef Babel



■ W dniu kanonizacji papieża Jana Pawła II – Honorowego Obywatela Łomży – nasze miasto zostało odświętnie udekorowane flagami narodowymi i papieskimi. W regionie odbyło się wiele spotkań modlitewnych i uroczystości. 27 kwietnia w Kolnie przed kościołem pw. Świętej Anny poświęcony został pomnik Jana Pawła II. Święty Jan Paweł II w 2000 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Kolna.

■ Pierwszy w Polsce kościół pod wezwaniem Świętego Jana Pawła II od dnia Jego kanonizacji znajduje się w najmłodszej grajewskiej parafii. Uroczystościom przewodniczył ordynariusz łomżyński, bp Janusz Stepanowski. Budowniczym świątyni był ks. prałat Czesław Oleksy (jeden z organizatorów papieskiej pielgrzymki do Łomży w 1991 r.), a proboszczem parafii – łomżyński, ks. Tomasz Chludziński.



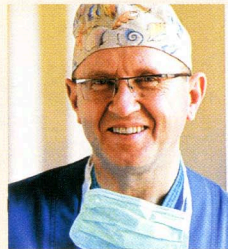
■ Fundacja TVN „Nie jesteś sam” przekazała najnowocześniejszy ambulans Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratunkowego w Łomży.

■ W skład 12-osobowej Łomżyńskiej Rady Pożytku Publicznego powołanej przez prezydenta Łomży, wszedł skarbnik ZG TPZŁ Edward Matejkowski, wybrany przez 43 przedstawicieli organizacji pozarządowych w Łomży.



■ Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia im. Witolda Lutosławskiego w Zambrowie uroczystość świętowała 25-lecie istnienia.

■ Na uroczystej sesji Rady Miejskiej w Czyżewie 28 kwietnia tytuł Honorowego Obywatela Czyżewa otrzymał prof. Henryk Skarżyński – światowej sławy lekarz laryngolog pochodzący z Rosochatego Kościelnego. Został też jednym z pięciu Polaków w ogólnopolskim konkursie „Ludzie Wolności 25-lecia”.



■ Karolina Mroczkowska, uczennica II LO w Łomży – zawodniczka Łomżyńskiego Klubu Karate wywalczyła brązowy medal Mistrzostw Świata w Tokio w wadze lekkiej juniorek.

■ Pierwszy noworodek – dziewczynka trafiła w poniedziałek 28 kwietnia do „Okna Życia”, które od 4 lat znajduje się w klasztorze SS. benedyktynek przy ul. Dwornej 32 w Łomży.

■ Na terenie Wojewódzkiego Ośrodka Ruchu Drogowego przy ul. Zjazd w Łomży symbolicznie rozpoczęto budowę regionalnej sieci światłowodowej dla Łomży i pow. łomżyńskiego. Zapewni to dostęp do szerokopasmowego internetu. Inwestycja finansowana jest z funduszy unijnych (234 km sieci światłowodowych za 23 mln zł).

■ Od 28 kwietnia można dokonywać zakupów w nowej hali targowej przy dworcu autobusowym w Łomży.

■ Z początkiem maja Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego w Łomży uruchomiła wspólną dyspozytornię zarządzającą na obszarze dawnego woj. łomżyńskiego 12 karetkami. Zlikwidowano dyspozytornie w Grajewie, Kolnie, Zambrowie i Wysokiem Mazowieckiem.

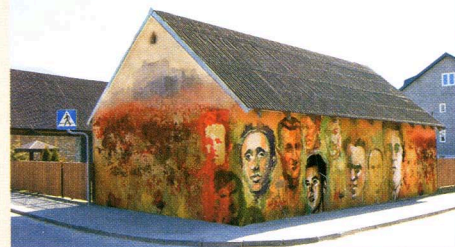
■ Tegoroczny Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej odbył się tradycyjnie na terenie łomżyńskiej jednostki wojskowej, ale także – po raz pierwszy – na Starym Rynku. FOT. Józef Babel



■ Jubileusz 15-lecia oddziału laryngologicznego Szpitala Wojewódzkiego w Łomży uświetniła konferencja Podlaskiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Otolaryngologicznego, podczas której jubileuszowy referat wygłosił ordynator łomżyńskiego oddziału, dr Marek Pyd.

■ Jednym z pięciu laureatów tegorocznej nagrody „Podlaska Marka Roku 2013” przyznawanej przez marszałka województwa podlaskiego (jedynym z Ziemi Łomżyńskiej) został serek wiejski naturalny z Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej w Piątnicy.

■ Na ścianie kolejnego budynku w Wiźnie, przy ul. Czarneckiego powstał mural, poświęcony tym razem żołnierzom 2 Korpusu Polskiego PSZ na Zachodzie – mieszkańcom Wizny, biorącym udział w walkach pod Monte Cassino. Mural wykonano dzięki staraniom Stowarzyszenia „Wizna 1939”. Podobnie jak poprzednie malowidło jest dziełem studentów Gdańskiej Szkoły Muralu.



■ Nowy sztandar przekazała uczniom dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 7 w Łomży Halina Szeligowska. Ceremonia miała miejsce podczas patriotycznego wieczoru „Kocham Cię Polsko”.

■ Łomżnianki: Wiktoria Kosmowska i Natalia Kisiel wywalczyły I i II miejsce w kategorii Hip Hop Kids battle podczas Ogólnopolskiego Turnieju Tańca ROCK CRE-EK PARK rozegranego w amfiteatrze Parku Miejskiego w Ostrowie Wielkopolskim.

■ 80 rowerzystów – pokonując trasę Zambrów – Tybry Kamianka – Zambrów – zainaugurowało 11 maja tegoroczną akcję „Zambrów na rowery”.

■ Przy Ośrodku Wsparcia Rodziny „Caritas” w Zambrowie powstał 9 maja Klub Amazonek.

■ Kacper Łebkowski z Gimnazjum Publicznego Nr 1 w Łomży – zawodnik UKS Herkules – wygrał w kategorii 46 kg Międzynarodowy Turniej Zapaśniczy im. Tadeusza Strusa w Siedlcach. Rywalizowało 160 zawodników.

■ Rodzice Iwona Łada i Zbigniew Jakacki – w imieniu fundatorów – przekazali dyrektor SP Nr 2 im. W. Broniewskiego w Łomży, dr Grażynie Ważnej-Zwierzyńskiej nowy sztandar szkoły. Miało to miejsce podczas patriotycznej uroczystości, połączonej ze składaniem kwiatów pod dębem katyńskim i smoleńskim, rosnącymi przed budynkiem szkoły.

■ III Piaseczyński Turniej IKO w obsadzie 159 zawodników z 12 Klubów karate z Polski w Piasecznie był sukcesem 8-osobowego zespołu z Łomży. Na najwyższym stopniu w swoich kategoriach stanęli: Mateusz Długozima, Akhmed Debizov, Wiktor Kacprzyk oraz Nikola Trzcińska. Nikola i Akhmed – podopieczni trenera Marka Czecha – zostali uznani przez sędziów najlepszymi zawodnikami turnieju.



41

wie ustanowienia w całym województwie roku 2015 Rokiem Adama Chętnika.

■ Zawodniczka ŁŁKS „Prefbet Śniadowo” Łomża, Justyna Korytkowska w Postominie k. Ustki zdobyła brązowy medal Mistrzostw Polski Seniorów na 10 000 metrów.

■ Trwają nabory do klas sportowych w trzech szkołach podstawowych w Zambrowie.

■ Zespół Szkół Drzewnych i Gimnazjalnych wspólnie z Biblioteką Pedagogiczną w Łomży zaprosili uczniów do udziału w konkursie „Znam Ziemię Łomżyńską”. W kategorii szkół średnich zwyciężył monolog o Łomży wykonany przez Katarzynę Górską (II LO im. Marii Konopnickiej w Łomży); w kategorii gimnazjów – Jędrzej Lutostański z Katolickiego Gimnazjum w Łomży.

■ Bogaty program uświetnił obchody 10-lecia Państwowej Wyższej Szkoły Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży. FOT. Józef Babel



■ Parada województwa podlaskiego przemaszerowała ulicami Łomży. FOT. Józef Babel



■ Etap centralny VI Olimpiady Myśli Jana Pawła II „Pamięć dialogu” odbył się w Łomży. Organizatorami byli: biskup pomocniczy łomżyński Tadeusz Bronakowski, szkoły katolickie w Łomży, Kuratorium Oświaty w Białymstoku oraz Wydział Nauczania i Wychowania Katolickiego Łomżyńskiej Kurii Diecezjalnej. Zwycięzili: Magdalena Dubiej w kategorii gimnazjów i Kamil Gmirek w kategorii szkół ponadgimnazjalnych – oboje z woj. podkarpackiego.

■ 20-lecie obchodził Zespół Muzyki Dawnej Voci Unite pod kierownictwem Katarzyny Szmítko, działający przy Szkole Podstawowej Nr 7 w Łomży. FOT. Józef Babel



■ Mieszkańcy Kątów (gm. Mały Płock) obchodzili 600-lecie wsi założonej przez Księcia Mazowieckiego Janusza I.

■ Piłkarska drużyna artystów scen polskich uległa 3:4 piłkarzom ŁKS Łomża na stadionie nad Narwią. Cie-

szą się dużym zainteresowaniem mecz rozegrano 30 maja. Na zdj. – Tomasz Jachimiek. FOT. Józef Babel



■ Uczniowie, nauczyciele oraz liczni goście i przyjaciele Publicznego Gimnazjum Nr 8 – jako jedynej szkoły w regionie (prawdopodobnie również w Polsce) noszącej imię Księcia Mazowieckiego Janusza I – jak na patrona przystało – w niezwykle historycznej atmosferze obchodziło po raz czwarte święto szkoły.



■ Podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej w 596 rocznicę nadania Łomży praw miejskich wystąpienie okolicznościowe wygłosił prezydent Mieczysław Czerniawski, a wykład o polskiej wolności zaprezentował prof. Adam Czesław Dobroński. FOT. Józef Babel



■ Odbyło się inauguracyjne posiedzenie Łomżyńskiej Rady Działalności Pożytku Publicznego, powołanej przez Prezydenta Łomży. FOT. Łukasz Czech



■ Na froncie Ratusza odsłonięto tablicę pamiątkową w 25 rocznicę wyborów z 1989 roku. FOT. Józef Babel

■ Joanna Zawłocka pochodząca z Łomży solistka zespołu Miąs z Lublina wystąpiła w Top Trendy Festiwal 2014 w Sopocie w gronie dziewiętnastu zespołów. Finalistów nominowały największe stacje radiowe w Polsce.

■ Kolno doczekało się budowy sieci kanalizacyjnej.



z załobnej karty

www.lomzyniaczy.pl

strony
42-45

Z ogromnym sercem

Czy istnieje odpowiednie słowo, by określić, jakim był Ojcem?

Najlepszym, jakiego miałam. Nie był idealny: czasem się złościł, czasem zawiódł, wpakował w kłopoty, ale Ojcem był fantastycznym.

Pierwsze wspomnienie – zima 1980 r. Miałam prawie 3 lata. Tata zabrał mnie na spacer. Niedaleko domu znaleźliśmy kawkę – leżała wyzębiona, ze złamanym skrzydłem. Oczywiście mieszkała z nami ponad miesiąc, do czasu wygojenia skrzydła. Pamiętam wielu takich „czasowych lokatorów” przynoszonych przez Tatę: a to mały jeżyk zabrany z ruchliwej ulicy, trzy koty pojawiające się „znikąd” na widok Taty, kulejąca kaczką przygarnięta „na chwilę”, chomiki, kanarek, koniecznie psy podążające za Tatą niczym jego własny cień, żółw Albert...

Gdy byłyśmy z siostrą starsze – uczył nas rozmaitych umiejętności.

Na Mazurach w Rucianem Nidzie uczył mnie pływać. Stał na brzegu i dumnie patrzył, jak plu-
skam się w wodzie po kolana, skacząc z zielonego
materaca. Gdy uznał, że zbyt długo mnie nie widzi
– z krzykiem wbiegł do wody, wprawiając w prze-
rażenie plażowiczów...

Gdy miałam 5 lat, uczył mnie jazdy na rowe-
rze. Jednak najpierw musiałam rozebrać z Nim
rower i złożyć go od podstaw.

Kiedyś dostałam od Taty czerwoną motoryn-
kę. Ćwiczyłam jazdę na wyznaczonej przez Niego
drodze, najpierw powolutku, a On stał i paląc pa-
pierosa obserwował moje wyczyny.

Dzięki Niemu wiem, że nie należy zważać na
swoje niedoskonałości. Trzeba robić to, co się lubi
(o ile nie krzywdzimy innych), bez względu na to,
co myślą inni. To On nauczył mnie ironicznego
i zdystansowanego podejścia do ludzi.

Poprzez swoje zainteresowania literaturą, hi-
storią i motoryzacją wzbogacił życie moje i mojej
siostry Doroty, czynnie wszczepiając i rozwijając te
dziedziny licznymi wyprawami w dzieciństwie. To
On pierwszy pokazał nam Warszawskie Łazienki,
Pałac w Wilanowie, Muzeum Techniki, Góry Ka-
czawskie, czy Szlak Orlich Gniazd. W Krakowie,
zajadając torcik makowy „U Wierzyńska”, opowia-
dał nam o królu Kazimierzu Wielkim, a spaceru-
jąc Ulicą Floriańską wspominał lata 1963-1969,
kiedy to na Uniwersytecie Jagiellońskim studiował
filologię polską. Ze smutkiem opowiadał o brutal-
nym ataku milicji na wiec studentów pod Domem
Studenckim „Żaczek” w dniu 13 marca 1968 r.

Nigdy nie pytał o wyniki w nauce, jednak
podkreślał, by szczególną wagę przykładając do
nauki tego, co nas interesuje. Miał łzy w oczach,
gdy moja siostra została przyjęta na studia me-
dyczne na Wydziale Lekarskim, zdobywając na
egzaminach najwyższą ilość punktów spośród
wszystkich ubiegających się kandydatów. Dumny,
wręcz uniósł się nad ziemią, gdy po nostryfikacji
dyplomu w Kanadzie Dorota uzyskała najlepsze
wyniki na egzaminach specjalizacyjnych i otwo-
rzyła własną praktykę lekarską.

Tata uczył nas samodzielności i wiary we wła-
sne siły.

Chciał, abym tak jak On była świetnym kie-
rowcą. Gdy w wieku 17 lat otrzymałam prawo
jazdy – kupił mi małego fiacika i kazał od razu
jeździć. Trochę się bałam, więc pojechał ze mną
w trasę. Wybraliśmy się na jego ukochane Mazu-
ry. Mieliliśmy prowadzić na zmianę, ale kilkanaście
kilometrów za Łomżą stwierdził, iż nie czuje się
pewnie za kierownicą małych aut...

Dziś wiem, że w ten sposób uczył mnie nie
bać się nowych wyzwań.

Kochał stare auta. Całe dnie spędzał w garażu,
składając i odnawiając samochód BMW z 1968 r.,
Mini Cooper’a z 1970 r. Był dumny z zabytkowych
motocykli WFM, czy własnoręcznie odnowione-
go Mikrusa. Z pasją kompletował epokowe stroje
kierowcy.

Ojciec był człowiekiem o ciepłym usposo-
bieniu, powszechnie lubianym przez uczniów
i współpracowników. Obok świetnie ugrunto-
wanych kompetencji zawodowych miał łatwość
komunikowania się z ludźmi, co zaowocowało



Jerzy Marczuk (1947-2014)

wieloma sukcesami w pracy z młodzieżą w domu
poprawczym w Goniądzu.

Ciekawość życia i chęć poruszenia waż-
nych problemów popchnęły Tatę do utworze-
nia Dyskusyjnego Klubu Filmowego w Łomży,
gdy kierował kinem „Październik”. Po spotkaniu
z Agnieszką Holland i Wojciechem Klatą, którzy
odpowiedzieli na zaproszenie Taty, pokochałam
sztukę filmową trudną i tę nieprzeciętną – jakie
cenili sobie Tata.

Kochał ludzi i ogromnie cieszyło Go robienie
prezentów najbliższym. Był szczęśliwy, gdy po
wyprawie na drugi koniec Polski przywiózł mo-
jej siostrze unikatowe wydanie książki z 1827 r.
Właśnie Tata wzbudził we mnie chęć utworzenia
własnej kolekcji ciekawych, zabytkowych przed-
miotów.

W czasach studenckich, gdy wracałam
z uczelni nieraz czekał na mnie w Białymstoku
po to tylko, by przywieźć w tłusty czwartek pączki
z mojej ulubionej cukierni w Łomży.

To On wszczepił mi, iż dzieci są najcenniej-
szym skarbem.

Kiedy myślę o moim Ojcu – wspominam
człowieka, który był niezwykle pracowity, dow-
cipny, czasem może zbyt skryty, ale z ogromnym
sercem. Był trochę szalony, ale niezwykle pomoc-
ny.

Nie zawsze się z Nim zgadzałam, części Jego
decyzji nie rozumiałam, jednak zawsze mogłam
z Nim porozmawiać. Słuchał, choć bywało, że się
złościł, ale nigdy nie wychodził bez słowa. Zawsze
powtarzał, iż dzieci trzeba poważnie traktować.

Żył pełnią życia. Cieszył się z małych rzeczy.

Przez ostatnich 13 miesięcy dzielnie zno-
sił ból, nie skarżąc się na cierpienie. Wytrwale
walczył z chorobą, choć wiedział, jak brutalnym
i podstępny była przeciwnikiem.

Odszedł 24 maja 2014 r. nad ranem. Odszedł
w spokoju, podczas snu.

Nagle wszystko się zmieniło, dziwnie zmniej-
szyło.

Pozostało wspomnienie tego, co od Taty do-
stałam.

Nie powiedziałam „żegnaj”; kiedyś z Nim
porozmawiam, bo się spotkamy – na pewno, ale
jeszcze nie teraz.

AGNIESZKA MIRONIUK

24 maja 2014 roku odszedł

JERZY MARCZUK

*zasłużony polonista, mój pierwszy przewodnik
po świecie poezji i dziennikarstwa,
współpracownik „Wiadomości Łomżyńskich”.*

Spoczął z Rodzicami, na zabytkowym cmentarzu w Łomży.

*Jestem ze wszystkimi, których dotknęło Jego
przedwczesne odejście.*

Wawrzyniec Kłosiński
Redaktor Naczelny

Teresa Chętnik (1926-2014)

WRÓCIŁA DO ŁOMŻY

3 marca br. zmarła w Szpitalu Wolskim w Warszawie Teresa Chętnik – córka wybitnego etnografa, twórcy Skansenu Kurpiowskiego w Nowogrodzie Adama Chętnika i Zofii Chętnikowej. Była zasłużoną pielęgniarką i wybitnym pedagogiem, bez reszty poświęciła się służbie drugiemu człowiekowi.

Urodziła się 21 lipca 1926 r. w Łomży. Teresa Chętnik wywodziła się z rodziny bardzo zasłużonej dla kultury polskiej, ofiarnej i twórczo pracującej dla zachowania kultury Kurpiów i Mazur.

Ukończyła Liceum Ogólnokształcące w Łomży (1948), Wydział Filologii Uniwersytetu Warszawskiego z tytułem magistra anglistyki (1952), Państwową Szkołę Pielęgniarstwa w Krakowie (1958) z dyplomem pielęgniarki oraz Uniwersytet w Bostonie (1961) – stypendium WHO – mgr nauk ścisłych pielęgniarstwa, nostryfikowany w 1972 na Wydziale Pielęgniarstwa Akademii Medycznej w Lublinie.

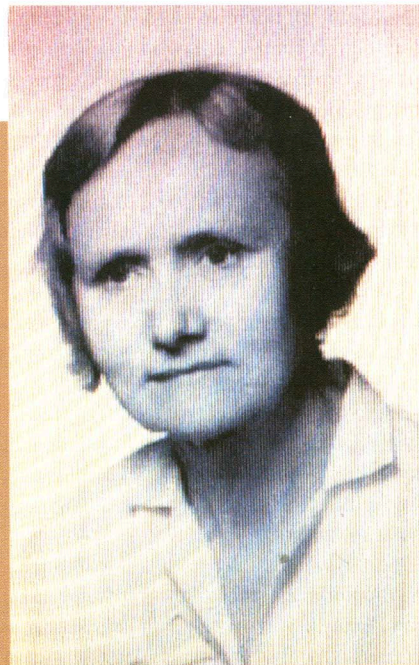
Pracowała w Centrali Handlu Zagranicznego Metalexport (1952-56), Instytucie Hematologii i Transfuzjologii, Państwowym Szpitalu Klinicz-

nym nr 4 w Warszawie, Zarządzie Głównym PCK, Centralnym Ośrodku Doskonalenia Średnich Kadr Medycznych przekształconym potem w Centrum Doskonalenia Średnich Kadr Medycznych (1962-78).

Charakteryzowała ją niespotykana aktywność społeczna na rzecz Polskiego Towarzystwa Pielęgniarskiego oraz Narodowego Funduszu Ochrony Zdrowia. Za wzorową, wieloletnią pracę pedagogiczną i osiągnięcia zawodowe oraz cenne publikacje książkowe i artykuły mgr Teresa Chętnik otrzymała odznaczenia, dyplomy i nagrody, m.in.: Odznakę za wzorową pracę w służbie zdrowia (1972), medale XX-lecia, XXX-lecia PRL, Srebrny Krzyż Zasługi (1977) oraz nagrody Ministra Oświaty i Wychowania.

Teresa Chętnik była autorką i współautorką publikacji, na których wykształciło się wiele pokoleń pielęgniarskich i ich nauczycieli.

Od 1987 r. była mieszkanką Domu Pracownika Służby Zdrowia. Wolą Pani Teresy było, aby na swój pogrzeb była ubrana w zwykły strój pielęgniarski. Ostatnie pożegnanie i pogrzeb odbył



się na zabytkowym cmentarzu parafialnym przy ul. Kopernika w Łomży w sobotę, 8 marca 2014. Oprócz najbliższej rodziny w pogrzebie uczestniczyły reprezentantki wspólnoty, w której ponad 30 lat życia spędziła śp. Teresa, przedstawiciele kierownictwa Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i łomżyńscy harcerze. Spoczęła w grobie razem z mamą Zofią i bratem Jerzym Chętnikiem.



Henryk
Zdzisław
Żebrowski
(1926–2013)

Bywają ludzie, których nie da się oddzielić od dzieła życia i wielu dokonań. Ich działalność zwykle rozpatrujemy na tle czasów minionych i współczesnych, na tle wydarzeń i ludzi, którzy wywarli na naszą osobowość duży wpływ. Do takich z pewnością należał Henryk Zdzisław Żebrowski, którego z poczuciem wielkiej straty i ogromnego żalu pożegnaliśmy przed rokiem – wiernego Syna Ziemi Łomżyńskiej, Kochanego Męża, Ojca, Brata, Wujka, Teścia, Dziadka, Pradziadka. Przemijanie to zwykły porządek świata. Jedni się rodzą, inni odchodzą. Jednak są odejścia i rozstania, które odczuwamy jako szczególną stratę osoby bliskiej naszym sercom. Wciąż nie jesteśmy w stanie uwierzyć, że go już nie ma.

Henryk Z. Żebrowski urodził się w Zagrobach koło Łomży w roku 1926 jako najmłodszy syn Stanisławy i Piotra. Razem z siostrą i bratem wychowywali się w środowisku wiejskim w rodzinie wielopokoleniowej.

Henryk uczęszczał do szkoły powszechnej w Czaplicach i Śniadowie. Podczas okupacji hitlerowskiej uzupełniał wiedzę na tajnych kompletach. Uczył się najczęściej przy lampie naftowej, a do oddalonych szkół chodził boso. Ciężko pracował fizycznie, pomagając rodzicom w prowadzeniu gospodarstwa rolnego. Przeżył koszmar wojny, a po jej zakończeniu brał udział w odbudowie kompletnie spalonych zabudowań i znisz-

czonego gospodarstwa, odgruzowywał z kolegami boiska szkolne, kontynuując po wojnie naukę w łomżyńskim gimnazjum i liceum ogólnokształcącym, a następnie (po tzw. małej maturze) w Państwowym Liceum Przemysłu Drzewnego. Jako jeden z pierwszych absolwentów ukończył liceum w 1949 roku, uzyskując maturę. Ukończył również Technikum Budowlane w Łomży. Pierwszą pracę zawodową podjął w Łomżyńskim Przedsiębiorstwie Robót Inżynieryjnych, a następnie awansował na zastępcę dyrektora Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Od roku 1968 aż do wyjazdu z Łomży i osiedlenia się w Siedlcach (1972) był kierownikiem Inspektoratu Budownictwa Rolniczego w Łomży. W latach sześćdziesiątych zdobył uprawnienia projektancie. Pracował aż do odejścia na emeryturę w roku 1984, dobrze radząc sobie na różnych szczeblach wtajemniczenia profesjonalnego. Zawsze i wszędzie miał na uwadze dobro zakładu pracy i swoich podwładnych. Zakład był dla Niego po części domem – pracował z ludźmi, których cenil i lubił. W pracę wkładał całe swoje szlachetne serce i duszę, udzielał się społecznie w różnych związkach i stowarzyszeniach. Za osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej był wyróżniany i honorowany wieloma odznaczeniami oraz medalami państwowymi i resortowymi.



Pomnik – Grób Dzieci Utraconych

NOWY CMENTARZ PRZY UL. PRZYKOSZAROWEJ. Uroczyste otwarcie nastąpiło 9 czerwca 2012 r. Symbolizuje rozłożone ramiona matki, obejmującej dzieci, które znajdują tu miejsce wiecznego spoczynku. Inicjatorem tego niecodziennego pomnika jest Diecezjalny Duszpasterz Rodzin, ks. Jacek Kotowski: – Jest to grób właściwy dla dzieci zmarłych wskutek poronienia, symboliczne miejsce modlitwy dla rodziców, którzy utracili dziecko dużo wcześniej i nie wiedzą, co się z nim stało, a także forma katechezy dla osób, które nie są do końca przekonane o tym, że z człowiekiem mamy do czynienia od momentu poczęcia. Pomnik zaprojektowała art. plast. Grażyna Podedworna.

Mniej znaną stroną osobowości Henryka Zdzisława Żebrowskiego jest jego twórczość literacka: zaczął pisać jako dorosły mężczyzna – głównie już w Siedlcach. Tworzył opowiadania, wspomnienia, wiersze, w tym poematy. Chociaż był twórcą samorodnym, znał i wielokrotnie cytował aforyzmy, przysłowia, motta, sentencje, wplatając je umiejętnie we własne utwory.

Z pierwszą żoną, Franciszką, Henryk Żebrowski doczekał czterech synów. Jeden przedwcześnie zmarł, pozostali usamodzielniili się i założyli własne rodziny. Wdowa Celina zamieszkuje w Siedlcach. Henryk był człowiekiem życzliwym i społecliwym, wrażliwym, o dużym poczuciu własnej godności. Marzył Mu się lepszy i sprawiedliwszy świat. Kluczem do rozumienia Jego filozofii życia i zdumiewającego wpływu na innych jest wymiar Jego Człowieczeństwa. Pełen ufności wierzył do końca, że w walce z chorobą nie pozostanie bez pomocy. Potrafił w swoim życiu pokonywać różnorodne trudności. Zawsze dbał o rodzinę, był dla ludzi wyrozumiały, a współpracownicy odzwajemniiali się za taką postawę.

Pamiętajmy, że ludzie, których kochamy zostają na zawsze w naszych sercach, tak jak Ty właśnie. Odszedłeś w nieznaną tajemniczą dal, pozostawiłeś w naszych sercach tęsknotę, ból i żal. Ciągłe będziesz żył w nas i żyć będą wartości, jakie

nam przez wiele lat przekazywałeś. Słowa głębokiego szacunku kierujemy dla Celiny – Małżonki, która w trakcie Twojej choroby Henryku (i nie tylko) opiekowała się Tobą znakomicie, dając wzór najwyższej miłości i ogromnego przywiązania, wysokiej kultury osobistej i rodzinnej. Pamiętałeś o stronach rodzinnych, o Małej Ojczyźnie i społecznościach lokalnych. Zawsze mocno podkreślałeś swoje korzenie i związki z miejscem urodzenia. Kontaktowałeś się z kolegami z łomżyńskiej ławy szkolnej i ludźmi z wielu środowisk. Podkreślałeś, jak wiele zawdzięczasz rodzinnej Ziemi Łomżyńskiej, będąc wdzięcznym za to, co Ci dała na całą drogę życia. W sercu wciąż nosiłeś tę miłość do ziemi swego dzieciństwa i młodości, utożsamiając się z ukochanymi stronami rodzinnymi. Swoim codziennym postępowaniem (także mieszkając w Siedlcach) świadczyłeś o przywiązaniu i pamięci o Łomży, Zambrowie, Śniadowie, Szczepankowie, Zagrobach. Dla Łomży i okolic oraz Siedlec ciągle biło Twoje serce.

W każdym z nas pozostawiłeś, Kochany Henryku, część siebie. Nie zapomnimy Twojej ogromnej dobroci i wrażliwości, Twojej mądrości, tego, jakim byłeś. Takim pozostaniesz. Przestało bić serce, które biło również dla innych.

Henryk Zdzisław Żebrowski został pochowany na Cmentarzu Janowskim w Siedlcach.

Twoi najbliżsi

Pomnik-głaz Tadeusza Kościuszki

PL. KOŚCIUSZKI. Napis na głazie: Tadeuszowi Kościuszce w 100. rocznicę zgonu Ziemia Łomżyńska 15 X 1817 r.-15 X 1917 r. FOT. Józef Babel



Pomnik Powstańców

SZOSA ZAMBROWSKA. „1863 Bojownikom za Wolność Ojczyzny RODACY. Tu spoczywają powstańcy straceni w 1863–1864 r. p. rozstrzelanie: Kulesza Konstanty Jewreinow Sylwester, ś.p. powieszeni: Trzcinski Dominik, Banach Stanisław, Stoduba Franciszek, Bruński Ignacy, Michalski Józef, Brzóska Antoni, Januszczuk Cypryan, Konopka Fabian.” Pomnik odsłonięto 2.11.1916 r. FOT. Józef Babel

*Kraj lat dziecinnych – on zawsze zostanie święty i czysty
jak pierwsze kochanie...*

PROFESORA WINIARSKIEGO WYPRAWA DO DOMU

III wydanie „Nad Pissą, Wissą i Narwią” czeka na Ciebie!

130 lat temu, w leśniczówce Bogdanowo nieopodal Zbójnej pod Łomżą przyszedł na świat Bodan Winiarski – późniejszy autorytet międzynarodowy w dziedzinie prawa, przewodniczący Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze. Znany był przede wszystkim z niezwykłego umiłowania ziemi rodzinnej. Dał temu wyraz w autobiograficznej powieści „Nad Pissą, Wissą i Narwią”, wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej po raz pierwszy w 1965 roku. Nakład błyskawicznie zniknął z księgarskich półek, podobnie jak II wydanie książki z 1999 roku. Czytelnicy wielokrotnie pytali o to wydawnictwo. To dobra wiadomość: III wydanie książki prof. Bohdana Winiarskiego, w 130 Jego urodziny – jako reprint wydania pierwszego – „Nad Pissą, Wissą i Narwią” stało się faktem. W ciągu pierwszych dni do Czytelników trafiło już ponad 600 egzemplarzy!

We wstępie do wydania trzeciego, czytamy min.: Prof. Bohdan Stefan Winiarski w liście do dyrektora Liceum Ogólnokształcącego im. Tadeusza Kościuszki w Łomży napisał:

„(...) Zaufaniem Trybunału Międzynarodowego powołany na stanowisko jego Prezydenta zwracam się z myślą do początków drogi, która mnie doprowadziła do tej najwyższej międzynarodowej godności prawniczej. Więc naprzód dom – dom w znaczeniu rodziny, bo ojczystego dachu nad głową nigdy nie miałem – dom tedy skromny, często w niedostatku, ale czysty, uczciwy, mocny wzajemnym przywiązaniem

rodziców i dzieci. Potem Łomża i Ziemia Łomżyńska, gdzie się żyło według pionu etycznego ojców i dziadów i z powietrzem wdychało nakazy honoru i służby krajowi. I wreszcie szkoła.

Za moich czasów – ukończyłem gimnazjum w 1903 r. – była to szkoła obca nam językiem i duchem, ale dała podstawy wiedzy na całe życie, a wychowywało nas rodzime otoczenie. Wiedzieliśmy, że ten charakter szkoły był czymś przemijającym, że w istocie była ona dalszym ciągiem zasłużonych Szkół Łomżyńskich i niedługo mogła obchodzić trzecie stulecie swego istnienia (...) Naprzód jako szkoła jezuicka, później pijarska, potem wojewódzka podwydziałowa, powiatowa następnie Gimnazjum, potem Gimnazjum rosyjskie i wreszcie znowu Szkoła polska, uczyła i wychowywała bez przerwy niezliczone pokolenia młodzieży łomżyńskiej. Od Szczuczyna po Nur i od Brańszczyka po Tykocin. (...)”

List ten datowany w Hadze 20 kwietnia 1961 roku jest bardzo wyrazistym dowodem przywiązania do ziemi rodzinnej i najchlubniejszych tradycji narodowych. Oryginał tej korespondencji przechowywany jest skrupulatnie w Muzeum Szkolnym I LO im. Tadeusza Kościuszki, jako cenny ślad po jednym z najwybitniejszych absolwentów.

Ten wielce zacny człowiek, profesor prawa międzynarodowego, polityk i dyplomata, a nade wszystko wierny patriota, w 1965 roku opublikował swoją – jak sam nazwał – sentymentalną podróż w książce „Nad Pissą, Wissą i Narwią”. Ukazanie się tej książki było poprzedzone wieloma staraniami pierwszego prezesa Zarządu Głównego TPZŁ Edwarda Ciborowskiego, jego współpracowników a także przyjaciół autora, wśród nich prof. Piotra Bańkowskiego. Zabiegi te zaowocowały sukcesem w postaci pięknego wydania zrealizowanego przez Społeczny Instytut Wydawniczy „Znak” w Krakowie.

Przypadająca w 1999 roku 115. rocznica urodzin i 30. rocznica śmierci Prof. Bohdana Winiarskiego stały się przyczynkiem do przypomnienia tej wybitnej postaci i drugiego wydania „Nad Pissą, Wissą i Narwią”, które poszerzone zostało o refleksje, napisane przez przedstawicieli najbliższej rodziny Profesora, a także fotografie obrazujące Jego życie i pracę. A że dziś na półkach księgarskich publikacji tej już nie uświadczysz, stąd Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej postanowiło przypomnieć ją współczesnym pokoleniom po raz trzeci.

Łomża pamięta o jednym z najwybitniejszych swoich synów. Świadczy o tym m.in. tablica poświęcona Jego pamięci w Katedrze, popiersie Profesora przed siedzibą banku przy ul. Dwornej a także ulica nosząca Jego imię. Książka którą trzymacie Państwo w rękach, wydana w 130. rocznicę urodzin Autora, niech także będzie takim dowodem”.

Uwagę zwraca niezwykle staranne wydanie książki. Zachowano oryginalną szatę graficzną z I wydania, dodano wiele zdjęć z życia profesora i Jego znajomych. Książka ukazała się w twardej oprawie. Kupić ją można w TPZŁ przy ul. Sienkiewicza 8.

Rzeczywiście to książka niezwykła. Wciąga każdym swoim zdaniem, każdym precyzyjnie użytym przez Autora słowem, nadzwyczaj ciepła w obserwacji świata, zwłaszcza w latach dziecięcych, ale pełna też mądrych refleksji o życiu. Wspaniała wyprawa w czasy, które kiedyś przeżywał także każdy z nas, gdzieś tam w swojej Małej Ojczyźnie. To powrót do lat, przyjaciół i miejsc najpiękniejszych, którymi cieszymy się się tylko raz w życiu, powrót „do czegoś co już nie wróci i czego tak żał ogromnie...”

Książka Winiarskiego, mimo że od pierwszego jej wydania upłynęło już prawie pół wieku jest najwspanialszym przykładem na to, że to, co sercem jest pisane nie starzeje się, zachowuje świeżość, młodzieńczą werwę i jest ciągle bliskie. Jak Przyjaciół.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

BODAN WINIARSKI

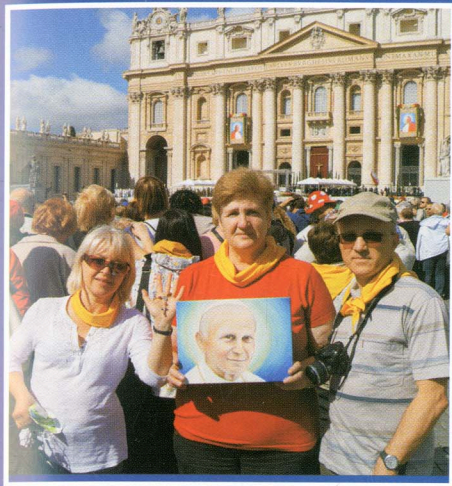
NAD PISSĄ

WISSĄ

I NARWIA



Noc z 26/27 kwietnia 2014 roku. Ulice Rzymu wypełnione pielgrzymami z całego świata, oczekującymi na kanonizację Jana Pawła II. Nie brakuje wśród nich Łomżyńiaków. Rzym rozśpiewany, roztańczony, niespotykana euforia. Wszędzie białe-czerwone flagi. Rzym jest prawdziwie polski i... trochę łomżyński.



Łomżyńskie „Santo Subito!”





Fot. Wawrzyniec Kłosiński



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniaczy.org

Redaktor Naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wklosinski@um.lomza.pl. Zespół: Józef Babel, Donata Godlewska, Halina Miroszowa, Adam Czesław Dobroński, Gabriela Szczęśna, Maria Kaczyńska, Maria Tocka, Łukasz Czech, Anna Sobocińska, Karolina Skłodowska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Irena Rymwid-Mickiewicz, Adam Dąbrowski • **Praktyka wydawnicza:** Iga Lasek – Uniwersytet Gdański • **Korekta:** Nina Omelczenko • **Adres redakcji:** ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniaczy.org; zgtpzl@um.lomza.pl • **Wydawca:** Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz • **WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY** • **Opracowanie graficzne i montaż elektroniczny:** Ewa K. Czetwertyńska • **Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne:** Beata Kościelecka (godz. 8.00

-15.00) tel. 86 216-28-33 • **Numer konta:** Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661 • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbdruk.pl • **Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz nie publikowania materiałów nie zamówionych.**